

Robert Grochowski

Wybrane aspekty działań bojowych jednostek Armii „Pomorze” od 1 do 6 września 1939 roku w kontekście wydarzeń bydgoskiej „krwawej niedzieli”

W związku z przygotowywaną przeze mnie rozprawą doktorską poświęconą fortyfikacjom polowym Armii „Pomorze” oraz z ich wykorzystaniem bojowym od 1 do 6 września 1939 roku pragnę zabrać głos w dyskusji poświęconej wydarzeniom bydgoskiej „krwawej niedzieli”. Niniejszy szkic nie ma na celu prezentacji kolejnej koncepcji wyjaśniającej genezę oraz tragiczne wydarzenia pierwszych dni września 1939 roku w Bydgoszczy – to pozostawiam historykom biorącym udział w pracach specjalnie do tego celu powołanej komisji. Z tego powodu nie ma również potrzeby ponownego rekapitulowania stanu badań, jak również okazałej literatury przedmiotu. Moim zamiarem jest natomiast zwrócenie uwagi na ważne, moim zdaniem niedoceniane bądź zgoła celowo pomijane, wybrane aspekty działań bojowych jednostek Armii „Pomorze” na lewym brzegu Wisły. Odegrały one, co będę się starał dalej udowodnić, istotną rolę w wydarzeniach określanych mianem bydgoskiej „krwawej niedzieli”.

Najważniejszą kategorią źródeł wykorzystanych w opracowaniu są zgromadzone w Centralnym Archiwum Wojskowym w Warszawie – Rembertowie (dalej: CAW) oryginalne materiały jednostek Armii „Pomorze”, które powstały w przededniu wojny oraz pierwszych dniach września 1939 roku. W analizowanej grupie na pierwszy plan wybijają się materiały 15 Dywizji Piechoty (w pojedynczych przypadkach również 9 i 27 DP), w postaci meldunków, rozkazów i juzogramów, wytworzone od 24 sierpnia do 7 września 1939 roku. Około 300 takich dokumentów zgromadzono w zespole Akta Armii „Pomorze” (sygn.

II/11/4, II/11/5, II/11/35, II/1/36). Ze względu na czas i okoliczności powstania materiały te, częstokroć pisane ręcznie w ogniu walki, mają dla nas kapitalne znaczenie. Dużą wartość posiadają redagowane nieco wcześniej, również w tym samym czasie Akta Sztabu Armii „Pomorze” (sygn. II/11/1); Akta Urzędu Wojewódzkiego w Toruniu (sygn. II/20/3); Akta DOK VIII (sygn. I.371.67-92, 581-606 – tu na szczególną uwagę zasługują niezwykle szczegółowe sprawozdania dzienne 9 DP, obrazujące stan przygotowań do wojny oraz nastroje miejscowej ludności); Akta Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych (sygn. I.302.4.2084, 2141, 2137; I.302.7.42); Akta Pomorskiej Brygady Kawalerii (sygn. II/11/18-19) oraz Zgrupowania „Chojnice” (sygn. II/11/20). Znacznie mniejszą wartość historyczną mają zebrane w okresie powojennym relacje żołnierzy Armii „Pomorze” (sygn. II/3/11-12) oraz „Prusy” (sygn. II/3/3).

Kolejną grupę źródeł stanowi kilkanaście relacji oficerów i żołnierzy Armii „Pomorze”, ze składu 9, 15, 27 DP oraz Pomorskiej Brygady Kawalerii, zgromadzonych w Wojskowym Biurze Badań Historycznych w Warszawie, w dziale Wojna Obronna 1939 roku. Ze względu na czas redakcji, wahający się od 1945 roku do lat 70. XX wieku, jak również charakter i cel powstania, mają one różnicowaną wartość historyczną. Część z nich zawiera wartościowe opisy walk, tras odwrotu, jak również zachowań żołnierzy.

Pomocniczo wykorzystane zostaną materiały i relacje z Instytutu Polskiego i Muzeum im gen. Władysława Sikorskiego w Londynie, a także relacje naocznych świadków wydarzeń w Bydgoszczy, zawarte w opracowaniach Józefa Kołodziejczyka¹ i Edwarda Serwańskiego². Szereg zawartych tam faktów należy sprostować, jako przejaskrawionych, nadinterpretowanych lub zgoła nieprawdziwych.

Odrębną kategorię źródeł stanowi zebrany przez autora zbiór ponad 150 relacji weteranów – uczestników walk na Pomorzu oraz ludności cywilnej. Ze względu na czas pozyskania relacji, od 2001 do 2006 roku, mają one znacznie ograniczoną wartość, zwłaszcza w warstwie chronologicznej i faktograficznej.

1. Dramat w Borach Tucholskich. Dezercja – panika – dywersanci w polskich mundurach

Wiosną 1939 roku, na skutek pogarszającej się sytuacji politycznej i możliwości wybuchu wojny z Niemcami, Generalny Inspektor Sił Zbrojnych rozkazał podjęcie głównych prac nad planem obrony Zachód. Zadanie obrony Pomorza

¹ *Prawda o „Krwawej Niedzieli Bydgoskiej” (faktomontaż)*, opr. J. Kołodziejczyk, Bydgoszcz 1945.

² E. Serwański, *Dywercja niemiecka i zbrodnie hitlerowskie w Bydgoszczy na tle wydarzeń w dniu 3 IX 1939*, Poznań 1984.

Gdańskiego powierzono Armii „Pomorze” pod dowództwem generała dywizji Władysława Bortnowskiego, w składzie 4, 9 15, 16 Dywizji Piechoty (dalej DP), Pomorskiej Brygady Kawalerii, kilku batalionów Obrony Narodowej oraz jednostek wydzielonych. Już w trakcie wojny do Armii dokoptowano znajdującą się na jej terenie 27 DP.

9 DP w okresie pokojowym stacjonowała na terenie DOK nr IX³. Składa się z trzech pułków piechoty: 22 (garnizon w Siedlcach), 34 (garnizon w Białej Podlaskiej), 35 (garnizon w Brześciu nad Bugiem), 9 Pułku Artylerii Lekkiej (dalej pal – garnizon w Siedlcach), 9 Pułku Artylerii Ciężkiej (dalej pac), jednostek wydzielonych i służb⁴. Dywizja, dowodzona przez płk. Józefa Wero-beja, została zmobilizowana 23-25 marca 1939 roku w trakcie mobilizacji alarmowej, po czym od czerwca była stopniowo przierzucana na Pomorze Gdańskie, w przewidziany dla niej rejon operacyjny⁵. Skoncentrowana w rejonie Koronowa, jednostka przystąpiła do budowy umocnień polowych na linii Jezior Koronowskich, później także na Przedmościu Bydgoskim, linii Pamiętowo-Drożdzenica-Spiewnik oraz w rejonie Śmiłowa⁶.

Znaczącą część żołnierzy wśród zmobilizowanych stanowiły mniejszości narodowe, głównie Ukraińcy i Białorusini. Ludzie ci, podobnie jak część żołnierzy narodowości polskiej, uważali pobyt na Pomorzu za zło konieczne, a znajdujące się tu ziemie i ludność za wskroś niemieckie. W związku z powyższym zbliżająca się wojna (której jednym z powodów była dążność Niemiec do odzyskania Pomorza) była dla nich obca i bezcelowa. Echem powyższego nastawienia była używana przez nich, a zapamiętana przez autochtonów, nazwa Armia „Polesie”, ukuta niejako w antagonizmie do oficjalnej nazwy Armia „Pomorze”⁷.

Wchodząca pierwotnie w skład korpusu interwencyjnego 27 DP gen. Juliusza Drapelli była silną jednostką, o składzie zwiększonym do 10 batalionów piechoty i 10 baterii artylerii. Składała się z trzech pułków piechoty: 23 im. płk. Leopolda Lisa-Kuli (garnizon we Włodzimierzu Wołyńskim), 24 (garnizon w Łucku), 50 (garnizony w Kowlu i Sarnach), 27 Pułku Artylerii Lekkiej,

³ W. Brzeziński, *Umocnienia jezior w rejonie Koronowa w r. 1939*, „Bellona” 1946, r. 28 (2), z. 11-12, s. 848.

⁴ D. Radziwiłowicz, *Okres międzywojenny*, [w:] *9 Dywizja Piechoty w dziejach oręża polskiego*, Pruszków 1995, s. 72-73.

⁵ S. Maksimiec, *9 Dywizja Piechoty w kampanii wrześniowej 1939 roku*, [w:] *9 Dywizja Piechoty...*, s. 78.

⁶ J. Izdebski, *Dzieje 9 Dywizji Piechoty 1918-1939*, Warszawa 2000, s. 171-173, 178-181.

⁷ A. Krzywosiński, *Kadzionka*, relacja w zbiorach autora; E. Polasik, *Kadzionka*, relacja w zbiorach autora.

27 Pułku Artylerii Ciężkiej, jednostek wydzielonych i służb. Do wybuchu wojny jednostka rozlokowana była w kompleksie Borów Tucholskich, nocą z 31 sierpnia na 1 września otrzymała rozkaz gotowości do załadunku do podstawionych transportów kolejowych. Z chwilą niemieckiej agresji stało się to nieaktualne i dywizja miała rozpocząć pieszy marsz w ogólnym kierunku na Tucholę – Koronowo, co czyniła bez przeszkód ze strony nieprzyjaciela przez cały dzień 1 września⁸.

Jak wskazują dostępne źródła, już pierwszego dnia wojny w 9 DP dały się zauważyć pierwsze symptomy rozkładu niektórych jednostek, czego wyrazem były dezercje, dotyczące zarówno szeregowych, jak i wyższych oficerów.

Najwcześniej proces ten dotknął III batalion 34 pułku piechoty (dalej pp), który po stoczeniu pod Pruszczem Bagienicą bitwy z czołowymi oddziałami niemieckiej 3 Dywizji Pancерnej został zepchnięty na lewy brzeg Brdy, gdzie uległ rozproszeniu, zatracając w zasadzie walory jednostki bojowej⁹. Oficerowie, mimo podejmowanych starań, nie byli w stanie zapanować nad wycofującymi się samorzutnie żołnierzami i taborami¹⁰. Jedynie nieliczni dołączyli do macierzystego pułku¹¹, ich morale zostało jednak tak mocno nadszarpnięte, że ulegli stopniowemu rozprężeniu. Potwierdza to relacja dowódcy 35 pułku piechoty, ppłk. Maliszewskiego, który resztki batalionu napotkał 3 września na północ od Klonowa: „Tutaj spotkałem mjr. Klakłę, dowódcę III batalionu 34. pp, zastępującego rannego dwukrotnie dowódcę tego pułku, ppłk. Wacława Budrewicza. Mjr Klakła przestrzegł mnie, aby chronić żołnierzy 35. pp od styczności z żołnierzami 34. pp, którzy jego zdaniem ulegli demoralizacji. W tym celu był wystawiony specjalny posterunek żandarmerii. Ostrzeżenie to było niestety słuszne...”¹². Inni rozbitkowie nie próbowali nawet odszukać pozostałych jednostek pułku bądź dywizji, lecz od razu rozpoczęli bezwładny odwrót na wschód i południe (czyżby w kierunku garnizonu w Białej Podlaskiej lub, co równie prawdopodobne, własnych stron rodzinnych?). Jedna z takich grup, licząca około 100 żołnierzy, kilka samochodów, wozów konnych i rowerów, omijając

⁸ Instytut Polski i Muzeum im. gen. Władysława Sikorskiego w Londynie, *Działania Armii „Pomorze” – wrzesień 1939 r.*, część I, sygn. B.I.25/D.I.

⁹ Wojskowe Biuro Badań Historycznych, *Wojna Obronna 1939 roku*, Stanisław Wojtaszewski, *Relacja historyczna o organizacji i walkach 34 pp z 9 Dywizji Piechoty*, sygn. II/2/6, s. 15.

¹⁰ F. Ulrich, *9 kompania III batalionu 34 pp*, relacja w zbiorach autora.

¹¹ Wojskowe Biuro Badań Historycznych, *Wojna Obronna 1939 roku*, Stanisław Wojtaszewski, *Relacja historyczna o organizacji i walkach 34 pp z 9 Dywizji Piechoty*, sygn. II/2/6, s. 15.

¹² J. Maliszewski, *Wspomnienia dowódcy 35. pułku piechoty*, [w:] *Żołnierze Września*, Warszawa 1971, s. 48.

Świecie, ruszyła szosą gdańską w kierunku Bydgoszczy. Rankiem 3 września, poprzez Strzelce Dolne, Jaruzyn, Fordon weszła od wschodu do Bydgoszczy¹³. Podobną marszrutę musiał wybrać również porucznik Henryk Rewkiewicz, dowódca kompanii zwiadu 34 pp, który 3 września o godzinie 5.15 przesłał pisemny meldunek do dowództwa 15 DP: „Melduję, że z 15 ludźmi znajduję się na skrzyżowaniu toru kolejowego Bydgoszcz-Inowrocław z drogą Bydgoszcz-Flw. Żółwin. Maszeruję na Inowrocław. Łączność z 34 pp utraciłem po bitwie pod Pruszczem dnia 1.09”¹⁴.

Na mniejszą skalę problem samowolnego opuszczania szeregów dotknął tego dnia 22 pp, wtedy jeszcze oddział zwarty, z powodzeniem dający odpór nieprzyjacielowi. Przykłady potwierdzające powyższy proceder odnajdujemy w relacjach żołnierzy sąsiedniego 62 pp z Bydgoszczy, zajmujących stanowiska na tzw. pozycji ryglowej. Ppor. Zygmunt Omilianowski, stający ze swoją 7 kompanią na wysokości Wojnowa, wspomina, że w godzinach popołudniowych: „na szosie do Bydgoszczy, oprócz ludności cywilnej, widzimy pierwszych żołnierzy z rozbitych oddziałów”¹⁵. Ponieważ w tym czasie żadna z działających tu jednostek polskich nie była rozbita (z wyjątkiem III batalionu 22 pp, nad-szarpniętego w godzinach wieczornych przez czołgi niemieckiej 3 DPanc.), zdążających do Bydgoszczy żołnierzy należy uznać za dezertersów, w najlepszym zaś wypadku „oderwańców”, czyli żołnierzy, którzy z nie własnej winy utracili kontakt z macierzystymi oddziałami. Że byli to dezertersy, przekonuje jednak kolejna relacja, autorstwa ppor. Leona Spychały z 3 kompanii 62 pp. Około godziny 20.00 otrzymał on rozkaz zajęcia czaty w majątku Trzemiętówko. Dochodząc do tej miejscowości, jak wspomina: „spotkałem żołnierzy i podoficerów z 9 DP, którzy meldowali mi o rozbiciu 22 pp. Po sprawdzeniu (później) okazało się, że podali mi fałszywy meldunek. Żołnierzy tych wysłałem do dowódcy bat. pod eskortą, ponieważ byli bez broni”¹⁶. Inni dezertersy mieli tego dnia więcej szczęścia, docierając aż do Bydgoszczy, co relacjonuje dowódca 82 batalionu wartowniczego mjr Jan Sławiński: „Pod wieczór patrole baonu, krążące po ulicach miasta, zatrzymały kilku żołnierzy, którzy twierdzili, że ich oddziały zostały rozbite przez czołgi niemieckie i że straciwszy łączność ze swoimi dowódcami, przywędrowali aż do Bydgoszczy. Byli to zwykli

¹³ F. Ulrich, op. cit.

¹⁴ CAW, Akta Armii „Pomorze”, sygn. II/11/4, karta 113.

¹⁵ Instytut Polski i Muzeum im. gen. Władysława Sikorskiego w Londynie, relacja ppor. Zygmunta Omilianowskiego z 7 kompanii 62 pp, sygn. B.I.27/D/13, s. 2.

¹⁶ Instytut Polski i Muzeum im. gen. Władysława Sikorskiego w Londynie, relacja ppor. Leona Spychały z 3 kompanii 62 pp, sygn. B.I.27/D/12, s. 2.

maruderzy, których kazałem przytrzymać”¹⁷. Podobnego zdania o zatrzymanych był również dowódca 15 DP, gen. Zdzisław Przyjałkowski¹⁸.

Problemów z dezercją nie ustrzegł się nawet sprawnie dowodzony przez ppłk. Maliszewskiego 35 pp, którego szeregi tego dnia samowolnie opuścili (uciekając aż do garnizonu w Brześciu nad Bugiem!) kwatermistrz pułku i naczelny lekarz¹⁹.

Wieczorem 1 września sytuacja jednostek Armii „Pomorze” walczących w rejonie Borów Tucholskich uległa dramatycznemu pogorszeniu, na skutek przechwycenia przez czołgi niemieckiej 3 DPanc. nieuszkodzonego mostu w pobliżu młyna Hammer (w literaturze i relacjach używana jest nazwa Hammer, Hamernia lub Sokole Kuźnica), skąd nocą wydzielona grupa bojowa zajęła Świekatowo, a jej patrole doszły aż do Świecia, Lniana i Serocka. Dnia 2 września zgromadzone na północ od niemieckiego przełamania jednostki 9 DP oraz przybyłej w międzyczasie z północy 27 DP podejmowały rozpaczliwe próby rozbicia nieprzyjaciela i przejścia w rejon Bydgoszczy. Generał Juliusz Drapella, wyznaczony przez dowódcę Armii do skoordynowania ataków, nie wykazał w tej materii większej inicjatywy. Co gorsza, po zastopowaniu natarcia 50 pp w rejonie Świekatowa oraz 24 pp w rejonie Tuszyn, nakazał wszystkim jednostkom 27 DP odwrót w kierunku Bydgoszczy, sam zaś, około godziny 17.00, wraz ze swoim sztabem odjechał na południe przejeżdżając jeszcze szosą gdańską. Wieczorem kolumna samochodowa dotarła do Sopotu w rejonie umocnień Przedmościa Bydgoskiego, gdzie bezskutecznie próbowano nawiązać łączność z dowództwem 15 DP²⁰. Przez całą noc generał Drapella nie

¹⁷ Mjr Jan Sławiński, *Relacja nr 4 dowódcy 82 batalionu wartowniczego*, [w:] E. Serwański, *Dyweryjacja niemiecka i zbrodnie hitlerowskie w Bydgoszczy na tle wydarzeń w dniu 3 IX 1939*, Poznań 1984, s. 124. W dalszej części relacji mjr Sławiński twierdzi, że byli to żołnierze z 27 DP. Jest to niemożliwe z dwóch przyczyn. Po pierwsze, 27 DP 1 września nie była w kontakcie z nieprzyjacielem, a już na pewno nie z jego czołgami. Po drugie, jest fizycznie niemożliwe piesze przejście w ciągu kilku godzin drogi z Borów Tucholskich do Bydgoszczy.

¹⁸ Ibidem, s. 124.

¹⁹ J. Maliszewski, *Wspomnienia...*, s. 39.

²⁰ Wojskowe Biuro Badań Historycznych, *Wojna Obronna 1939 roku*, płk Andrzej Uthke, *Relacja dowódcy artylerii dywizyjnej 27 dywizji piechoty o działalności tej dywizji do dnia 20 września 1939 roku*, sygn. II/2/134, s. 19-20. Wysłany do Bydgoszczy oficer operacyjny kpt. Marian Grzechkowski wrócił do Sopotu dopiero nad ranem, przywożąc rozkazy od dowódcy Armii. Należy zauważyć, że Sopot położony jest w odległości 22 km na północ od Bydgoszczy. Zakładając nawet konieczność pokonywania zatorów na szosie gdańskiej, oficer łącznikowy powinien pokonać powyższą trasę w ciągu 50-60 minut. Dlaczego więc powrócił dopiero po 12.00? Łączność można było nawiązać jednak znacznie szybciej, bowiem na głównej linii umocnień Przedmościa Bydgoskiego w rejonie Kusowo-Borówno, a więc w odległości 6 km od Sopotu, rozlokowana była kompania kolarzy 15 DP, mająca stałe, bezpośrednie

zrobił praktycznie nic, by zorganizować odwrót własnych oddziałów, nie mówiąc już o uzyskaniu wsparcia załogi Przedmościa Bydgoskiego. Nie pierwszy to i niestety nie ostatni w czasie kampanii polskiej przykład porzucenia swoich oddziałów przez dowódców Wielkich Jednostek. Ten sam, haniebny sposób ratowania własnej osoby wybierali dowódcy Armii: „Łódź” gen. Rómel oraz Armii Odwodowej „Prusy” gen. Dąb-Biernacki²¹, jak również dowódcy dywizji, by wymienić chociażby dowódcę 28 DP gen. Bończę-Uzdowskiego czy dowódcę 2 DP Leg. płk. Dojana-Surówkę²².

Pozbawione centralnego dowodzenia pułki 27 DP biły się z determinacją, ich nieskoordynowane poczynania nie mogły jednak przynieść powodzenia. Wieczorem 2 września niektóre oddziały uległy na dodatek panice i częściowemu rozproszeniu – dotyczy to I batalionu 24 pp w rejonie Franciszkowa²³, jak również taborów dywizyjnych i I dywizjonu 27 pal w rejonie Błądzim-Karolowo²⁴. Za przykładem gen. Drapelli, co słabsi dowódcy zaczęli opuszczać swoje jednostki. Wymownym przykładem niech będzie postawa dowódcy 24 pp ppłk. Grudzińskiego i dowódcy 27 pal płk. Galstera, którzy o zmroku 2 września razem udali się na „rekonesans” w kierunku Świecia. Tu, korzystając z okazji, obydwaj przeprawili się na wschodni brzeg Wisły – pierwszy w rejonie Grudziądza, drugi na północ od Świecia²⁵.

Niekorzystna sytuacja militarna, brak charyzmy oficerów czy też zgoła absencja dowódców wpływały destrukcyjnie na szeregowych żołnierzy, powodując w konsekwencji dalsze rozprężenie dyscypliny. Niektóre oddziały już w tym czasie zatraciły cechy jednostek bojowych, przeobrażając się w luźne zbiorowiska maruderów. Plutonowy Józef Lech, dowódca 1 plutonu 1 kompanii 9 Batalionu Saperów podczas przemarszu do Świecia natknął się na taką grupę w Plewnie: „W Plewnie, w samej miejscowości zatrzymał się jakiś oddział artylerii, w pobliżu kręciło się sporo wojska, składającego się z rozbitków różnych jednostek, bez dowódców i żadnej organizacji. Gdy zatrzymaliśmy się w odległości około 100 m od wsi, pod wysokimi drzewami, przykry to był

połączenie ze sztabem poprzez aparaty telefoniczne w Dw. Aleksandrowo i Gądecz – CAW, Akta Armii „Pomorze”, sygn. II/11/4, karta 53. Dlaczego zatem gen. Drapella nie nawiązał łączności z Bydgoszczą? Możliwości były na wyciągnięcie ręki...

²¹ *Polskie Siły Zbrojne w drugiej wojnie światowej*, t. 1, cz. 3, *Przebieg działań od 9 do 14 września*, Londyn 1959, s. 576.

²² A. Pragłowski, *Od Wiednia do Londynu. Wspomnienia*, Londyn 1968, s. 183-188.

²³ Instytut Polski i Muzeum im. Gen. Władysława Sikorskiego w Londynie, *Działania Armii „Pomorze” – wrzesień 1939 r.*, część 1, sygn. B.I.25/D.I, s. 13.

²⁴ *Ibidem*, s. 14.

²⁵ *Ibidem*, s. 15.

obraz patrzeć na to zdemoralizowane wojsko, które ujęte w karby mogło stanowić poważną siłę w tych trudnych warunkach. Kiedy zaczęłam jedną taką grupę ze słowami: »Jak im nie wstyd w obliczu wroga tak się wałęsać i bałaganić« to zaraz kilku odpowiedziało mi w języku ukraińskim że »oni wroga przed sobą nie widzą, a ty lepiej milcz«²⁶.

Szczególne nasilenie tego typu zachowań, o czym wspomniano już wcześniej w odniesieniu do 9 DP, miało w miejsce w jednostkach o dużym procencie mniejszości narodowych: ukraińskiej i białoruskiej. Bodaj najbardziej odczuł to 24 pp 27 DP (lub też tylko jego dowódcy mieli odwagę o tym otwarcie napisać²⁷). Dowódca jego III batalionu, mjr Leonard Skulski, tak scharakteryzował morale swoich żołnierzy, warunkujące faktyczną wartość bojową jednostki: „Ukraińcy wołyńscy stanowili duży procent w kompaniach, odbiło się to ujemnie w czasie walki, gdyż duża z nich ilość przy lada okazji po prostu uciekała, rzucała broń i poddawała się. Entuzjazmu wojennego w baonie nie było, Polacy uważali, że trzeba się bić – Ukraińcy byli nastawieni raczej negatywnie i często mówili »po co nam ta wojna«²⁸.

Wieczorem 2 września, około godziny 21.00, a więc już po wyjeździe na „rekonesans” dowódcy 24 pp, jego II i III batalion wyruszyły wspólnie z rejonu miejscowości Tuszyny na północny wschód, w kierunku szosy gdańskiej, z zamiarem przejścia nocą w rejon Bydgoszczy. Z powodu zatłoczenia drogi Tuchola-Świecie, którą płynął nieprzerwany strumień taborów, samochodów cywilnych i wojskowych, artylerii oraz ewakuującej się ludności cywilnej, bataliony rozpoczęły marsz rowem przy szosie. O świcie z obydwu baonów zostało zaledwie 300-350 ludzi²⁹, pozostali zostali na trasie, zdezerterowali lub wmieszali się w kolumnę na drodze, szukając na własną rękę sposobu wyrwania się z potrzasku. Według dowódcy III batalionu, po tragicznym nocnym marszu „Ukraińców prawie że nie było w baonie. Zdarzały się nawet przypadki, że w wypadku porzucenia swoich szeregów zabierali względnie kradli części ekwipunku i umundurowania swoich kolegów i oddalali się³⁰.

²⁶ Wojskowe Biuro Badań Historycznych, Wojna Obronna 1939 roku, plut. Józef Lech, Krótki zarys z działań 9 Batalionu Saperów w wojnie obronnej Polski w 1939 roku, sygn. II/2/430.

²⁷ Relację spisano w 1946 roku. Później z pewnością nikt by nie przyjął sprawozdania z tak politycznie niewygodnymi, a nawet niebezpiecznymi fragmentami, stawiającymi w niezbyt korzystnym świetle część ludności naszego ówczesnego „Wielkiego Brata”.

²⁸ Wojskowe Biuro Badań Historycznych, Wojna Obronna 1939 roku, mjr Leonard Skulski, Relacja z kampanii wrześniowej z 1939 r., sygn. II/2/123, s. 2.

²⁹ Ibidem, s. 7.

³⁰ Ibidem, s. 10.

Rzecz jasna, powyższych wypadków dezercji bądź rozkładu nie można w żadnym wypadku generalizować, odnosząc do ogółu zaangażowanych tu sił Armii „Pomorze”. W początkowym okresie zdarzenia te dotyczyły prawie wyłącznie jednostek 9 i 27 DP – „etnicznie” obcych terenom Pomorza, ze znacznym, sięgającym nawet 40% udziałem mniejszości narodowych. Ci, którzy czuli się Polakami i nie opuścili szeregów, w zdecydowanej większości zachowywali do końca dyscyplinę, bijąc się rozważnie, umiejętnie, częstokroć zwycięsko. Tam gdzie dowódcy stanęli na wysokości zadania, oddziały nie ulegały panice i rozprężeniu, próbując prowadzić walkę z przeciwnikiem liczniejszym, lepiej uzbrojonym, wyposażonym oraz bez porównania lepiej dowodzonym. Obok wielu innych, wymownym przykładem niech będzie 35 pułk piechoty ppłk. Jana Maliszewskiego, który 1 września zatrzymał natarcie niemieckiej 2 Dzmot. na umocnionej linii Pamiętowo-Drożdzenica-Spiewnik, 2 września atakował Klonowo (co prawda bez powodzenia), zachowując przy tym pełnię możliwości bojowych. Dnia 4 i 5 września, jako ostatnia zorganizowana jednostka, pułk wyrwał się z niemieckiego okrążenia, przedzierając się na tyłach nieprzyjaciela do Bydgoszczy. Podobnego wyczynu dokonał również nieco później z grupą oficerów i szeregowych dowódca 9 DP płk Werobej.

Należy dodać, że sygnalizowane powyżej przykłady dezercji i rozprężenia nie miały w tym okresie miejsca w 15 DP, rozlokowanej od 1 do 3 września na silnie ufortyfikowanej linii Przedmościa Bydgoskiego.

Przytoczone przykłady ilustrują natomiast, skąd 2-3 września wzięta się w Bydgoszczy oraz najbliższej okolicy tak olbrzymia liczba łazików, oderwanców i zwykłych maruderów, częstokroć bez uzbrojenia, w niekompletnym umundurowaniu, wyposażeniu, sfrustrowanych w dodatku ciągłym odwrotem i poniesionymi klęskami. Część z nich nie miała już żadnej ochoty do walki z regularnymi oddziałami Wehrmachtu, zajmując się bardziej „bezpiecznymi” zajęciami, jak grabież, plądrowanie sklepów³¹, tudzież rozprawa z rzeczywistymi, częściej jednak całkowicie wymyślanymi dywersantami.

Jak wspomniano wcześniej, pierwsi maruderzy pojawili się na ulicach Bydgoszczy wieczorem 1 września. Z każdą godziną problem narastał, spływali oni bowiem z północy pojedynczo lub grupami, z reguły bez oficerów, maszerując

³¹ Wojskowe Biuro Badań Historycznych, Wojna Obronna 1939 roku, kpt. Stanisław Wadlewski, Relacja oficera rezerwy – sapera z września 1939 roku /14 grupa fortyfikacyjna/, sygn. II/2/285, s. 12; Franciszek Gołębiowski, relacja nr 27 przodownika wydziału śledczego policji w Bydgoszczy, [w:] E. Serwański, *Dywersja niemiecka i zbrodnie hitlerowskie...*, s. 183; Mjr Jan Sławiński, 82 /Bydgoski/ Baon Wartowniczy w Kampanii Wrześniowej 1939, Białostliwie 1959, relacja w zbiorach autora, s. 24.

bądź jadąc na wozach uciekinierów cywilnych. Dowództwo 15 DP nakazało stworzyć dla nich punkt zborny, gdzie „miano ich trzymać aż do uzyskania wiadomości o miejscu pobytu danych formacji”³². Punkt taki utworzono w zarekwirowanym jeszcze przed wojną niemieckim lokalu „Elisium” przy ulicy Gdańskiej, już jednak w południe 2 września był on zapełniony! Wobec tego drugi punkt zorganizowano w majątku Myślęcinek, gdzie wysłano pół plutonu piechoty z 82 batalionu wartowniczego. Żołnierze zamknęli szosę gdańską, przepuszczając jedynie zorganizowane oddziały pod powództwem oficerów, pozostałych zatrzymując na miejscu. W ciągu kilku godzin zatrzymano tu kilka tysięcy rozbitków!³³ Ilu przedostało się do miasta przed zamknięciem szosy, a ilu weszło do miasta innymi drogami – od wschodu ulicą Fordońską, od zachodu natomiast ulicami Grunwaldzką i Koronowską – nigdy się już nie dowiemy, zapewne było ich nie mniej niż tych zatrzymanych w Myślęcinku. Nocą z 2 na 3 września strumień rozbitków płynął dalej z niestabnącą siłą, a placówka baonu wartowniczego w Myślęcinku nie była już w stanie opanować sytuacji.

Rozbitkowie weszli do kompletnie obcego im miasta, sytuację pogarszał dodatkowo fakt, że pochodząc z ówczesnych kresów wschodnich, nie rozumieli jego specyfiki, jak również zasad delikatnej koegzystencji zamieszkałej tu ludności polskiej i niemieckiej. Permanentna, doprowadzona niemal do hysterii antyniemiecka propaganda w radiu i prasie³⁴, liczne patriotyczno-wychowawcze „pogadanki” prowadzone w jednostkach przez oficerów³⁵, a także traumatyczne przeżycia pierwszych dni wojny, kiedy wbrew zapewnieniom najwyższych władz o własnej mocarstwowości wojska niemieckie miażdżyły nasze oddziały zmasowanymi uderzeniami broni pancernejskiej i lotnictwa³⁶, musiały wyrzucić

³² Mjr Jan Sławiński, *Relacja...*, s. 124.

³³ Ibidem, s. 125.

³⁴ Porażająca dla współczesnego czytelnika jest lektura „Dziennika Bydgoskiego” z okresu marzec-sierpień 1939.

³⁵ Przykłady takich „pogadank” znajdują się w Dokumentach DOK VIII – CAW, Akta DOK VIII, sygn. I.371.8.600-605. Oprócz całego szeregu propagandowych sloganów, odnajdujemy tam m.in. sugestywny opis polskiego Pomorza, które w czasach Bolesława Chrobrego miało rozciągać się od Gdańska aż po Hamburg (sic!).

³⁶ Nagle okazało się, że czołgi z białymi krzyżami nie są wcale z tektury (jeszcze kilka dni przed wybuchem wojny zapewniano o tym żołnierzy 15 DP – por. Bernard Pawski, żołnierz 61 pp, Bydgoszcz, relacja w zbiorach autora), a niemiecki żołnierz nie jest bynajmniej niedożywiony ani tchórzliwy, lecz umiejętnie wykorzystuje całą potęgę własnej artylerii i broni maszynowej. Nasi żołnierze, mimo niewątpliwych przykładów bohaterstwa oraz niejednokrotnie lepszego wyszkolenia indywidualnego, mogli przeciwstawić najczęściej hart ducha oraz straszny dla Niemców, ale przynoszący olbrzymie straty, frontalny atak na bagnety. Niestety, w nowoczesnej wojnie okazało się to za mało.

głębokie piętno w umysłach żołnierzy. Wchodząc do Bydgoszczy z takim bagażem wcześniejszych uprzedzeń i przeżyć wojennych, byli przekonani, że zamieszkujący tu Niemcy to bez wątpienia szpiedzy i wrogowie, czyhający tylko na właściwy moment do zdradzieckiego ataku; z drugiej strony, dawało to doskonałą sposobność wyrównania rachunków z frontu. W dotychczasowej literaturze zagadnienie to było zupełnie pomijane bądź marginalizowane. Nieśluszenie! Moim zdaniem, niedoceniane dotychczas aspekty natury psychologicznej – i to dotyczące zarówno żołnierzy, jak i mieszkańców miasta – muszą być każdorazowo brane pod uwagę.

Wraz z pojawieniem się na ulicach Bydgoszczy maruderów i rozbitków z 9 i 27 DP zaczęły pojawiać się wśród miejscowej ludności pogłoski o niemieckich dywersantach przebranych w polskie mundury. Dla ogółu mieszkańców, wychowanych w duchu patriotyzmu oraz kulcie dla polskiej armii, przed wybuchem wojny umacnianym dodatkowo licznymi defiladami i uroczystościami z udziałem wojska, jak również kompletnie niezorientowanych w rozpaczliwej sytuacji na froncie, a także faktycznym stosunku sił obu armii, było kompletnie nie do przyjęcia, aby polskie jednostki mogły zostać tak szybko rozbite, a część żołnierzy ulec panice i demoralizacji. W takiej sytuacji nie może dziwić szok na widok wałęsających się „łazików”, jak również powszechne mniemanie, że wszyscy podejrzani osobnicy w polskich mundurach to niemieccy sabotażyści. Taki punkt widzenia znalazł się w wielu relacjach naocznych świadków opublikowanych w okresie powojennym³⁷; co ważniejsze, został również powszechnie przyjęty przez polskich badaczy³⁸.

Z całą mocą należy podkreślić, że w oryginalnych dokumentach 15, 27 i 9 DP, wytworzonych od 1 do 7 września 1939 roku w Bydgoszczy lub najbliższej okolicy – nie zaś w sztabie Armii w Toruniu – nie odnajdujemy **żadnej wzmianki** na temat niemieckich dywersantów przebranych w polskie mundury wojskowe, policyjne lub organizacji paramilitarnych³⁹. Brak takich odniesień każe z kolei krytycznie przyjrzeć się relacjom naocznych świadków o wzmiankowanym procederze, zebranych po zakończeniu wojny w zupełnie innych warunkach. Autor nie neguje bynajmniej samego faktu aresztowania całej rzeszy podejrzanych osobników w polskich mundurach – rzecz w tym, że w trakcie paniki, jaka miała miejsce w Bydgoszczy 3 i 4 września, podejrzanym mógł zostać

³⁷ Z najważniejszych: *Prawda o „Krwawej Niedzieli Bydgoskiej”...*; E. Serwański, *Dywersja niemiecka i zbrodnie hitlerowskie...*

³⁸ J. Kutta, *Wydarzenia 3 i 4 września w Bydgoszczy – „Blutsonntag”*, [w:] *Historia Bydgoszczy*, t. II, cz. 2. 1945-1945, red. M. Biskup, Bydgoszcz 2004, s. 50 – tam wybór starszej literatury.

³⁹ CAW, sygn. II/11/4; CAW, sygn. II/11/5; CAW II/11/35; CAW II/11/36; CAW II/11/1.

w zasadzie każdy, kto zdradził się choćby cieniem defetyzmu, nie potrafił się dostatecznie wylegitymować, zachowywał się nieodpowiednio czy był tylko „nieodpowiednio” ubrany.

Na tej podstawie należy wysunąć twierdzenie, że zdecydowana większość rzekomych niemieckich dywersantów działających w polskich mundurach to w rzeczywistości dezercerzy, maruderzy bądź oderwańcy z rozbitych na północ od Bydgoszczy jednostek Armii „Pomorze”, głównie z 9 i 27 DP⁴⁰.

Przyjrzyjmy się bliżej niektórym relacjom. Już pierwszego dnia wojny wraz z uciekającą ludnością cywilną z terenów przygranicznych dotarli do Bydgoszczy najbardziej fantastyczne pogłoski o niemieckich okrucieństwach. Pojawiały się, kolportowane zawsze i wszędzie w takiej sytuacji, plotki o rozbijaniu głów niemowląt o parkany, znęcaniu się nad kobietami, młodzieżą i mężczyznami⁴¹. „Najlepiej poinformowani” uciekinierzy nawoływali do przechodniów: „Ludzie uciekajcie! – Niemcy wszystkich wyrzynają! Kobietom obcinają piersi, dzieciom ucinają głowy. Niemcy już niedaleko, nasze wojska się cofają”⁴². Część ludności uległa narastającej psychozie i opuściła miasto, większość była jednak zdania, że tego typu pogłoski to dezinformacja i celowa robota mniejszości niemieckiej: „Ich agenci przebierali się w mundury polskich żołnierzy, kolejarzy i policjantów, szerzyli panikę”⁴³.

Dnia 2 września mieli pojawić się na ulicach miasta pierwsi „dywersanci” w polskich mundurach. Świadek Antoni Szynka napotkał takiego „sabotażystę” – w rzeczywistości polskiego żołnierza, tyle że marudera i w dodatku bez broni – w pobliżu swojego domu: „Na rogu ul. Nakielskiej stał jakiś kapral. Podpadło mi, że nie miał on ani karabinu, ani rewolweru. Wskazałem go policji, aby go wylegitymowała, podejrzewałem bowiem, że jest to Niemiec przebrany w mundur podoficera polskiego. Policja jednak nie zareagowała”⁴⁴. Podobnego zdania był redaktor Józef Kołodziejczyk, który dywersantów tego dnia nie widział, ale słyszał o nich od komendanta policji Kowalskiego i Komendanta Placu mjr. Albrychta. Nie przeszkadza mu to bynajmniej formułować ważkich wniosków: „Niemcy przebierali się więc w mundury polskich policjantów,

⁴⁰ Autor bynajmniej nie wyklucza możliwości działania w Bydgoszczy niemieckich dywersantów w polskich mundurach, stwierdza jedynie fakt, że powyższej tezy nie można udowodnić na podstawie materiałów z Centralnego Archiwum Wojskowego.

⁴¹ *Prawda o „Krwawej Niedzieli Bydgoskiej”*..., s. 33.

⁴² *Ibidem*, s. 14.

⁴³ *Ibidem*, s. 18.

⁴⁴ Antoni Szynka, *Relacja nr 68 byłego urzędnika sądowego*, [w:] E. Serwański, *Dywersja niemiecka i zbrodnie hitlerowskie*..., s. 265.

kolejarzy, mówili głośno, że Wehrmacht jest już blisko i radzili uciekać”⁴⁵. Inni tego dnia zachowywali jeszcze krytyczne spojrzenie, biorąc wałęsających się łązików, często żywiołowo ostrzegających mieszkańców przez nadciągającym frontem, za zwykłych panikarzy⁴⁶: „Przylatywał zdyszany żołnierz w mundurze polskiego żołnierza i krzyczał na całą ulicę: »Ludzie uciekajcie, Niemcy idą!« Za chwilę jakiś kolejarz opowiadał o tym, jak postępują Niemcy na zajętych terenach i radził znowu uciekać. Jeden z takich panikarzy został na moich oczach na Zbożowym Rynku zdemaskowany. Okazało się, że nie ma przy sobie żadnych papierów. Odprowadzono go na komendę policji”⁴⁷.

Nocą z 2 na 3 września w niektórych częściach miasta miały miejsce trudne do zinterpretowania wydarzenia. Na ulicy Chrobrego pojawiła się grupa polskich żołnierzy, jeden z nich wszedł do kamienicy nr 17, gdzie komendantką obrony przeciwlotniczej była Franciszka Bzamowa. W 1945 roku złożyła ona następującą relację: „Przedemną stał żołnierz polski w mundurze pokrytym pyłem, zmęczony, ociekający potem. Uważajcie, brońcie się, Niemcy chcą was wyróżnić, wojsko nasze przejęło radiogram, proszę budzić wszystkich w domu. – Dobrze, ale czy ma Pan jakiś dowód na potwierdzenie swych słów? W milczeniu podał żołnierz wyjęty z kieszeni rozkaz zaopatrzonego pieczęciem wojskowej jednostki. Prawda była oczywista”⁴⁸. Po czterech latach, w 1949 roku, świadek Bzamowa złożyła kolejną relację. Pod wpływem uwarunkowań politycznych i przemożnej propagandy, lansującej jedynie słuszną wersję bydgoskich wydarzeń, a i zapewne delikatnych sugestii prokuratora, nowa relacja nie jest już tak jednobrzmiąca, pojawiają się nawet wątpliwości, czy byli to faktycznie polscy żołnierze⁴⁹. Żadnych wątpliwości pod tym względem nie miał już natomiast w 1984 roku Edward Serwański, który żołnierzy tych uznaje za niemieckich dywersantów, a całe zdarzenie za zorganizowaną akcję mającą na celu kolportowanie fałszywych wiadomości (sic!)⁵⁰. Analogiczna akcja ostrzegania

⁴⁵ Józef Kołodziejczyk, *Relacja nr 66 członka zarządu Straży Obywatelskiej*, [w:] E. Serwański, *Dywersja niemiecka i zbrodnie hitlerowskie...*, s. 258.

⁴⁶ Należy pamiętać, że rozbitkowie przybywali prosto z frontu, którego dramatyczne przeżycia były dla nich jak najbardziej realne. Stąd dysonans między żywiołowym zachowaniem żołnierzy a wymuszonym częstokroć spokojem bydgoszczan.

⁴⁷ *Prawda o „Krwawej Niedzieli Bydgoskiej”*..., s. 15. Rzecz charakterystyczna – relację spisano w 1945 roku. Gdyby zredagowano ją w okresie późniejszym, zapewne żołnierzy tych nazwano by nie panikarzami, lecz niemieckimi dywersantami w polskich mundurach.

⁴⁸ *Ibidem*, s. 27.

⁴⁹ Franciszka Bzamowa, *Relacja nr 7*, [w:] E. Serwański, *Dywersja niemiecka i zbrodnie hitlerowskie...*, s. 138.

⁵⁰ E. Serwański, *Dywersja niemiecka i zbrodnie hitlerowskie...*, s. 139, przypis 2.

przez żołnierzy ludności cywilnej miała w tym samym czasie miejsce również na Szwederowie. Proboszcz parafii MBNP, ks. Jan Konopczyński, wspomina o tym w swojej relacji: „Okolo godziny 5 rano jacyś ludzie ubrani w polskie mundury wojskowe zachodzili do domów w moim sąsiedztwie i wzywali do ucieczki, gdyż Niemcy wkraczają już do Bydgoszczy i mordują każdego, kto im wpadnie w ręce”⁵¹. Podobnie jak w przypadku opisanym wcześniej, tu również nie mamy podstaw, aby uznać ich za niemieckich dywersantów.

Przez całą noc oraz od świtu 3 września przez ulice Bydgoszczy przeciągały tabory 27 DP, natomiast jej 23 oraz resztki 24 pp, wsparte 1 baterią 27 pal, zajęły przygotowane wcześniej pozycje obronne na pierwszej linii Przedmościa Bydgoskiego w rejonie Borówno-Włoki-Zła Wieś⁵². Na głównej linii obronnej Przedmościa, od Zielonczyna, poprzez Kruszyn, Osowiec, Tryszczyn, Borówno do Gądeczka nad Wisłą, rozmieszczona była w pełnej gotowości bojowej 15 DP (ryc. 1). Na ulicach miasta pozostawały w dalszym ciągu setki, jeśli nie tysiące maruderów z 9 i 27 DP, pamiętamy bowiem, że nocą placówka baonu wartowniczego w Myślęcinku nie była już w stanie opanować sytuacji i odsyłać ich do punktu zbiorczego.

Okolo godziny 10.30 przedzierająca się przez Bydgoszcz 4 lub 5 bateria 27 pal⁵³ spowodowała wybuch paniki przy przejeździe kolejowym na ulicy Gdańskiej⁵⁴. W mieście rozpoczęła się gwałtowna strzelanina. To, co stało się później, jest do dziś tematem sporów – według strony polskiej w mieście ujawniła się dobrze zorganizowana dywersja niemiecka, atakująca wojsko i ludność cywilną; według strony niemieckiej w mieście wybuchła panika, mająca wszelkie znamiona antyniemieckiej hysterii – na ulicach miało rozpocząć się masowe polowanie i mordowanie Niemców przez polskich żołnierzy oraz sfanatyzowaną ludność cywilną.

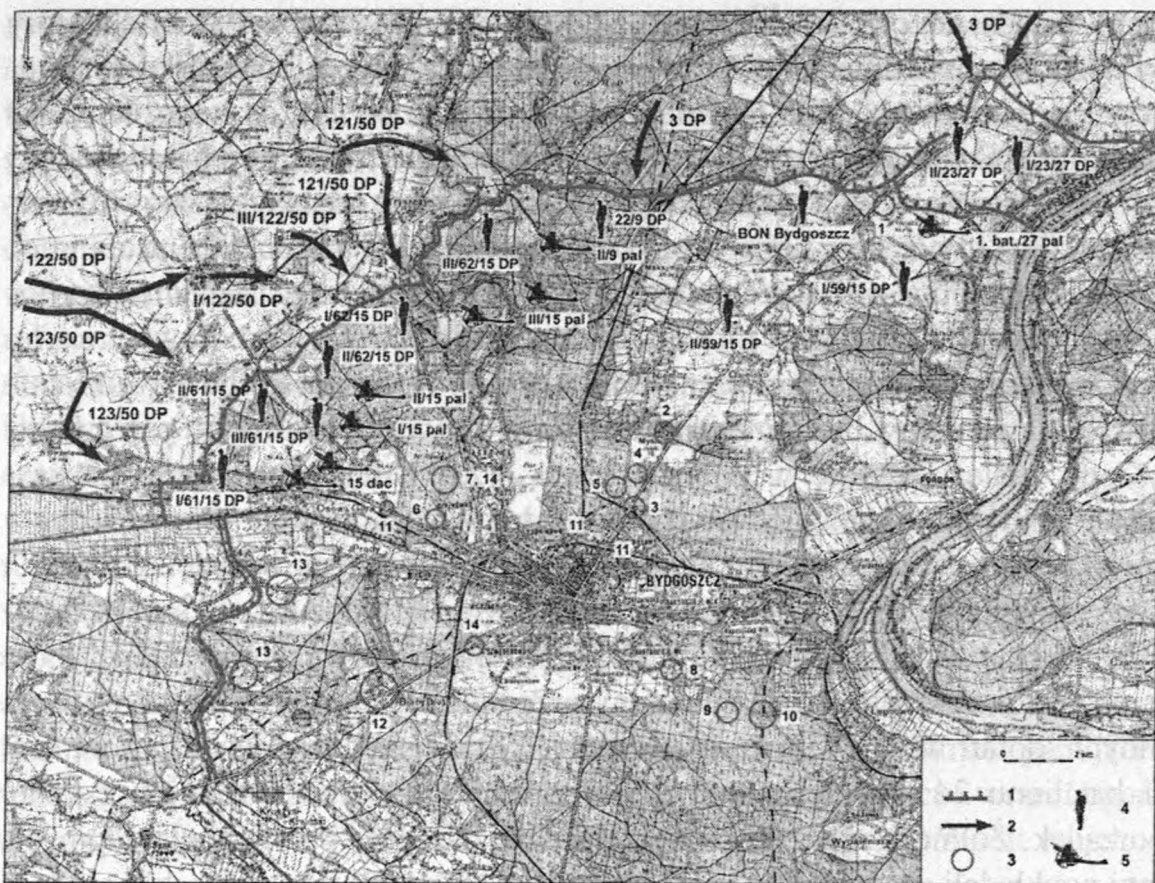
Jak powiedziano na wstępie, celem autora nie jest szczegółowe analizowanie wydarzeń 3 i 4 września, poruszane będą jedynie wybrane zagadnienia natury wojskowej. Dla znajdujących się w Bydgoszczy rozbitków z 9 i 27 DP wybuch strzelaniny był kompletnym zaskoczeniem, nie ulega przy tym żadnej wątpliwości, że zwarte kolumny taborów, oddziały piechoty, a nawet pojedynczy strzelcy byli ostrzeliwani ogniem broni ręcznej i maszynowej, ponosząc

⁵¹ Ks. Jan Konopczyński, *Relacja nr 112, proboszcza parafii MBNP na Szwederowie*, [w:] E. Serwański, *Dywersja niemiecka i zbrodnie hitlerowskie...*, s. 348.

⁵² Wojskowe Biuro Badań Historycznych, *Wojna Obronna 1939 roku*, płk Andrzej Uthke, *Relacja dowódcy artylerii dywizyjnej 27 dywizji piechoty o działalności tej dywizji do dnia 20 września 1939 roku*, sygn. II/2/134, s. 19-20.

⁵³ *Ibidem*, s. 21.

⁵⁴ Mjr Jan Sławiński, *Relacja...*, s. 128.



Rycina 1.

Przebieg działań bojowych na Przedmościu Bydgoskim 3.09.1939 (opr. i rys. autora)

Legenda: 1 – przebieg głównych polskich linii obronnych; 2 – ruchy sił niemieckich; 3 – polskie kompanie i oddziały pomocnicze; 4 – polskie pułki i bataliony piechoty; 5 – polskie dywizyjony i baterie artylerii

Jednostki polskie: 1/59/15 DP – 1 batalion 59 Pułku Piechoty Wielkopolskiej 15 Dywizji Piechoty Wielkopolskiej; 11/59/15 DP – 2 batalion 59 Pułku Piechoty Wielkopolskiej; 1/61/15 DP – 1 batalion 61 Pułku Piechoty Wielkopolskiej; 11/61/15 DP – 2 batalion 61 Pułku Piechoty Wielkopolskiej; 111/61/15 DP – 3 batalion 61 Pułku Piechoty Wielkopolskiej; 1/62/15 DP – 1 batalion 62 Pułku Piechoty Wielkopolskiej; 11/62/15 DP – 2 batalion 62 Pułku Piechoty Wielkopolskiej; 111/62/15 DP – 3 batalion 62 Pułku Piechoty Wielkopolskiej; 22/9 DP – 22 Pułk Piechoty 9 Dywizji Piechoty; 1/23/27 DP – 1 batalion 23 Pułku Piechoty 27 Dywizji Piechoty; II/23/27 DP – 2 batalion 23 Pułku Piechoty 27 Dywizji Piechoty; BON Bydgoszcz – Batalion Obrony Narodowej „Bydgoszcz”; 1/15 pal – 1 dywizjon 15 Wielkopolskiego Pułku Artylerii Lekkiej; M/15 pal – 2 dywizjon 15 Wielkopolskiego Pułku Artylerii Lekkiej; 111/15 pal – 3 dywizjon 15 Wielkopolskiego Pułku Artylerii Lekkiej; M/9 pal – 2 dywizjon 9 Pułku Artylerii Lekkiej; bat./27 pal – bateria z 27 Pułku Artylerii Lekkiej; 15 dac – 15 Dywizjon Artylerii Ciężkiej; 1 – kompania kolarzy 15 DP; 2 – punkt zbomy rozbitków oraz improwizowana kompania piechoty; 3 – pluton strzelecki z 2 c.k.m. z 82 batalionu wartowniczego oraz patrol saperów; 4 – dywizyjny skład amunicji piechoty Nr 2; 5 – zgrupowanie taborów 22 i 59 Pułku Piechoty; 6 – zgrupowanie taborów 61 i 62 Pułku Piechoty; 7 – dywizyjny skład amunicji piechoty Nr 1; 8 – kolumna taborowa 811, 812; 8 – dywizyjne warsztaty taborowe; 9 – kolumna taborowa 809, 810; 10 – oddział por. Rewkiewicza z 34 Pułku Piechoty oraz zgrupowanie kolumn taborowych 901 i 902; 11 – posterunki żandarmerii; 12–14 Grupa Fortyfikacyjna i pododdział ON; 13 – pododdziały 7 i 8 kompanii 59 Pułku Piechoty; 14 – pododdziały 82 batalionu wartowniczego

Jednostki niemieckie – 121/50 DP – 121 Pułk Piechoty 50 Dywizji Piechoty; 1/122/50 DP – 1 batalion 122 Pułku Piechoty 50 Dywizji Piechoty; 111/122/50 DP – 3 batalion 122 Pułku Piechoty 50 Dywizji Piechoty; 123/50 DP – 123 Pułk Piechoty 50 Dywizji Piechoty; 3 DP – 3 Dywizja Piechoty

straty w ludziach i sprzęcie. Znany nam już wcześniej Franciszek Ulrich, który wraz z kilkoma żołnierzami 34 pp wkraczał właśnie ulicą Fordońską do Bydgoszczy, zanotował: „Nikt nie wiedział kto strzela i po co i do kogo. Kryjemy się po bramach domów, ocieramy się o ściany zabudowań, aby przebiec dalej lub na drugą stronę ulicy. Strzelamy i my skąd słyhać odgłosy strzałów dywersantów”⁵⁵. Od północy, ulicą Gdańską, posuwała się w kierunku centrum m.in. kolumna taborów z III batalionu 24 pp, dowodzona przez sierżanta Szarka. Oddział liczył 67 żołnierzy, 2 rkm, 3 ckm oraz 17 wozów taborowych wyposażonych w żywność i sprzęt wojskowy⁵⁶. Kolumna została dwukrotnie ostrzelana ogniem z broni maszynowej, drugi raz w pobliżu mostu przez Brdę: „Kiedy znaleźliśmy się w pobliżu mostu przez Brdę, znowu otrzymaliśmy ogień z wieży kościelnej. Natychmiast odpowiedziały nasze ckm-y i rkm-y kierując tam skoncentrowany ogień, tak że po chwili nieprzyjacielski karabin maszynowy umilkł. (...) Podczas przemarszu przez Bydgoszcz na szczęście nie miałem strat w ludziach. Tylko dwa konie zostały zabite, a trzy ranne, które trzeba było zastrzelić”⁵⁷. O świcie na przedmieścia Bydgoszczy, obok wielu innych, dotarł wraz z towarzyszem strzelec Franciszek Karauda z 5 kompanii II batalionu 24 pp: „Było tam rojno i gwarno. Panował rozgardiasz i nieporządek. Żołnierze głodni i pomęczeni, poróżniali się po sąsiednich domach, inni poukładali się gdzie kto mógł, w rowach przydrożnych, placach, ogrodach i sadach”⁵⁸. Po przyłączeniu się do większej grupy dowodzonej przez sierżanta Sekułę, całość ruszyła w kierunku centrum miasta: „Tylko weszliśmy na jakąś uliczkę, zostaliśmy ostrzelani z okna jednego z domów. Z bronią gotową do strzału rozdzieliliśmy się po obu stronach ulicy (...). Nasze rkmy rozpoczęły ogień omiatając krótkimi seriami okna skąd strzelali dywersanci. Po pewnym czasie przyszły nam w sukurs nasze samochody pancerne. Część dywersantów zginęła, część się poddała. Z naszej strony mieliśmy dwóch zabitych i kilku rannych”⁵⁹.

Luźne grupy rozbitków z 9 i 27 DP, częstokroć przy pomocy miejscowej ludności, wzięły udział w zwalczaniu dywersantów. Aplikant adwokacki Karol Spenner był świadkiem takich poczynań: „Żołnierze, biegając po ulicach w poszukiwaniu dywersantów, zwracali się o informacje o ludności, ponieważ nie znali z reguły ani miasta, ani miejscowych stosunków. W poszukiwaniu broni

⁵⁵ Franciszek Ulrich, 9 kompania III batalionu 34 pp, relacja w zbiorach autora.

⁵⁶ Wojskowe Biuro Badań Historycznych, Wojna Obronna 1939 roku, Aleksander Sałacki, Na straconych pozycjach. Z dziejów 24 Pułku Piechoty Strzelców Kresowych, sygn. II/2/435, s. 95.

⁵⁷ Ibidem, s. 96.

⁵⁸ Ibidem, s. 103.

⁵⁹ Ibidem, s. 105.

przeprowadzali rewizje w mieszkaniach Niemców”⁶⁰. Wkrótce na ulicach miasta pojawiły się patrole wojskowe wystawione przez wydzielone kompanie 61 pp, baon marszowy 62 pp, baon wartowniczy, a także organizowane samorzutnie grupy ochotników, głównie członków Kolejowego Przystosobienia Wojskowego oraz licznych organizacji patriotycznych, wsparte przez harcerzy. Broni było pod dostatkiem: niektórzy mieli ją już w domu⁶¹, inni otrzymali ją w Starostwie⁶², większość natomiast w koszarach 62 pp przy ul. Warszawskiej⁶³. Otworzono również sklepy z bronią, co relacjonuje Komendant Placu mjr Albrycht: „Zgłaszającym się oficerom rezerwy rozkazałem otworzyć siłą sklepy z amunicją i bronią przy ulicy Grodzkiej oraz Dworcowej, uzbroić się i przystąpić do zwalczania band dywersyjnych”⁶⁴.

Na ulicach wytworzyła się podwójnie niebezpieczna sytuacja: z jednej strony, rozlegające się co pewien czas strzały, przez polską ludność interpretowane niechybnie jako ostrzał niemieckich dywersantów, z drugiej zaś obecność na tych samym ulicach dużej liczby uzbrojonych osób, wojskowych i cywilnych, nie zawsze zdyscyplinowanych, pałających za to żądzą odwetu na Niemcach za niespodziewaną napaść. W tym samym czasie, w centrum panującej wówczas w mieście atmosfery strachu, niepewności, a zwłaszcza wszechogarniającej szpiegomanii⁶⁵, znaleźli się rozbitkowie z 9 i 27 DP. Wielu z nich –

⁶⁰ Karol Spenner, *Relacja nr 51 aplikanta adwokackiego*, [w:] E. Serwański, *Dywersja niemiecka i zbrodnie hitlerowskie...*, s. 231.

⁶¹ Ślusarz Stanisław Bielecki stwierdza bez ogródek: „Przechodziłem akurat al. Jezuicka, gdzie spotkałem kolegę Jaszewskiego. Powiedział on mi, że Niemcy wywołali powstanie. Poszliśmy do jego mieszkania i wzięliśmy stamtąd karabin” – *Relacja nr 55*, [w:] E. Serwański, *Dywersja niemiecka i zbrodnie hitlerowskie...*, s. 235.

⁶² Leon Manowski, *Relacja nr 29 członka Straży Obywatelskiej*, [w:] E. Serwański, *Dywersja niemiecka i zbrodnie hitlerowskie...*, s. 188.

⁶³ Stanisław Tonder, *Relacja nr 35*, [w:] E. Serwański, *Dywersja niemiecka i zbrodnie hitlerowskie...*, Poznań 1984, s. 199; Leonard Żółtowski, *Relacja nr 71*, [w:] E. Serwański, *Dywersja niemiecka i zbrodnie hitlerowskie...*, s. 271; Władysław Daniłowski, *Relacja nr 73*, [w:] E. Serwański, *Dywersja niemiecka i zbrodnie hitlerowskie...*, s. 277.

⁶⁴ Mjr Wojciech Albrycht, *Relacja nr 3 Komendanta Placu*, [w:] E. Serwański, *Dywersja niemiecka i zbrodnie hitlerowskie...*, s. 112.

⁶⁵ Abstrahując od wydarzeń w Bydgoszczy, należy powiedzieć, że szpiegomania była zjawiskiem powszechnym w całym pasie działania Armii „Pomorze” (i rzecz jasna na całym obszarze ówczesnej Polski). Dowodem uprawiania dywersji mogło być w zasadzie wszystko, chociażby słaba znajomość języka polskiego, posiadanie niemieckich książek, czasopism, portretów dostojników hitlerowskich, używanie brzytwy czy lusterka, a nawet regularne włączanie oświetlenia domowego (!). Nie inaczej było w szeregach armii, i to zarówno na froncie, jak i głębokim zapleczu. Doświadczył tego por. Antoni Tamawski, zastępca dowódcy IV szwadronu 18 Pułku Ułanów, który po ciężkich walkach w Borach Tucholskich i przeprawie przez Wisłę został

zdemoralizowanych, spanikowanych, w niekompletnym umundurowaniu, często bez broni i dokumentów, zagubionych podczas walk lub odwrotu z frontu, mogło być wziętych, i – dodajmy – było wziętych, za niemieckich dywersantów.

Rzecz niezmiernie istotna: wśród osób piszących o niemieckich dywersantach „zdemaskowanych” 3 września 1939 roku nie ma żołnierzy frontowych, którzy z miejsca odróżniliby faktycznego sabotażystę od marudera z własnej armii⁶⁶. O „dywersantach” w polskich mundurach wspominają natomiast cywilni mieszkańcy miasta oraz kilkakrotnie Komendant Placu mjr rez. Wojciech Albrycht. Ten ostatni żadnego z nich nie widział na oczy, o czym przekonują zawarte w jego relacjach jak najbardziej ogólne, wręcz trywialne opisy, w dodatku uzyskane najczęściej z „drugiej ręki”: „Uzbierało się tego, licząc na oko, 600 osób, nieznanych mężczyzn pochodzących przeważnie z poza Bydgoszczy. Byli również żołnierze w polskich mundurach, nie władający językiem polskim, a posiadający legitymacje, wystawione w Berlinie⁶⁷ (...) okazało się, że wielu z dywersantów było przebranych w nasze mundury wojskowe i policyjne⁶⁸ (...) Z Dworca Głównego nadeszła wiadomość o rozbrojeniu tam młodego pułkownika, strzelającego do kolejarzy⁶⁹ (...) Okazało się, że zatrzymani pochodzili z: Berlina (trzech kaprali – młodych chłopców w polskich mundurach), Gdańska, Świecia, Lakowa i Brzozy”⁷⁰. Motywy postępowania mjr. Albrychta są oczywiste – 3 września jako Komendant Placu poniósł całkowitą klęskę, dopuszczając do wybuchu strzelaniny w mieście, a później nie potrafił skutecznie zapanować nad ogólną paniką, szukał więc za wszelką cenę usprawiedliwienia własnej indolencji. Jednym z elementów przyjętej strategii były kolportowane przez zainteresowanego twierdzenia o niemieckich sabotażystach w polskich mundurach.

we Włocławku dwukrotnie postawiony przed sądem wojennym za rzekome sianie defetyzmu i... brak pieczątki w książeczce oficerskiej, potwierdzającej stawienie się na mobilizacji. W areszcie spotkał słabo mówiącego po polsku ppor. Fagina, polskiego oficera narodowości niemieckiej. Ten, jadąc na mobilizację do Torunia, został rozpoznany jako szpieg i natychmiast aresztowany. Po rozprawie sądu wojennego ppor. Fagin został zwolniony, otrzymując jednocześnie pisemny nakaz udania się do macierzystego garnizonu. Po niedługim czasie, jeszcze na dworcu we Włocławku, aresztowano go ponownie jako szpiega, a wystawione dokumenty uznano za podrobione! – Wojskowe Biuro Badań Historycznych, Wojna Obronna 1939 roku, por. Antoni Tarnawski, Wspomnienia z walk w kampanii wrześniowej i z okupacji, sygn. II/2/188, s. 1-35.

⁶⁶ Na podstawie: *Prawda o „Krwawej Niedzieli Bydgoskiej” ...*; E. Serwański, *Dywersja niemiecka i zbrodnie hitlerowskie...*

⁶⁷ *Prawda o „Krwawej Niedzieli Bydgoskiej” ...*, s. 24.

⁶⁸ Mjr Wojciech Albrycht, *Relacja...*, s. 112.

⁶⁹ *Ibidem*, s. 112.

⁷⁰ *Ibidem*, s. 146.

Należy dodać, że w rzeczowej, pozbawionej emocji i zaciętrzewienia, a przy tym znakomicie zredagowanej relacji mjr. Jana Sławińskiego, dowódcy 82 batalionu wartowniczego, nie ma słowa o podobnych przypadkach!⁷¹ Nie ulega wątpliwości, że ten doświadczony oficer, biorący przez cały dzień aktywny udział w wydarzeniach na ulicach miasta, na pewno wiedziałby o takim procederze.

Dla mieszkańców Bydgoszczy, nieobeznanych z ogólną sytuacją, w dodatku zdezorientowanych i przerażonych strzelaniną, było jasne, że na ulicach grasują niemieccy dywersanci w polskich mundurach. Komendant straży pożarnej Wawrzyniec Wozimirski widział takiego „sabotażystę”, zdradzającego się zbytnim defetyzmem, w samym centrum miasta: „Około godziny 16 widziałem na ulicy Gdańskiej mężczyznę w polskim mundurze, w stopniu sierżanta, który nawoływał ludność do ucieczki, głosząc że patrole kawalerii niemieckiej są już w Lesie Gdańskim. Owego mężczyznę zatrzymali nasi żołnierze i widziałem, jak go legitymowali. Okazało się, że był to Niemiec”⁷². Przdownik Policji Państwowej Franciszek Gołębiwski podobnego „prowokatora” próbował bezskutecznie aresztować na skrzyżowaniu ulicy Gdańskiej i Dworcowej: „W pewnej chwili zauważyłem kolejarza wołającego donośnym głosem, że niemieckie czołgi są już przy szkole oficerskiej. (...) Zanim zdążyłem go zatrzymać, zniknął w tłumie przechodniów”⁷³. Niedaleko miał działać kolejny przebrany Niemiec, z którym rozmawiał nawet inż. Tychoniewicz, kierownik Państwowego Zarządu Wodnego: „Idąc dalej przez ogród miejski – przy kościele ewangelickim – na placu Wolności ujrzałem kompletnie umundurowanego żołnierza w hełmie i mundurze polskim. Zdziwiłem się – bo przecież w pobliżu padały na placu Teatralnym strzały i zapytałem: pan tu stoi – a tam Niemcy strzelają do Polaków? Na to ów żołnierz odrzekł słabą polszczyzną: a co panu do tego...? po czym oddalił się powoli i znikł ... w zaroślach ogrodu”⁷⁴. Zapytajmy – odpowiedział słabą polszczyzną z domieszką niemieckiego czy też... ukraińskiego lub

⁷¹ Mjr Jan Sławiński, *Relacja...*, s. 120-134.

⁷² Wawrzyniec Wozimirski, *Relacja nr 28 komendanta straży pożarnej w Bydgoszczy*, [w:] E. Serwański, *Dywersja niemiecka i zbrodnie hitlerowskie...*, s. 187. Aresztowany sierżant widział zapewne, wzięte przez niego za Niemców, wycofujące się w tym czasie z Zofina do Łęgnowa oddziały Pomorskiej Brygady Kawalerii – A. Zakrzewski, *Wspomnienia. Wrzesień 1939*, Warszawa 1958, s. 120-121. Podobny przypadek miał miejsce 2 września o godzinie 18.00 pod Bładzinem, gdzie własne oddziały wzięły za Niemców patrole Pomorskiej Brygady Kawalerii. Wskutek popłochu, a później paniki rozproszyły się tabory 27 DP oraz I dywizjon 27 pal – Instytut Polski i Muzeum im. Gen. Władysława Sikorskiego w Londynie, *Działania Armii „Pomorze” – wrzesień 1939 r., część 1*, sygn. B.I.25/D.I, s. 14.

⁷³ Franciszek Gołębiwski, *Relacja nr 27 przdownika wydziału śledczego policji w Bydgoszczy*, [w:] E. Serwański, *Dywersja niemiecka i zbrodnie hitlerowskie...*, s. 183.

⁷⁴ *Prawda o „Krwawej Niedzieli Bydgoskiej”...*, s. 32.

białoruskiego? Inni „dywersanci”, w rzeczywistości panikarze i uzbrojeni maruderzy, mieli grasować na Szwederowie – wspominają: mistrz krawiecki Wiktor Kuczma: „Idąc dalej w stronę ulicy Orlej, zauważyłem jadący od strony pl. Poznańskiego motocykl. Prowadzący go mężczyzna ubrany był w mundur wojskowy. Gdy nas mijał zawołał: Uciekajcie, za nami Niemcy!”⁷⁵ oraz skarbnik Elektrowni Miejskiej Czesław Szwarca: „Na ul. Podgórnej został schwytany Niemiec w mundurze podoficera polskiego, który strzelał z karabinu do ludności cywilnej. Po zbadaniu papierów okazało się, że miał polskie dokumenty, jednak przy bliższej rewizji zauważono, że na piersi miał wytatuowaną swastykę” (sic!).⁷⁶ Według tego ostatniego, niemieckim szpiegiem był również policjant, który całkiem racjonalnie radził zakończyć już akcję „oczyszczania” Szwederowa: „Następnie zatrzymany został jakiś osobnik w mundurze polskiego policjanta, który twierdził, że powinniśmy rozejść się już do domów, gdyż nadchodzą już Niemcy – ten został również odstawiony do koszar”⁷⁷.

Obok powyższych, w gruncie rzeczy niegroźnych incydentów z udziałem maruderów 9 i 27 DP, zdarzały się również znacznie poważniejsze, przynoszące niestety ofiary śmiertelne. O jednym z takim przypadków wspomina adwokat Henryk Trzebiński: „Na ul. Podgórnej widziałem zatrzymanego człowieka w mundurze plutonowego Wojska Polskiego. Prowadziło go trzech żołnierzy – dwóch kroczyło obok niego, a trzeci postępował z tyłu. W pewnej chwili, gdy znaleźli się przy domu nr 8, prowadzony plutonowy błyskawicznym ruchem sięgnął do tylnej kieszeni (miał tam chyba pistolet). (...) W tej sytuacji ten ostatni zastrzelił go na miejscu”⁷⁸. Przytoczony fragment nie dostarcza przekonujących dowodów, aby uznać zabitego żołnierza za niemieckiego szpiega.

⁷⁵ Wiktor Kuczma, *Relacja nr 41 mistrza krawieckiego*, [w:] E. Serwański, *Dywersja niemiecka i zbrodnie hitlerowskie...*, s. 208.

⁷⁶ Czesław Szwarca, *Relacja nr 60, skarbnika Elektrowni Miejskiej*, [w:] E. Serwański, *Dywersja niemiecka i zbrodnie hitlerowskie...*, s. 241. W tym miejscu należy zadać pytanie o granice absurdu. Jaki oficer wywiadu wysyła do akcji bojowej na terenie wroga agenta z wytatuowanym na piersiach „znakiem przynależności państwowej”, jakim bez wątpienia była powszechnie znana i równie powszechnie zniechęcona swastyka?

⁷⁷ *Ibidem*, s. 241.

⁷⁸ Henryk Trzebiński, *Relacja nr 46*, [w:] E. Serwański, *Dywersja niemiecka i zbrodnie hitlerowskie...*, s. 218-219. Aby nie było żadnych wątpliwości, że zastrzelonym był jednak niemiecki dywersant, świadek w dalszej części relacji dodaje zasłyszaną wiadomość o znalezieniu przy nim legitymacji zawodowego plutonowego W.P. oraz... legitymacji NSDAP. Zaiste, doskonałe połączenie, zważywszy że rzekomy „dywersant” miał wykonywać skrajnie niebezpieczną akcję na terenie wroga. Regułą w takiej sytuacji jest, aby sabotażysta nie miał przy sobie żadnych przedmiotów umożliwiających identyfikację. Czyżby oficerowie królewieckiej Abwehry, hipotetyczni organizatorzy akcji w Bydgoszczy, byli takimi amatorami, aby nie znać podstawowych zasadach własnej profesji? Śmiem wątpić. Zob. przypis 72.

Wszystko wskazuje, że zastrzelono tu niebezpiecznego, w dodatku zapewne uzbrojonego polskiego dezertera w trakcie próby ucieczki.

Bodaj najbardziej tragiczne wydarzenie z udziałem rozbitków z 9 lub 27 DP miało miejsce na ul. Sportowej, gdzie grupa takich żołnierzy, widząc przed sobą dwóch młodzieńców (zapewne uzbrojonych, choć w relacji nie zostało to jednoznacznie określone), wzięła ich za niemieckich dywersantów, o czym świadczą słowa *Hände hoch!* z jakimi żołnierze zwrócili się do podejrzanych. Później, nie wiadomo, w jakich okolicznościach, otworzyli do nich ogień, jednego raniąc, a drugiego zabijając na miejscu. Całe zdarzenie znamy z opowieści owego rannego, zrelacjonowanej później przez matkę zabitego, Helenę Sporną: „Otóż podczas obchodu wspomnianych ulic, kiedy znaleźli się na ulicy Sportowej przy Stadionie Miejskim, nadjechał wóz konny, na którym znajdowali się żołnierze w polskich mundurach. Zeskoczyli oni z wozu i krzyknęli: *Hände hoch!* oraz dwukrotnie strzelili z pistoletu. Syn mój ugodzony kulą w skroń, zginął na miejscu, a Rubiński został postrzelony w rękę”⁷⁹. Takie tragiczne pomyłki zdarzały się niestety podczas kampanii 1939 roku, podobnie jak przypadkowe ostrzeliwanie się oddziałów wojska, o czym w dalszej części tekstu.

Obok tragicznych, zdarzały się również humorystyczne zajścia z rozbitkami obydwu dywizji. Przodownik Policji Państwowej Jan Długi, podczas opuszczania miasta napotkał w pobliżu lotniska grupę maruderów: „Gdy znaleźliśmy się na lotnisku, jacyś żołnierze zawołali do nas: »Policja – uciekać!« Wydawało mi się, że żołnierze ci byli chyba Niemcami, ponieważ polscy żołnierze nie nawoływaliby nas do ucieczki”⁸⁰. Wbrew temu, co przypuszcza świadek (lub co zostało mu zasugerowane przez prokuratora w 1960 roku), tu również nie mamy żadnych podstaw, by uznać wzmiankowanych żołnierzy za Niemców. Zdaniem autora, świadek natknął się na zajętą własnymi sprawami grupę maruderów, która po zauważeniu policji wydała zwyczajowy, ogólnie przyjęty w takiej sytuacji okrzyk ostrzegawczy „Policja! – uciekać!”.

Jak niewiele wystarczyło, by być uznanym za niemieckiego dywersanta i natychmiast aresztowanym, przekonuje relacja księgowego Romana Skubały, który na ulicy św. Floriana został zatrzymany przez patrol wojskowy: „Inni żołnierze zatrzymali mnie i wylegitymowali. Oficer, który mnie legitymował, uznał mnie za podejrzanego, ponieważ urodziłem się w Dortmundzie, a ubrany byłem w granatowy blezer i w spodnie pumpy. Wśród żołnierzy zobaczyłem jednak

⁷⁹ Helena Sporna, *Relacja nr 38*, [w:] E. Serwański, *Dywersja niemiecka i zbrodnie hitlerowskie...*, s. 204.

⁸⁰ Jan Długi, *Relacja nr 26, przodownika III Komisariatu Polskiej Policji Państwowej w Bydgoszczy*, [w:] E. Serwański, *Dywersja niemiecka i zbrodnie hitlerowskie...*, s. 182.

znajomych. Zaświadczyli oni, że jestem Polakiem i zostałem zwolniony”⁸¹. Wielu całkowicie niewinnych mieszkańców miasta, rozbiteków z oddziałów wojskowych oraz rzecz jasna miejscowych Niemców nie miało takiego szczęścia, tudzież nie było w pobliżu nikogo, kto mógłby za nich poręczyć. Z drugiej strony nie powinna dziwić tak duża skrupulatność patroli wojskowych – należy pamiętać, że miasto znajdowało się na bezpośrednim zapleczu frontu, a wróg stał w odległości kilkunastu km od jego centrum. Na ulicach musiał panować bezwzględnie spokój, ze względu na dowóz zaopatrzenia oraz zabezpieczenie ewentualnych dróg odwrotu.

Nocą z 3 na 4 września w centrum Bydgoszczy działały liczne patrole, sprawdzające każdego podejrzanego. Doświadczył tego adiutant I batalionu 24 pp ppor. Roman Malinowski: „Droga przez Bydgoszcz nie należała ani do łatwych ani do bezpiecznych. Co chwilę byłem legitymowany przez patrole wojskowe, gdyż było to w noc po hitlerowskiej rebelii i łatwo mogłem być wzięty za dywersanta”⁸². Mimo to nadal mieli tu działać szerzący dezinformację niemieccy dywersanci, na których natknęła się wycofująca spod Nekli 2 kompania Batalionu Obrony Narodowej „Bydgoszcz”: „Gdy znaleźliśmy się w Bydgoszczy, na ul. Gdańskiej, przy stacji pomp – było to jeszcze w nocy – nadjechał od strony miasta motocykl z przyczepą. Oficer i podoficer, którzy nim przyjechali, wzywali nas do ucieczki, ponieważ – jak twierdzili – w mieście znajdują się już czołgi niemieckie. Obaj nie mogli się wylegitymować i zostali zatrzymani”⁸³. Autor relacji, ppor. Wiktor Stróżyński, co wykazano niezbićcie w dalszej części pracy w przypadku zawałów leśnych oraz zielonych rakiet sygnalizacyjnych, bezkrytycznie interpretował wszelkie podejrzone wydarzenia, rzecz jasna winą obarczając wszechobecnych sabotażystów. Wiadomości o niemieckich czołgach krążyły po Bydgoszczy przynajmniej od wieczora 2 września – to, że były nieprawdziwe, wiedzieli tylko wyżsi oficerowi sztabowi. Ogół ludności, żołnierze oraz różnej maści rozbitekowie nie zostali o tym poinformowani, o czym przekonuje chociażby mało znany fakt budowy barykady przeciwpancernej na ulicy Nakielskiej!

Rankiem 4 września do domu harcerza Mariana Olejniczaka – położonego, dodajmy, na lewym, opuszczonym już przez wojsko brzegu Brdy – przyszli

⁸¹ Roman Skubała, *Relacja 69*, [w:] E. Serwański, *Dywersja niemiecka i zbrodnie hitlerowskie...*, s. 267.

⁸² Wojskowe Biuro Badań Historycznych, *Wojna Obronna 1939 r.*, Aleksander Sałacki, *Na straconych pozycjach. Z dziejów 24 Pułku Piechoty Strzelców Kresowych*, sygn. II/2/435, s. 107.

⁸³ Ppor. Wiktor Stróżyński, *Relacja nr 15 dowódcy 3 plutonu 2 kompanii Batalionu Obrony Narodowej „Bydgoszcz”*, [w:] E. Serwański, *Dywersja niemiecka i zbrodnie hitlerowskie...*, s. 166.

z ostrzeżeniem polscy żołnierze, których ten bez cienia wątpliwości uznał... za Niemców: „W poniedziałek 4 września przyszło do naszego domu trzech Niemców przebranych w polskie mundury żołnierskie. Powiedzieli, że mamy uciekać, gdyż wojsko niemieckie jest już na ul. Fordońskiej”⁸⁴. Tego samego dnia maszerujący w kierunku Emilianowa 62 pp został ostrzelany przez nieznaną sprawców na Szwederowie, w rejonie skrzyżowania ul. Stromej i Orlej. Żołnierze odpowiedzieli ogniem, po czym szybko zorganizowali akcję „oczyszczania” terenu, do której żywiłowo włączyli się harcerze i ludność cywilna. Szeregowiec Leon Kolańczyk w 1960 roku wspominał: „Patrole schwytały wielu Niemców z bronią w ręku, w tym jedną kobietę. Zgromadzono ich na jakimś placu. Zatrzymani Niemcy byli przeważnie młodymi chłopcami w wieku 17-18 lat w mundurach OPL. W akcji poszukiwania dywersantów pomagali nam harcerze, którzy podprowadzali nas do poszczególnych punktów dywersji”⁸⁵; o tym samym wydarzeniu mówi również plut. Rudolf Sajdak z 5 kompanii: „W czasie, gdy staliśmy na skrzyżowaniu ul. Stromej i Orlej, harcerze i cywile przyprowadzali do nas pojedynczo dywersantów. Byli oni ubrani w kombinezony koloru khaki i zaopatrzeni w torby Czerwonego Krzyża. Niektórzy z nich mieli na głowach hełmy. W czasie rewizji okazało się, że część z nich nosiła pod kombinezonami niemieckie mundury wojskowe. Posiadali oni też legitymacje naszej OPL albo PCK”⁸⁶. Wiele przesłanek wskazuje jednak, że w poszukiwaniu rzeczywistych (których istnienia autor bynajmniej nie odrzuca) bądź urojonych dywersantów, posunięto się w ferworze walki i nieuniknionym w takiej sytuacji rozgardiaszu o krok za daleko, aresztując wiele niewinnych osób, w tym umundurowanych członków LOPP i PCK. Na szczęście, więcej rozsądku i trzeźwej oceny sytuacji od swoich podwładnych wykazało dowództwo kompanii, co relacjonuje wspomniany plut. Sajdak: „W Lesie Kujawskim przekazałem do dyspozycji dowódcy kompanii zatrzymanych dywersantów. Zanim wyruszyliśmy dalej, zostali oni zwolnieni”⁸⁷. Wszelki komentarz wydaje się tutaj zbędny.

Jak powszechne było mniemanie o prowadzeniu przez Niemców działań bojowych niezgodnie z zasadami konwencji genewskiej, świadczy fakt, że o przedstawiony powyższej proceder zmiany atrybutów przynależności pań-

⁸⁴ Marian Olejniczak, *Relacja nr 94*, [w:] E. Serwański, *Dywersja niemiecka i zbrodnie hitlerowskie...*, s. 320.

⁸⁵ Szer. Leon Kolańczyk, *Relacja nr 77*, [w:] E. Serwański, *Dywersja niemiecka i zbrodnie hitlerowskie...*, s. 287-288.

⁸⁶ Plut. Rudolf Sajdak, *Relacja nr 25 zastępcy dowódcy 1 plutonu 5 kompanii strzeleckiej 62 pp*, [w:] E. Serwański, *Dywersja niemiecka i zbrodnie hitlerowskie...*, s. 180-181.

⁸⁷ Ibidem, s. 181.

stwowej oskarżano nie tylko Wehrmacht, ale również ... Luftwaffe. 2 września 1939 roku o godzinie 15.35 pododdział 15 DP skrywający się za kryptonimem „Telimena” (najprawdopodobniej I dywizjon 15 pal)⁸⁸ przesłał następujący meldunek do sztabu dywizji: „Dowódca obrony melduje: od uciekiniera, człowieka budzącego zaufanie, że pod miastem Mrocza stoją nieprzyjacielskie samoloty, które wczoraj przemalowano na barwy polskie”⁸⁹. Po kilku godzinach tą samą, niesprawdzoną w żaden sposób wiadomość przekazał do dowództwa Armii „Pomorze” oficer wywiadowczy ze stacji „Narcyz” (kryptonimem tym określano sztab 15 DP)⁹⁰, znalazła się ona również w meldunku sytuacyjnym Dowódcy Artylerii 15 DP z dnia 2 września 1939 roku⁹¹. Już sam sposób pozyskania informacji każe zanegować jej wiarygodność, na dodatek, wobec miażdżącej przewagi nieprzyjaciela w powietrzu, trudno nawet domyślać się, jaką korzyść mogłaby odnieść Luftwaffe z zastosowania tak swoistego „kamufażu”⁹².

Na koniec należy dodać, że spowodowany klęską w Borach Tucholskich oraz przemarszem przez Bydgoszcz stan totalnego rozprzężenia w niektórych jednostkach Armii „Pomorze” przybrał wysoce niepokojące rozmiary. Taka sytuacja miała miejsce szczególnie na odcinku pomiędzy Bydgoszczą-Solcem Kujawskim-Toruniem, gdzie spływały zwarte jeszcze oddziały oraz tłumy

⁸⁸ Mimo starań nie zdołano odtworzyć kryptonimów wszystkich jednostek 15 DP. W zbiorach CAW znajdują się kompletne spisy kryptonimów 9 DP oraz Zgrupowania „Chojnice”, brak natomiast 15 DP.

⁸⁹ CAW, Akta Armii „Pomorze”, sygn. II/11/4, karta 79.

⁹⁰ CAW, Rozkazy i meldunki Armii „Pomorze”, sygn. II/11/1, karta 51.

⁹¹ CAW, Akta Armii „Pomorze”, sygn. II/11/4, karta 96.

⁹² W godzinach przedpołudniowych 2 września 1939 roku w pobliżu Mroczy przymusowo wylądował Heinkel He 111H V4 + FA z eskadry sztabowej KG 1. Załoga w składzie: pilot Uffz. Robert Diekmann, obserwator Lt. Paul Lehmann, radiooperator Uffz. Kurt Kuscharrek oraz mechanik pokładowy Ogefr. Kurt Jähner odniósł obrażenia, a sam samolot doznał uszkodzeń rzędu 50% – M. Emmerling, *Luftwaffe nad polską. 1939, cz. II. Kampfflieger*, Gdynia 2005, s. 43. Należy pamiętać, że zarówno niemiecka, jak i polska piechota zapamiętała strzelano do wszystkiego, co lata, nie wyłączając rzecz jasna własnych samolotów. Wieczorem 1 września 1939 roku mjr Hamberger, dowódca III batalionu 59 pp, tryumfalnie doniósł o zestrzeleniu przez 9 kompanię nad m. Występ niemieckiego samolotu – CAW, Akta Armii „Pomorze”, sygn. II/11/4, karta 16. Wkrótce, bo już o godzinie 19.30, okazało się jednak, że zestrzelono omyłkowo własną maszynę, która wylądowała między Dw. Jaruzyn a Samokłeskami – CAW, Akta Armii „Pomorze”, sygn. II/11/4, karta 17. O godzinie 20.40 informację tę przekazał do sztabu Armii w Toruniu dowódca 15 DP gen. Przyjałkowski – CAW, Akta Armii „Pomorze”, sygn. II/11/4, karta 20. Nie wiedzieć zatem dlaczego, o godzinie 21.30, w Komunikacie Informacyjnym Nr 4 15 DP znalazła się informacja o zestrzeleniu nad Nakłem niemieckiego samolotu! – CAW, Akta Armii „Pomorze”, sygn. II/11/4, karta 31.

maruderów z 9 i 27 DP. Wymownym przykładem panującego tam rozkładu jest relacja kpt. Stanisława Kmiecika, oficera łączności z 27 DP: „Cała droga do Torunia była wypełniona zdemoralizowanym, przez nikogo nie dowodzonym wojskiem (prawdopodobnie uciekinierami wzgl. rozbitymi wskutek bombardowań żołnierzami z najprzeróżniejszych oddziałów). (...) Kilkakrotnie zdarzały się wypadki, że zdemoralizowani żołnierze usiłovali gwałtem opanować samochody wiozące rannych (...) Żołnierze, którzy usiłovali zrobić jakiś porządek, byli bezsilni”⁹³. Obok przykładów chwały i bezprzykładnego bohaterstwa podczas kampanii polskiej 1939 roku zdarzały się również i takie haniebne sytuacje, o których należy otwarcie mówić, po wielu latach wstydliwego milczenia.

W celu opanowania sytuacji, 5 września 1939 roku dowódca Armii „Pomorze” gen. Władysław Bortnowski wydał rozkaz L.dz. 18/132/Tjn. Oto jego treść, będąca jednocześnie podsumowaniem tej części rozważań: „Należy natychmiast zaprowadzić porządek na tyłach W.J. Stwierdziłem nieopisaną dezorganizację i wielką ilość zabłąkanych, której nikt nie przeciwdziała, tak jakby to był naturalny i konieczny objaw wojny. Wydałem ze swej strony szczegółowe zarządzenia, celem radykalnego powstrzymania dezorganizacji na tyłach armii. Dowódcy W.J. zrobią to w rozmiarach koniecznych do uporządkowania swoich bezpośrednich tyłów”⁹⁴.

2. Fallschirmjäger nad Bydgoszczą?

Kolejnym mitem usankcjonowanym przez literaturę przedmiotu jest udział niemieckich spadochroniarzy w działaniach dywersyjnych na obszarze Bydgoszczy⁹⁵. Trudno obecnie dociec jego genezy, pewne jest natomiast, że funkcjonował on w świadomości mieszkańców i szeregowych żołnierzy już od pierwszych dni wojny. Spadochroniarze, nazywani ówczesnie paraszutystami, mieli być zrzućeni z samolotów 2 września przynajmniej w trzech miejscach na obrzeżach miasta, a następnie włączyć się do akcji na jego ulicach.

Pierwsza strefa lądowania miała znajdować się w lasach podbydgoskiego Łęgnowa, co z całą powagą relacjonuje ówczesny starosta bydgoski Julian Suski: „Wieczorem w sobotę [2 września – dop. autora] zdarzyły się wypadki ostrzeliwania polskich oddziałów wojskowych na przedmieściach Bydgoszczy, w tym w Łęgnowie Bydgoskim. Strzały te przypisywano paraszutystom nie-

⁹³ Instytut Polski i Muzeum im. gen. Władysława Sikorskiego w Londynie, sygn. B.I.29/A.

⁹⁴ CAW, Akta Armii „Pomorze”, sygn. II/11/5, karta 193.

⁹⁵ W. Trzeciakowski, Wł. Sobecki, „Krwawa Niedziela” w Bydgoszczy. Jedyny pasujący klucz do wydarzeń z 3 i 4 września 1939, brak roku i miejsca wydania, s. 60-61.

mieckim, zrzuconym w sobotę z rana w lasach koło Łęgnowa. Część z tych paraszutystów zdołano ująć, ale sądzono, że inni ukryli się w Łęgnowie”⁹⁶. Druga strefa znajdowała się w Lesie Gdańskim, a sam zrzut obserwował około godziny 21.30 Stanisław Matuszewski, podoficer 15 pał, jadący w tym czasie wozem wojskowym ze Smukały do Bydgoszczy: „Jadąc jasną nocą widziałem, jak samoloty zrzuciły około 80 skoczków. (...) Desant ten był zrzucony na Las Gdański, znajdujący się przy samym moście, przy koszarach 61 pułku piechoty”⁹⁷. Trzecia obejmować miała z kolei lotnisko oraz lasy w rejonie ulicy Szubińskiej, co poświadcza urzędnik sądowy Antoni Szyńka: „Tego samego dnia, tj. 2 września, wraz z innymi obserwowałem zrzut skoczków spadochronowych nad lasami w rejonie ul. Szubińskiej i lotniska. Ja twierdziłem, że są to spadochroniarze niemieccy, ale inni mówili, że jest to z pewnością pomoc z Anglii”⁹⁸. W złożonym później aneksie do cytowanej relacji świadek modyfikuje nieco pierwotną wersję wydarzeń, stwierdzając: „Zaznaczam, że jeszcze w sobotę, 2 września 1939 roku, moi znajomi (jeden z nich nazywał się Gackowski czy Gładkowski) zawiadomili policję, że w pobliżu lotniska Niemcy zrzucili licznych spadochroniarzy, ale odpowiedziano im, że to nasi ćwiczą”⁹⁹.

Po zrzucie skoczkowie mieli znaleźć bezpieczne schronienie u ludności niemieckiej, a następnie, jeszcze wieczorem 2 września, rozpocząć działalność dywersyjną na peryferiach Bydgoszczy. Z powodzeniem była ona kontynuowana również następnego dnia, o czym przekonuje, kolportując zasłyszane wiadomości, proboszcz parafii MBNP, ks. Jan Konopczyński: „Wiele osób uciekło w kierunku Inowrocławia, gdzie po drodze byli ostrzeliwani przez dywersantów niemieckich i spadochroniarzy. Opowiadali mi o tym parafianie”¹⁰⁰. Do akcji na znacznie większą skalę „desantowcy” mieli wejść w centrum Bydgoszczy, gdzie spotkali się wszak ze zdecydowaną kontrakcją sił polskich – o jednej z takich „potyczek” wspomina świadek Marta Lewandowska: „Dalszym etapem działalności J. Lewandowskiego było oczyszczenie z desantu niemieckiego śluz przy ul. Marszałka Focha”¹⁰¹. Jak wynika z analizowanych relacji, dość

⁹⁶ Julian Sałacki, *Relacja nr 1 starosty bydgoskiego*, [w:] E. Serwański, *Dywersja niemiecka i zbrodnie hitlerowskie...*, s. 81.

⁹⁷ Stanisław Matuszewski, *Relacja nr 61 podoficera 15 pał*, [w:] E. Serwański, *Dywersja niemiecka i zbrodnie hitlerowskie...*, s. 250.

⁹⁸ Antoni Szyńka, *Relacja nr 68 byłego urzędnika...*, s. 265.

⁹⁹ Antoni Szyńka, *Aneks do relacji nr 68*, [w:] E. Serwański, *Dywersja niemiecka i zbrodnie hitlerowskie...*, s. 305-306.

¹⁰⁰ Ks. Jan Konopczyński, *Relacja...*, s. 348.

¹⁰¹ Marta Lewandowska, *Aneks do relacji nr 45*, [w:] E. Serwański, *Dywersja niemiecka i zbrodnie hitlerowskie...*, s. 243.

liczny oddział niemieckich Fallschirmjäger¹⁰² – stanowiących wszak elitę Wehrmachtu – walczył szczególnie skutecznie, skoro tylko pięciu z nich poległo w walce – ich zwłoki miał widzieć i „bezbłędnie rozpoznać” dziennikarz Józef Kołodziejczyk: „Widziałem na Zbożowym Rynku 5 trupów. Były one ubrane w podobne do siebie ciepłe swetry pod szyję. Nie byli to więc miejscowi ludzie, dni były bowiem gorące i nikt z miejscowych tak ciepło się nie ubierał. Przypuszczam więc, że byli to niemieccy skoczkowie spadochronowi, przysłani dla wzmocnienia dywersji”¹⁰³ – a zaledwie jednego wzięto do niewoli, co relacjonuje ppor. Stanisław Kuziela, oficer żywnościowy kwatery głównej 15 DP: „Tego dnia [tj. 3 września – dop. autora] znalazł się u nas w szkole pierwszy jeńiec niemiecki. Był to spadochroniarz. W jakich okolicznościach i kiedy został schwytany, tego nie wiem”¹⁰⁴.

Tyle naoczni świadkowie. Żadna z przytoczonych relacji, ze względu na niezmiernie ogólnikowy charakter, tudzież oparcie wnioskowania na przypuszczeniach bądź domniemaniach, nie może stanowić dowodu za rzeczywistym lądowaniem niemieckiego desantu. Wprost przeciwnie, cały szereg faktów zawartych w relacjach musimy zakwestionować jako przeinaczenia bądź konfabulacje, całkowicie nierealne w ówczesnych uwarunkowaniach wojskowych i geograficzno-przyrodniczych.

Co ważniejsze, należy z całą mocą podkreślić, że w zbiorze kilkuset zachowanych materiałów 15, 27 i 9 DP, wytworzonych w Bydgoszczy oraz najbliższej okolicy w pierwszych dniach września 1939 roku, a zgromadzonych w Centralnym Archiwum Wojskowym, nie ma praktycznie **żadnej wzmianki** na temat spadochroniarzy. Jedyna informacja o „niemieckich desantowcach” zawarta jest w meldunku sporządzonym 5 września 1939 roku o godzinie 16.50 w miejscowości Wypaleniska przez ppor. Ułdysa¹⁰⁵. Na podstawie zeznań uciekinierów z Bydgoszczy: Edmunda i Tadeusza Kuścielskich oraz Edmunda Lipińskiego, donosi do sztabu 15 DP co następuje: „Godzina 13.00 – od strony

¹⁰² Na podstawie cytowanych relacji nie sposób precyzyjnie ustalić liczebności niemieckiego „desantu”. Świadek Stanisław Matuszewski wspomina o około 80 spadochroniarzach zrzuconych na Las Gdański, z kolei Antoni Szyńka mówi o „licznych spadochroniarzach” lądujących w rejonie bydgoskiego lotniska. Zakładając, że każda z trzech grup liczyła kilkadziesiąt skoczków, daje to ogólną liczbę około 200 Fallschirmjäger!

¹⁰³ Józef Kołodziejczyk, *Relacja nr 66 członka zarządu Straży Obywatelskiej*, [w:] E. Serwański, *Dywersja niemiecka i zbrodnie hitlerowskie...*, s. 260.

¹⁰⁴ Ppor. Stanisław Kuziela, *Relacja nr 11 oficera żywnościowego kwatery głównej 15 DP*, [w:] E. Serwański, *Dywersja niemiecka i zbrodnie hitlerowskie...*, s. 155.

¹⁰⁵ CAW, Akta Armii „Pomorze”, sygn. II/11/5, karta 172. Podpis jest słabo czytelny, na karcie brak macierzystej jednostki oficera. Biorąc pod uwagę ówczesne rozmieszczenie oddziałów 15 DP, możemy przypuszczać, że ppor. Ułdys (?) służył w 59 pp.

Myślęcinka ulicą Gajową przeszło ośmiu hitlerowców umundurowanych w hełmach i z karabinami. Godzina 13.20 – było na tej samej drodze 80 Niemców. Jak przypuszczają obecnie będzie w Bydgoszczy około 200. Zbierają młodych ludzi. Rozdają konserwy i cukierki. Przypuszczają oni, że są to desanci wysadzeni z samolotów”. To wszystko. Rzecz jasna przytoczony meldunek z oczywistych względów nie może stanowić dowodu w sprawie. Wkraczający do Bydgoszczy ulicą Gajową umundurowani hitlerowcy to oczywiście nie „desanci”, lecz regularni żołnierze 121 pp ze składu 50 DP, który tego dnia, posuwając się przez Smukałę, a następnie rejon koszar przy ulicy Gdańskiej, zajął wschodnią część Bydgoszczy¹⁰⁶. Należy również skonstatować, że żołnierze Wehrmachtu nie byli bynajmniej początkowo zbrodniczo nastawieni do ludności polskiej, skoro napotkanym rozdawali swoje osobiste zapasy. Wszystko zmieniło się w ciągu kilku najbliższych godzin, kiedy żołnierze odkryli zwłoki zabitych w walce lub pomordowanych ziomków, a sami ponieśli straty od ognia ukrytych, nieumundurowanych polskich obrońców (z niemieckiego punktu widzenia zwykłych dywersantów).

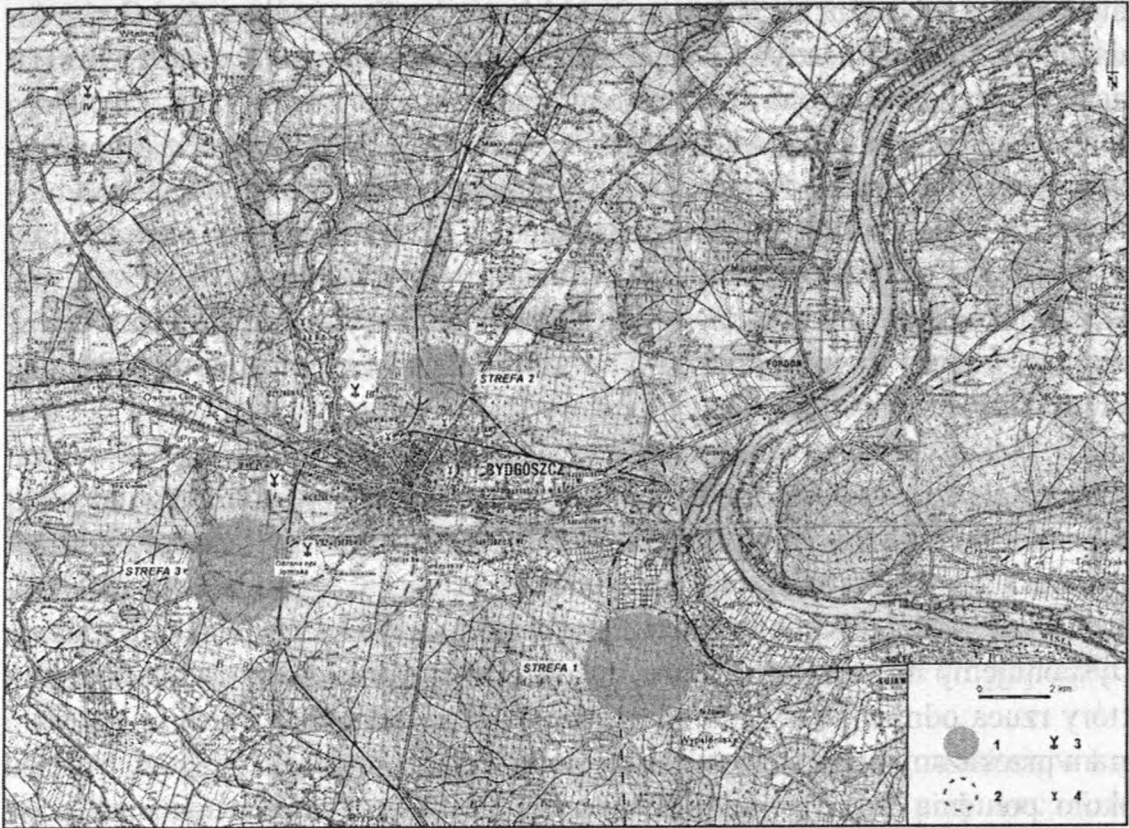
Przyjrzyjmy się bliżej każdej ze „stref zrzutu”, wykorzystując do analizy polską mapę sztabową w skali 1 : 100 000 z 1934 roku (ryc. 2).

Pierwszy rejon to „lasy koło Łęgnowa”, gdzie skoczkowie mieli lądować rankiem 2 września. Użyte w relacji starosty Suskiego określenie może oznaczać jedynie kompleks leśny na zachód od Łęgnowa, w miejscu późniejszych niemieckich zakładów zbrojeniowych DAG (obecny Zachem S.A. oraz Nitrochem S.A.) (ryc. 2, strefa 1). Za odrzuceniem możliwości desantu przemawiają następujące fakty:

1. Skrajnie niekorzystny, lesisty teren, bez otwartych obszarów lub polan umożliwiających bezpieczne lądowanie skoczków; skok wprost na drzewa był rzecz jasna niemożliwy. Używane w tym czasie przez formacje Fallschirmjäger spadochrony modelu RZ 1 (Rückenpackung Zwangauslösung 1) ze względów konstrukcyjnych absolutnie nie nadawały się do przeprowadzenia precyzyjnego, punktowego lądowania. Po wyskoczeniu z samolotu niemieccy spadochroniarze, pozbawieni w zasadzie możliwości sterowania w locie, zachowywali się jak manekiny targane przez wiatr, które nie są w stanie decydować o miejscu, prędkości i kierunku lądowania¹⁰⁷. Z tego powodu zrzut większej formacji żołnierzy musiał odbywać się nad terenami otwartymi.

¹⁰⁶ T. Esman, W. Jastrzębski, *Pierwsze miesiące okupacji hitlerowskiej w Bydgoszczy w świetle źródeł niemieckich*, Bydgoszcz 1966, s. 149.

¹⁰⁷ B. Quarrie, M. Chappell, *Niemieckie oddziały powietrznodesantowe 1939-1945*, tłum. J. M. Godzimirski, Warszawa 1998, s. 21-23.



Rycina 2.

Lokalizacja stref lądowania niemieckich spadochroniarzy w kontekście rozmieszczenia stanowisk polskiej artylerii przeciwlotniczej (na podkładzie mapy WIG z 1934 roku)

Legenda: 1 – strefy lądowania niemieckich spadochroniarzy; 2 – zasięg dział przeciwlotniczych i ciężkich karabinów maszynowych; 3 – stanowiska ogniowe dział 40 mm Boforsa (numery rzymskie odpowiadają numerom dział w tekście); 4 – stanowiska ogniowe ciężkich karabinów maszynowych

2. Od 16 sierpnia do wczesnych godzin rannych 2 września 1939 roku na obszarze od Solca Kujawskiego do Ostomecka – w tym w wioskach Łęnowo, Otorowo, Płatnowo, Płatnowice, Wypaleniska i Makowiska, zamieszkałych w zdecydowanej większości przez ludność niemiecką – stacjonowały w pełnej gotowości bojowej tysiące żołnierzy 13 DP, wchodzącej w skład Korpusu Interwencyjnego. Oddziały uzupełniały tu braki organizacyjne, a żołnierze budowali umocnienia polowe w rejonie Solec Kujawski–Rudy. Sprzęt i ludzi rozlokowano we wszystkich miejscowych gospodarstwach¹⁰⁸. W relacjach oficerów 13 DP, złożonych w CAW, nie odnajdujemy żadnych wzmianek na

¹⁰⁸ Kazimierz Haftka, Łęnowo, Relacja w zbiorach autora.

temat aktów sabotażu, akcji dywersyjnych, czy choćby wrogiego ustosunkowania się tubylców¹⁰⁹. Jedyny wspomniany tam wypadek aktywności nieprzyjaciela to przeprowadzona 1 września przez samoloty Luftwaffe „dywersja lotnicza” na stację kolejową Ostromecko. W wyniku nalotu dywizja poniosła pewne straty, nie miało to jednak wpływu na jej potencjał bojowy ani przebieg procedury załadowniczej¹¹⁰. Nic podejrzanego nie zauważyli również polscy mieszkańcy Łęgnowa¹¹¹. Trudno zatem założyć, by żołnierze 13 DP nie spostrzegli wrogiego desantu, czy też wcześniej nie odkryli żadnych symptomów przygotowań do zrzutu skoczków, w które siłą rzeczy musiała być zaangażowana mniejszość niemiecka.

2. Relacja starosty Suskiego, stanowiąca jedyny właściwie dowód w sprawie, została spisana wyłącznie z pamięci w okresie powojennym, a więc kilkanaście lat po rzeczonych wydarzeniach. Fragment dotyczący desantu pod Łęgnowem autor zredagował, co sam wyraźnie zaznacza, na podstawie zasłyszanych wiadomości od osób trzecich. Dowód ten należy uznać zatem za wątpliwy. Dysponujemy na szczęście innym, dużo bardziej wartościowym dokumentem, który rzuca odmienne światło na analizowane zagadnienie. Jest nim telefonogram przekazany przez starostę Suskiego do Urzędu Wojewódzkiego w Toruniu około południa 2 września 1939 roku¹¹². W obszernym, skrupulatnie przygotowanym meldunku nie ma najmniejszej wzmianki ani o niemieckich spadochroniarzach lądujących pod Łęgnowem, ani o walce z nimi, ani tym bardziej o wzięciu części z nich do niewoli! Trudno zatem założyć, by starosta nie powiadomił zwierzchników o tym niezmiernie ważnym fakcie, a znalazł m.in. sposobność proszenia o przydział masek przeciwgazowych dla własnych urzęd-

¹⁰⁹ CAW, sygn. II/3/3, relacja ppłk. Kazimierza Siudowskiego, karta 120-122; CAW, sygn. II/3/3, relacja kpt. Janusza Gorskiego, karta 130; CAW, sygn. II/3/3, relacja kpt. Michała Jegleta, karta 143; CAW, sygn. II/3/3, relacja kpt. Józefa Grzywacza, karta 148; CAW, sygn. II/3/3, relacja ppłk. Feliksa Mikłasa, karta 153; CAW, sygn. II/3/3, relacja mjr. Andrzeja Bulińskiego, karta 155.

¹¹⁰ CAW, sygn. II/3/3, relacja ppłk. Kazimierza Siudowskiego, karta 122. Według kpt. Józefa Grzywacza, o godzinie 6.00 1 września niemieckie samoloty zaatakowały również na stacji kolejowej Fordon jeden z eszelonów 44 pp. Atak odparto, strat nie było – CAW, sygn. II/3/3, relacja kpt. Józefa Grzywacza, karta 148. Bardziej prawdopodobne jest jednak, że wspomniany nalot nastąpił dopiero następnego dnia, tj. 2 września.

¹¹¹ Kazimierz Haftka, Łęgnowo, Relacja w zbiorach autora.

¹¹² CAW, sygn. II/20/3, karta 5. Na oryginalnym dokumencie brak godziny nadania. W niektórych publikacjach błędnie podano, że telefonogram wysłano wieczorem 2 września – J. Kutta, *Wydarzenia 3 i 4 września w Bydgoszczy...*, s. 49. Z całą pewnością przekazano go do Torunia przed południem tego dnia, na co wskazuje brak jakichkolwiek informacji o bombardowaniu Bydgoszczy 2 września (co nastąpiło dopiero o godzinie 11.45).

ników. O lądowaniu i walce z niemieckimi spadochroniarzami na omawianym obszarze nie wspomina również dowódca 82 batalionu wartowniczego mjr Jan Sławiński, ani nawet skrajnie tendencyjny w swoich poglądach Komendant Placu mjr Albrycht.

W świetle przedstawionych faktów należy więc odrzucić pogląd o niemieckim desancie pod Łęgnowem.

Powyższa konstatacja nie neguje bynajmniej możliwości operowania w rejonie Puszczy Bydgoskiej niewielkich grup dywersyjnych, przybyłych tam jednak 2 września w sposób bardziej konwencjonalny, razem z tłumem uchodźców¹¹³. Dowodzi tego komunikat informacyjny nr 4 szefa sztabu Armii „Pomorze” z godziny 8.30 dnia 3 września, gdzie zawarto informację o ostrzelaniu poprzedniego dnia w Łęgnowie transportów 13 DP przez bliżej niesprecyzowaną „bandę”¹¹⁴. Na obecną chwilę nie ma żadnych podstaw, aby podważyć jego wiarygodność¹¹⁵. Nasilenie akcji dywersyjnych w okolicach Łęgnowa miało nastąpić w ciągu kilku następnych dni, co relacjonują liczni polscy świadkowie. Tu sytuacja nie jest już tak jednoznaczna, o czym w drugiej części niniejszego opracowania.

Druga strefa lądowania niemieckich spadochroniarzy znajdowała się w Lesie Gdańskim, na północ od torów kolejowych i koszar 61 pp przy ówczesnej ulicy Północnej (obecnie ul. Powstańców Warszawy), gdzie zrzut miał nastąpić 2 września 1939 roku około godziny 21.30. Współcześnie na tym terenie zlokalizowany jest Leśny Park Kultury i Wypoczynku (ryc. 2, strefa 2). Za odrzuceniem możliwości lądowania tu desantu przemawiają następujące fakty:

1. Jeszcze bardziej niekorzystny niż w przypadku Łęgnowa lesisty teren, bez polan czy otwartych terenów umożliwiających bezpieczne lądowanie skoczków.

2. Bezpośrednio w miejscu lądowania desantu rozlokowane były tabory oraz liczne pododdziały wojska polskiego (ryc. 1). Według materiałów źródłowych w krytycznym momencie znajdowały się tutaj:

- pluton strzelecki z dwoma c.k.m. z 82 batalionu wartowniczego, który od rana 2 września rozlokowano w rejonie stacji wodociągowej, przy skrzyżowaniu szosy gdańskiej z torem kolejowym. W myśl rozkazu Szefa Sztabu 15 DP z godziny 6.30, jego zadaniem było „zabezpieczenie wejścia

¹¹³ O podobnym wypadku w Koronowie, gdzie pierwszego dnia wojny ujęto w tłumie uchodźców sześciu niemieckich szpiegów uzbrojonych w karabiny maszynowe, doniósł w znanym nam już telefonogramie starosta Suski – CAW, sygn. II/20/3, karta 5.

¹¹⁴ Instytut Polski i Muzeum im. gen. Władysława Sikorskiego w Londynie, Armia „Pomorze” – 3 września 1939 r., sygn. A.II.11/19, dok. 5.

¹¹⁵ Jak zaznaczono wcześniej, o powyższym fakcie nie ma żadnej wzmianki w relacjach oficerów 13 DP zgromadzonych w CAW. Zobacz przypis 105.

do miasta od północy przed rzekomo przedostałymi się do tego rejonu pojedynczymi czołgami lub samochodami pancernymi”¹¹⁶;

- patrol saperów z minami przeciwpancernymi¹¹⁷, którego zadaniem było położenie pól minowych oraz przygotowanie zapór (zawałów) przeciwczołgowych ze ściętych drzew¹¹⁸;
- zgrupowanie taborów żywnościowych 22 i 59 pp. Zgodnie z rozkazem Szeffa Sztabu 15 DP ppłk. Drotlewa (L.dz.13/2/Op.Kwat), tabory miały wieczorem tego dnia ulokować się w lesie, 2 km na południe od Myślęcinka¹¹⁹;
- dywizyjny skład amunicji piechoty Nr 2 – punkt rozdzielczy amunicji dla 22 i 59 pp. W myśl tego samego rozkazu, wieczorem miał zająć pozycję przy „szosie w lesie (1 ½ km na południe od D. Myślęcinek)”¹²⁰;
- 1. kompania baonu marszowego 62 pp, od wieczora rozlokowana w rejonie Myślęcinka¹²¹;
- pół plutonu strzeleckiego z 82 batalionu wartowniczego, który w godzinach popołudniowych zorganizował w Myślęcinku punkt zborny dla rozbitków z 9 i 27 DP. Po kilku godzinach zatrzymano tu kilka tysięcy polskich żołnierzy. Nocą z 2 na 3 września stworzono z nich improwizowaną kompanię z 4 c.k.m., rozlokowaną następnie na północ od Myślęcinka, po obu stronach szosy gdańskiej¹²².

W związku z powyższym należy uznać za całkowicie nieprawdopodobne, aby polscy żołnierze i taborcy nie spostrzegli zrzutu, a później nie podjęli walki z niemieckimi spadochroniarzami lądującymi wprost na ich stanowiska obronne bądź miejsca postoju. Nic takiego nie miało miejsca, o czym przekonuje brak jakichkolwiek wzmianek na ten temat w stosunkowo licznych meldunkach 15 DP z 2 i 3 września. Nic podejrzanego na obszarze Lasu Gdańskiego nie zauważył również mjr Sławiński, który w drodze do punktu zbornego w Myślęcinku przejeżdżał tędy dwukrotnie: po południu 2 września oraz tuż po północy 3 września¹²³. Co więcej, w porannym meldunku placówki w Myślęcinku stwierdzono wyraźnie, że na rzeczonym obszarze „noc była spokojna”¹²⁴.

¹¹⁶ CAW, Akta Armii „Pomorze”, sygn. II/11/4, karta 46.

¹¹⁷ Ibidem.

¹¹⁸ Mjr Jan Sławiński, *Relacja...*, s. 130.

¹¹⁹ CAW, Akta Armii „Pomorze”, sygn. II/11/4, karta 103.

¹²⁰ Ibidem.

¹²¹ Por. Edmund Markiewicz, dowódca 1 kompanii baonu marszowego 62 pp, relacja w zbiorach autora.

¹²² Mjr Jan Sławiński, *Relacja...*, s. 126.

¹²³ Ibidem, s. 125-126.

¹²⁴ Ibidem, s. 126.

3. Strefa lądowania znajdowała się w zasięgu średniej i lekkiej polskiej artylerii przeciwlotniczej. Największy potencjał w zwalczaniu niemieckich samolotów miała 15 Bateria Artylerii Przeciwlotniczej por. Tomasza Neugebauera, uzbrojona w cztery 40 mm działa p-lot. Boforsa. Rozmieszczenie jej działonów przedstawia aloata dołączona do pisma Dowódcy Artylerii Dywizyjnej 15 DP ppłk. Wojciecha Stachowicza z 2 września 1939 roku¹²⁵. Po transponowaniu aloaty na plan Bydgoszczy z 1934 roku uwidaczniają się pola ostrzału oraz stanowiska ogniowe poszczególnych dział: I w rejonie torów kolejowych na Wilczaku¹²⁶, II w Gogolinku, III na placu ćwiczeń na Ludwikowie, IV w pobliżu przysiółka Nowa Ruda (ryc. 2). Zgrupowanie dział w dwóch centrach poddyktowane było względami operacyjnymi: zadaniem II i IV działonów była obrona przeciwlotnicza stanowisk ogniowych III dywizjonu 15 pal na pozycji ryglowej, natomiast I i III obrona węzła dróg wylotowych z miasta. W celu zabezpieczenia lotniska, na jego płycie ulokowano dodatkowo jedną, analogiczną armatę Boforsa. Trudniej zrekonstruować stanowiska ciężkich karabinów maszynowych 82 Kompanii Przeciwlotniczych Karabinów Maszynowych kpt. Józefa Hoppe¹²⁷. Na podstawie fragmentarycznych informacji z zachowanych meldunków możemy powiedzieć, że rozmieszczone były one m.in. przy papierni na Jachcicach, w koszarach 15 pal przy ul. Gdańskiej¹²⁸ oraz na terenie Dworca PKP przy ul. Zygmunta Augusta¹²⁹. Ostatnią liczącą się siłą był pluton ciężkich karabinów maszynowych 82 batalionu wartowniczego, zajmujący pozycje ogniowe na placu pomiędzy gimnazjum niemieckim przy ul. Pierackiego (obecnie Chodkiewicza) a cmentarzem ewangelickim przy ul. Jagiellońskiej (obecnie Park Ludowy im. Wincentego Witosa)¹³⁰. Od świtu 1 września polska artyleria przeciwlotnicza prowadziła ogień do przelatujących nad Bydgoszczą samolotów Luftwaffe, nie czyniąc im co prawda większej szkody¹³¹. Skład nieprzyjacielskiej formacji, czas i kierunek przelotu, jak również rezultaty ostrzału były precyzyjnie odnotowywane w meldunkach sytuacyjnych Dowódcy Artylerii

¹²⁵ CAW, Akta Armii „Pomorze”, sygn. II/11/4, karta 102.

¹²⁶ W rejonie dzisiejszej ulicy Trentowskiego.

¹²⁷ Oryginalne meldunki z września 1939 roku sygnowane są pieczęcią z nazwą: Samodzielna Kompania C.K.M. i Broni Towarzyszącej 82 – CAW, Akta Armii „Pomorze”, sygn. II/11/4, karta 63, 64.

¹²⁸ Ibidem.

¹²⁹ Ppor. Stanisław Kasperski, Relacja nr 24 dowódcy 2 plutonu 82 kompanii przeciwlotniczej 15 DP, [w:] E. Serwański, *Dyweryzja niemiecka i zbrodnie hitlerowskie...*, s. 178.

¹³⁰ Mjr Jan Sławiński, *Relacja...*, s. 123-124.

¹³¹ Innego zdania byli artylerzyści 15 Baterii Artylerii Przeciwlotniczej, którzy 2 września zgłosili zestrzelenie o godzinie 15.00 nieprzyjacielskiego samolotu typu Ju 86. Sukces miała potwierdzić kompania kolarzy – CAW, Akta Armii „Pomorze”, sygn. II/11/4, karta 96.

15 DP za dzień 1 i 2 września¹³² oraz meldunkach szczegółowych¹³³. Strefa lądowania w Lesie Gdańskim, jak wynika z analizy sporządzonego planu, znajdowała się w polu rażenia ciężkich karabinów maszynowych z koszar 15 pal przy ulicy Gdańskiej oraz działa nr III z 15 Baterii Artylerii Przeciwlotniczej. To ostatnie, rozmieszczone na Ludwikowie, 1 września prowadziło ogień o godzinie 15.05, a zapewne również o 14.50 i 16.05; z podobną aktywnością strzelało również dnia następnego. Nic nie stało zatem na przeszkodzie, aby późnym wieczorem 2 września obserwatorzy artylerijscy wypatrzyli spadochroniarzy, a działko otworzyło ogień do kilku samolotów transportowych typu Junkers Ju 52¹³⁴ zrzucających desant na Las Gdański; to samo tyczy się ciężkich karabinów maszynowych w koszarach przy ulicy Gdańskiej. Tymczasem w meldunku sytuacyjnym Dowódcy Artylerii Dywizyjnej 15 DP ppłk. Wojciecha Stachowicza za dzień 2 września 1939 roku nie ma najmniejszej wzmianki ani o takiej akcji, ani nawet o zauważeniu wrogich maszyn nad rzeczoną strefą!¹³⁵

W świetle przedstawionych faktów, teza o lądowaniu niemieckich spadochroniarzy w Lesie Gdańskim musi zostać definitywnie odrzucona.

Trzecia strefa obejmować miała kompleks leśny na południe od lotniska, w rejonie ulicy Szubińskiej (ryc. 2, strefa 3). Lądowanie nieprzyjacielskich skoczków relacjonuje tylko jeden świadek, urzędnik sądowy Antoni Szyńka, który nie precyzuje wszak ich liczby, ani godziny zrzutu.

W przeciwieństwie do scharakteryzowanych wcześniej stref pod Łęgnowem i w Lesie Gdańskim, omawiany obszar był znacznie korzystniejszy, oferując w zachodniej części dogodne, otwarte tereny w pobliżu wsi Białe Błota, po obu stronach drogi Bydgoszcz – Rynarzewo. Dodatkowym atutem było rozmieszczenie lasów, otulających zwartym pierścieniem obszar hipotetycznego lądowania, co zapewniało względną skrytość oraz łatwość ukrycia skoczków. Część wschodnia strefy była bez porównania gorsza, gdyż zwarta połać lasów wykluczała możliwość desantu z powietrza.

Pomimo sprzyjających warunków terenowych, także i tutaj należy zakwestionować możliwość lądowania niemieckich Fallschirmjäger. Przemawiają za tym następujące fakty:

¹³² CAW, Akta Armii „Pomorze”, sygn. II/11/4, karta 14, 96.

¹³³ Ibidem, karta 63, 64.

¹³⁴ Niemieckich spadochroniarzy przewożono nad cel na pokładzie samolotów Junkers Ju 52/3m, z których każdy, w zależności od wersji i wyposażenia, zabierał ich od 12 do 18. Zakładając średnio 15 skoczków na samolot, desant na Las Gdański musiało przeprowadzić zatem 5-6 maszyn transportowych – B. Quarrie, M. Chappell, *Niemieckie oddziały...*, s. 22.

¹³⁵ CAW, Akta Armii „Pomorze”, sygn. II/11/4, karta 96.

1. Lotnisko zabezpieczał oddział wydzielony ze składu 82 batalionu wartowniczego¹³⁶. Żołnierze baonu łatwo powinni zatem dostrzec niemieckich spadochroniarzy szybujących nad pobliskimi lasami, tym bardziej że ich zrzut miał obserwować ulokowany znacznie dalej, bo na ulicy Nakielskiej, świadek Szyńka. Nic takiego nie miało miejsca, o czym przekonuje brak jakiegokolwiek wzmianki na ten temat w relacji mjr. Sławińskiego¹³⁷. Stosunkowo liczne siły rozmieszczone były także w miejscu potencjalnego lądowania (ryc. 1): w Białych Błotach stacjonował bliżej niesprecyzowany oddział Obrony Narodowej¹³⁸ oraz wycofana z Przedmościa Bydgoskiego 14 Grupa Fortyfikacyjna¹³⁹, natomiast umocnienia południowej części Przedmościa, od Rynarzewa do Lisiego Ogonu, obsadzały pododdziały 7 i 8 kompanii III batalionu 59 pp.¹⁴⁰ W archiwalnych materiałach z Centralnego Archiwum Wojskowego, jak również w relacjach żołnierzy wzmiankowanych jednostek nie odnajdujemy żadnych informacji o nieprzyjacielskim desancie.

2. Rejon lotniska, jak wynika ze sporządzonego planu rozmieszczenia artylerii przeciwlotniczej, był jednym z najsilniej bronionych miejsc Bydgoszczy. Strzegły go dwa działa 40 mm: jedno rozmieszczono bezpośrednio na płycie lotniska, drugie w rejonie torów kolejowych na Wilczaku. Ich zasięg pokrywał bez mała całą strefę potencjalnego lądowania (ryc. 2). Działo nr I na Wilczaku w pierwszym dniu wojny kilkakrotnie otwierało ogień do celów powietrznych, w meldunku sytuacyjnym z dnia 1 września wyszczególniono m.in.: „Godzina 14.50 – samolot niemiecki typ nierozpoznany, prawdopodobnie lekki bombowiec lub rozpoznawczy. Wysokość 3000 m z kierunku północno-zachodniego. Ostrzelany. Po ostrzelaniu zmienił kierunek na wschodni (...) Godzina 15.45. Samolot niemiecki w rejonie Wilczak z kierunku północnego. Wysokość 2500 m. Ostrzelany odleciał na wschód (...) Godzina 16.05 – samolot niemiecki rozpoznawczy z kierunku północno-zachodniego na północno-wschodni. Wysokość

¹³⁶ Mjr Jan Sławiński, *Relacja...*, s. 130.

¹³⁷ Ibidem, s. 124-126.

¹³⁸ Wojskowe Biuro Badań Historycznych, *Wojna Obronna 1939 roku*, kpt. Stanisław Wadlewski, *Relacja oficera rezerwy – sapersa z września 1939 roku /14 grupa fortyfikacyjna/*, sygn. II/2/285, s. 9; Instytut Polski i Muzeum im. gen. Władysława Sikorskiego w Londynie, relacja kpr. Feliksa Makowskiego, sygn. B.I.27/B/8, s. 1. Lakoniczne informacje w obydwu źródłach nie dają podstaw do odpowiedzi, jakie oddziały Obrony Narodowej stacjonowały w Białych Błotach. W grę wchodzi baon ON „Bydgoszcz” lub „Nakło”.

¹³⁹ Wojskowe Biuro Badań Historycznych, *Wojna Obronna 1939 roku*, kpt. Stanisław Wadlewski, *Relacja oficera rezerwy – sapersa z września 1939 roku /14 grupa fortyfikacyjna/*, sygn. II/2/285, s. 9.

¹⁴⁰ CAW, sygn. II/1/35, karta 15-16; Instytut Polski i Muzeum im. gen. Władysława Sikorskiego w Londynie, relacja kpr. Feliksa Makowskiego, sygn. B.I.27/B/8, s. 1.

3000 m. Ostrzelany”¹⁴¹. Równie precyzyjne informacje o działalności bojowej działonu zawarto w meldunku sytuacyjnym z 2 września¹⁴². W analizowanym dokumencie, gdzie wypunktowano wszystkie samoloty wroga rozpoznane tego dnia nad pozycjami 15 DP, nie ma najmniejszej wzmianki o zauważeniu zrzutu bądź otwarciu ognia do spadochroniarzy nad bydgoskim lotniskiem.

Mając do dyspozycji meldunek Dowódcy Artylerii Dywizyjnej 15 DP ppłk. Wojciecha Stachowicza z 2 września 1939 roku oraz spisana 20 lat później, w czerwcu 1959 roku relację urzędnika Antoniego Szynki, nie pozostaje nic innego, jak uznać za wiarygodne i rozstrzygające to pierwsze źródło. W związku z powyższym należy definitywnie odrzucić tezę o niemieckim desancie w ostatniej już, trzeciej strefie zrzutu.

Udział niemieckich spadochroniarzy w wydarzeniach bydgoskiej „krwawej niedzieli”, uznawany niemal za paradygmat przez wielu badaczy, przy bliższej analizie wykazuje nie tylko brak wewnętrznej spójności, ale i nie ma żadnego potwierdzenia w polskich źródłach o proveniencji wojskowej. Wzmiankowane w literaturze przedmiotu podobne akcje na terenie centralnej i wschodniej Polski¹⁴³ – dodajmy, nieliczne i niemające w istocie żadnego znaczenia dla toku całej kampanii – mogą być traktowane jedynie jako przesłanki, nigdy zaś jako dowody potwierdzające podobną operację w rejonie Bydgoszczy. Co więcej, niektóre z przytoczonych oryginalnych meldunków prawdopodobnie nie dotyczą wcale zrzutu dywersantów, lecz lądowania załóg uszkodzonych samolotów Luftwaffe. Według źródeł niemieckich¹⁴⁴, na ewakuujących się lotników urządzano formalne obławy, kończące się niejednokrotnie linczem. Brała w nich udział miejscowa ludność, uzbrojona w siekiery, widły, pałki, a nawet łopaty. Nad tymi i podobnymi rewelacjami strony niemieckiej można by przejść do porządku dziennego, jako kolejnym wymysłem hitlerowskiej propagandy, gdyby nie znane autorowi relacje ... strony polskiej. W zbiorach Wojskowego Biura Badań Historycznych znajduje się wspomniana wcześniej relacja por. Antoniego Tamawskiego z 18 Pułku Ułanów. Trzeciego września 1939 roku był on świadkiem zestrzelenia pod Chełmżą niemieckiego samolotu oraz późniejszych, dramatycznych wypadków z udziałem pojmanego pilota: „Ostatni bombowiec

¹⁴¹ CAW, Akta Armii „Pomorze”, sygn. II/11/4, karta 14.

¹⁴² Ibidem, karta 96.

¹⁴³ T. Chinciński, *Niemiecka dywersja we wrześniu 1939 r. w londyńskich meldunkach*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2004, nr 8-9, s. 34-36.

¹⁴⁴ Źródła te zostały częściowo opublikowane w pracy Mariusa Emmerlinga, *Luftwaffe nad Polską. 1939*, cz. II. *Kampfflieger*, Gdynia 2005, s. 9, 72, 96, 101. Jako niedopuszczalne, wręcz skandaliczne należy z kolei uznać insynuacje autora, negujące w zasadzie fakt atakowania przez samoloty Luftwaffe polskich celów cywilnych oraz kolumn uchodźców na drogach!

stanął w płomieniach i obniżał się gwałtownie. Oderwał się od niego czarny punkcik i zaczął lecieć do dołu, by przeobrazić się w biały grzybek spadochronu. Z miasta wyruszył natychmiast w tym kierunku samochód ciężarowy z oficerem i kilkoma żołnierzami. Po kilku minutach powrócił. W miejscu gdzie staliśmy przy roгатce uzbierał się tłum ludzi i zagroził kierowcy drogę. W szoferce siedział blady jak papierek jeńiec. Kobiety i dzieci uzbrojone w kije i siekiery rycząc »śmierć mordercom« usiłowały wyciągnąć go z szoferki i zlinczować. Niemiec drżał i pot ciurkiem spływał mu po twarzy. Nie chciałem dopuścić do czegoś podobnego i interweniowałem energicznie i sądzę że mnie zawdzięcza życie”¹⁴⁵. Po raz kolejny należy skonstatować, że nie wszystko podczas kampanii 1939 roku było tak proste i oczywiste, jak starano się nam przedstawiać przez ostatnie 60 lat. Zdarzały się również i takie, wcale niejednostkowe przypadki łamania podstawowych zasad konwencji genewskiej. Niestety, między bajki można włożyć stwierdzenie mjr. Wojciecha Albrychta, że „społeczeństwo polskie nie ma w swoim charakterze cech zbrodniczych”¹⁴⁶.

Na podstawie analizy dostępnych obecnie materiałów i opracowań nie ulega wątpliwości, że jedyną formacją zdolną do zrzucenia kilkuset spadochroniarzy w rejonie Bydgoszczy była Luftwaffe. Odpowiednim potencjałem, w postaci środków transportowych oraz dużej liczby przeszkolonych żołnierzy, nie dysponowała bowiem ani Abwehra, ani Heer (Wojska Lądowe), ani nawet SS, która, co należy dodać, posiadała niewielki, kamry oddział powietrznodesantowy – 500 SS Fallschirmjägerbataillon pod dowództwem Hauptsturmführera Rybka, wsławiony dużo później straceńczym atakiem na górską kwaterę Tity. Luftwaffe Göringa, po wchłonięciu w styczniu 1939 roku utworzonego przez armię 2. Fallschirmjägerbataillon mjr. Heidricha, ze zdwojoną energią przystąpiła do rozbudowy własnej, utworzonej w lipcu 1938 roku 7. Dywizji Powietrznodesantowej (7. Fliegerdivision) gen. Kurta Studenta. Do wybuchu wojny sformowano dwa pułki powietrznodesantowe: pierwszym (FJR 1) dowodził mjr Bruno Bräuer, drugim (FJR 2) mjr Richard Heidrich. Obydwa zorganizowano zgodnie ze standardami przyjętymi w piechocie – pułk liczył trzy bataliony, w skład każdego batalionu wchodziły cztery kompanie. Całość uzupełniała kompania pionierów, rozpoczęto również tworzenie jednostek pomocniczych: przeciwpancernych, rozpoznawczych, medycznych, łączności, lekkiej artylerii i artylerii przeciwlotniczej. Dywizja miała osiągnąć pełną sprawność bojową na wiosnę 1940 roku¹⁴⁷.

¹⁴⁵ Wojskowe Biuro Badań Historycznych, *Wojna Obronna 1939 roku*, por. Antoni Tamawski, *Wspomnienia z walk w kampanii wrześniowej i z okupacji*, sygn. II/2/188, s. 27-28.

¹⁴⁶ Mjr Wojciech Albrycht, *Relacja...*, s. 119.

¹⁴⁷ B. Quarrie, M. Chappell, *Niemieckie oddziały...*, s. 5-7.

Tuż przed wybuchem wojny jednostkę gen. Studenta przesunięto w rejon Głogowa, skąd wybrane oddziały miały być użyte do akcji bojowych na terenie Polski – planowano desanty w celu przechwycenie mostów na Wiśle w Tczewie i pod Puławami, jak również utworzenie przyczółka mostowego na Sanie pod Jarosławiem¹⁴⁸. Zamierzonych akcji nigdy nie przeprowadzono, odwołując rozkazy niemal w ostatniej chwili, prawdopodobnie w obawie o przedwczesne ujawnienie faktu posiadania sprawnie działających jednostek powietrznodesantowych. Gros dywizji nie brał udziału w walkach – niewielkie grupy spadochroniarzy podjęły jedynie działania rozpoznawcze, przekraczając Wisłę i ponosząc pewne straty w potyczce pod Wołą Gułowską¹⁴⁹, inni walczyli jako zwykła piechota w bitwie nad Bzurą¹⁵⁰.

Zaplanowany z dużym rozmachem, a następnie niezwykle śmiało przeprowadzony koncentryczny atak na Bydgoszcz byłby zatem bez wątpienia największą operacją Fallschirmjäger podczas kampanii polskiej, porównywalną jedynie



Rycina 3.

Spadochroniarze gen. Kurta Studenta z 7. Dywizji Powietrznodesantowej we wrześniu 1939 r. na pewno nie lądowali w rejonie Bydgoszczy (wg B. Quarrie, M. Chappell, *Niemieckie oddziały...*, s. 27)

¹⁴⁸ C. Bekker, *Atak na wysokości 4000. Dziennik wojenny niemieckiej Luftwaffe. 1939-1945*, tłum. J. Ćwieluch, Warszawa 1999, s. 55-56.

¹⁴⁹ B. Quarrie, M. Chappell, *Niemieckie oddziały...*, s. 7.

¹⁵⁰ C. Bekker, *Atak...*, s. 56.

z zakrojonymi na dużą skalę działaniami w Norwegii, Danii, Belgii i Holandii wiosną 1940 roku. Atak byłby powodem do dumy dla dywizji, uczestnikom przyniósł deszcz odznaczeń i awansów, zostałyby również właściwie wykorzystane przez hitlerowską propagandę. Nic bardziej mylnego, o czym przekonują sami żołnierze 7. Fliegerdivision. Po zakończeniu działań bojowych w Polsce, gen. Student przekazał Hitlerowi słowa zawiedzionych spadochroniarzy, którzy żalili się, że nie mogli wziąć udziału w walkach. Hitler odpowiedział krótko: „Na pewno wykorzystamy ich w naszych działaniach na Zachodzie”. Słowa dotrzymał, o czym przekonują przeprowadzone pół roku później udane akcje Fallschirmjäger w Skandynawii i krajach Beneluksu.

W świetle przedstawionych faktów działania niemieckich spadochroniarzy w Bydgoszczy okazują się mitem, stworzonym na podstawie kilku mało wiarygodnych relacji „naocznych świadków”. Mit ten należy rozpatrywać w tym samym kontekście, co rozpowszechniana już po zajęciu miasta przez Wehrmacht pogłoskę o desancie wojsk francuskich, zamieszczoną w znakomitym *Pamiętniku gapia* Zbigniewa Raszewskiego: „Desant francuski w Borach Tucholskich! Całe dywizje lądują na spadochronach. Panie, Murzyni jak dęby, pięściami Niemców zabijają, mój sąsiad widział na własne oczy!”¹⁵¹. Godne podkreślenia są zwłaszcza te ostatnie słowa...

3. Dywersja

Na podstawie analizy materiałów z Centralnego Archiwum Wojskowego nie ulega wątpliwości, że w przededniu wojny oraz pierwszych dniach września 1939 roku w pasie operacyjnym Armii „Pomorze” miały miejsce akty dywersji, skierowane przeciwko sieci łączności i oddziałom polskiego wojska. Wbrew powszechnemu mniemaniu, zdarzenia te nie były jednak tak liczne, ani nie odegrały tak wielkiej roli w przebiegu działań bojowych, jak dotychczas sądzono. Co więcej, kompleksowa analiza daje podstawy do zakwestionowania wiarygodności niektórych ze źródeł, jako opartych na niepełnych bądź niesprawdzonych informacjach. Sztandarowym przykładem jest tutaj sprawa wiaduktu w Serocku, zniszczonego rzekomo przez niemieckich dywersantów nocą z 1 na 2 września 1939 roku. Tymczasem, jak wynika niezbiec z zachowanych meldunków, wiadukt został uszkodzony nie przez sabotażystów, lecz przez czołwkę pancerną niemieckiej 3 DPanc. W dużo większym stopniu problem wiarygodności źródeł dotyczy zebranych w okresie powojennym relacji świadków.

¹⁵¹ Z. Raszewski, *Pamiętnik gapia*, Bydgoszcz 1994, s. 271.

W konfrontacji z oryginalnymi materiałami z CAW zawierają one częstokroć taką masę nieścisłości, konfabulacji czy też celowych przekłamań, które dyskredytują je jako źródła historyczne¹⁵². Powyższe stwierdzenie dotyczy kilkunastu analizowanych relacji – ich pełne omówienie znacznie przekroczyłoby ramy niniejszego opracowania, stąd przedstawione zostaną jedynie wybrane przykłady.

1. Jednym z głównych przejawów niemieckiej dywersji miało być uszkodzenie wojskowych linii łączności, co znalazło swój wyraz zarówno w świadomości ludności cywilnej, jak i relacjach żołnierzy 15 DP. Wspominają o tym m.in. ppor. Antoni Spojda, dowódca plutonu kolarzy kompanii zwiadu 61 pp: „Koledzy oficerowie pułku opowiadali mi, że często nieznani sprawcy zrywali wojskowe linie łączności. Pamiętam dokładnie jeden taki przypadek, na odcinku Kruszyn-Pawłówek”¹⁵³ oraz ppor. Wiktor Stróżyński, dowódca 3. plutonu 2. kompanii Batalionu Obrony Narodowej „Bydgoszcz”: „Nieznani sprawcy ciągle przerywali nasze linie telefoniczne. Ilekroć je naprawiano, tyle razy były uszkodzane”¹⁵⁴. W świetle zgromadzonych materiałów nie ulega wątpliwości, że przypadki takie miały miejsce zarówno w przededniu wojny, jak i w pierwszych dniach kampanii 1939 roku. Należy zarazem skonstatować, że część z nich spowodowana była przyczynami natury obiektywnej, niezwiązanej bynajmniej

¹⁵² Bez wątpienia najciekawszą, a przy tym najbardziej absurdalną relację złożył w 1958 roku Edmund Węgrzyn, podoficer 24 pułku piechoty 27 DP. W pierwszym dniu wojny jego kompania miała patrolować znajdujące się na terenie nieprzyjaciela Sopot i Oliwę, utrzymując jednocześnie stały kontakt z ... załogą Westerplatte (sic!). W toku odwrotu na Świecie dokonał on szeregu bohaterskich czynów, walcząc z oddziałami Wehrmachtu oraz wszechobecną niemiecką dywersją. Ukoronowaniem jego osiągnięć bojowych była akcja pod Chełmnem. Po przepłynięciu wpływ Wisły wypatrzył on stanowisko niemieckich dywersantów przebranych w polskie mundury, kierujących ogniem nieprzyjacielskiej artylerii. Znalezionym drągiem bez większym ceregieli zabił wrażliwych sabotażystów, po czym podając się za jednego z nich, sam zaczął kierować ogniem wroga. Następnie samodzielnie przeprowadził na lewy brzeg Wisły kilka barek transportowych (sic!), co pozwoliło na ewakuację polskich oddziałów. Nie dziwi zatem, że za takie zasługi odznaczono go niezwłocznie „Krzyżem Walecznych”. Dalsze przygody podoficera Węgrzyna w rejonie Torunia i Bydgoszczy trąca już takimi objawami choroby psychicznej, że zwalnia mnie to z ich dalszego relacjonowania – Wojskowe Biuro Badań Historycznych, Wojna Obronna 1939 roku, Edmund Węgrzyn, Relacja z działań 24 pułku piechoty 27 Dywizji Piechoty, sygn. II/2/76, s. 1-10. Autor przytoczonej relacji znalazłby zapewne wiele wspólnych tematów z plutonowym kompanii kolarzy 15 DP Marianem Smułczyńskim, którego relacja od początku do końca jest stekiem absurdalnych, całkowicie nieprawdziwych insynuacji – Plut. Marian Smułczyński, Relacja nr 9 dowódcy plutonu z kompanii kolarzy 15 dywizji piechoty, [w:] E. Serwański, *Dywersja niemiecka i zbrodnie hitlerowskie...*, s. 142-144.

¹⁵³ Ppor. Antoni Spojda, *Relacja nr 64 dowódcy plutonu kolarzy kompanii zwiadowczej 61 pułku piechoty*, [w:] E. Serwański, *Dywersja niemiecka i zbrodnie hitlerowskie...*, s. 255.

¹⁵⁴ Ppor. Wiktor Stróżyński, *Relacja nr 15...*, s. 167.

z działalnością sabotażystów. Jedną z przyczyn awarii była ogólnie niska sprawność całej wojskowej sieci łączności, opartej zarówno na drutowej łączności wojskowej, jak i publicznej sieci telefonicznej¹⁵⁵.

Dużą awaryjność sieci relacjonuje kpt. Stanisław Wadlewski z 14 Grupy Fortyfikacyjnej, dyżurujący w składnicy dywizyjnej na ul. Grunwaldzkiej: „Sprawy tej telefonicznie załatwić nie mogłem, ponieważ nie miałem pod ręką umówionych znaków /kryptonimów/, zresztą połączenia telefoniczne stale się psuły. Gdy prosiłem »Turcję« odpowiadała mi »Grecja« i tak w kółko Macieju”¹⁵⁶. Kolejną przyczyną awarii był częstokroć niestaranny, niezgodny z wymogami sposób układania wojskowych linii telefonicznych, gdzie kable biegły obok siebie lub krzyżowały się, co w przypadku celnego ostrzału nieprzyjaciela groziło natychmiastowym zerwaniem łączności. Kabel zawieszano niekiedy na drzewach i krzewach, zamiast układać jak najbliżej ziemi, zabezpieczając go w ten sposób przed przypadkowym zerwaniem¹⁵⁷. Dodatkowo, z powodu niedostarczenia na czas złącz oraz szybkiego wyczerpania się zapasów taśmy izolacyjnej, znaczne odcinki kabli nie były w żaden sposób izolowane¹⁵⁸.

Powyższe przyczyny nie mogą tłumaczyć jednak wszystkich uszkodzeń wojskowej sieci łączności. Jak wynika z zachowanych meldunków 15 DP, miało miejsce przynajmniej kilka przypadków celowego przecinania kabli, dokonanych bez wątplenia przez dywersantów. Do przeprowadzenia tego typu akcji niemiecka Abwehra i SD dysponowały w terenie wystarczającą liczbę przeszkolonych ludzi, zgrupowanych w kilku grupach bojowych¹⁵⁹. Nie ulega również wątpliwości, że do realizacji tych niebezpiecznych zadań zostały zwerbowane lub włączyły się całkowicie „spontanicznie” najbardziej sfanatyzowane jednostki spośród mniejszości niemieckiej. Fanatyków nie brakowało wszak po obu stronach barykady – także i u nas znalazło się całkiem pokaźne grono osób gotowych dobrowolnie poświęcić swoje życie w obronie Ojczyzny, zgłaszając swój akces jako „żywe torpedy”¹⁶⁰.

¹⁵⁵ CAW, Akta Armii „Pomorze”, sygn. II/11/4, karta 53. Liczne przykłady wykorzystywania cywilnych aparatów telefonicznych w wojskowej sieci łączności znajdują się również w materiałach Zgrupowania „Chojnice”, sygn. II/11/20.

¹⁵⁶ Wojskowe Biuro Badań Historycznych, Wojna Obronna 1939 roku, kpt. Stanisław Wadlewski, Relacja oficera rezerwy – sapersa z września 1939 roku (14 grupa fortyfikacyjna), sygn. II/2/285, s. 5.

¹⁵⁷ Apoloniusz Zawilski, *Bateria została*, Łódź 1984, s. 69-70.

¹⁵⁸ Ibidem, s. 70.

¹⁵⁹ J. Kutta, *Wydarzenia 3 i 4 września w Bydgoszczy...*, s. 34-40 – tam wybór starszej literatury; G. Schubert, *Bydgoska Krwawa Niedziela. Śmierć legendy*, Bydgoszcz 2003, s. 140-144.

¹⁶⁰ Z. Raszewski, *Pamiętnik...*, s. 428-429.

Pierwsze przypadki dywersji na wojskowych liniach łączności miały miejsce jeszcze przed wybuchem wojny. Dnia 31 sierpnia 1939 roku o godz. 20.24 dowódca 15 DP gen. Przyjałkowski wysłał do Inspektora Armii w Toruniu następujący telefonogram: „Na terenie wsi Kruszyn-Kruszyniec przecięto ponownie przewody telefoniczne polowe (w jednym miejscu wycięto 300 m kabla). Wobec niemożności stwierdzenia winnego proszę o zezwolenie usunięcia z terenu kilku przewodów niemieckich, gdyż ich obecność zagraża bezpieczeństwu wojska. Starosta Bydgoski zgadza się na ich wysiedlenie”¹⁶¹. Z chwilą rozpoczęcia działań bojowych problem sabotażu uległ nasileniu, co znalazło wyraz w rozkazie gen. Przyjałkowskiego dla dowódcy 59 pp z 1 września 1939 roku (L.dz.174/Op): „W związku z przecinaniem przewodów telefonicznych przez ludność miejscową na terenach prac zarządzam: nocne patrolowanie oraz zasadzki wzdłuż linii telefonicznych pol.; Ponadto dowódcy oddziałów odcinków zarządzają w porozumieniu z miejscową władzą administracyjną wstrzymanie ruchu ludności wewnątrz i poza wsią od zmroku do świtu; Ruchu na szosach przelotowych krępować nie wolno”¹⁶². W wieczornym meldunku sytuacyjnym Dowódcy Artylerii 15 DP z 1 września 1939 roku (L.dz. 15/128/Tj.19) zamieszczono informację z godziny 15.30: „Dowódca I/15 pal zameldował o przecięciu przez dywersantów kabla i zakopaniu przeciętych końcówek w ziemię”¹⁶³. I dywizjon 15 pal przekazał również meldunek od 9 kompanii cyklistów (9 kompanii kolarzy kpt. Medarda Juszkiewicza z 9 DP¹⁶⁴), w którym donoszono o niszczeniu kabli łącznościowych przez uzbrojoną ludność niemiecką¹⁶⁵. O tym samym procederze informuje również Komunikat nr 4 Sztabu 15 DP z godziny 21.30 (L.dz. 1/10 op. – pełny tekst w dalszej części tekstu)¹⁶⁶. Ostatnią tego dnia wzmiankę o sabotażu odnajdujemy w meldunku sytuacyjnym „Dowódcy Fischera” (zapewne mjr. Tadeusza Fischera, dowódcy II batalionu 61 pp) z godziny 22.00, gdzie odnotowano: „W miejscowości 4923 z nastaniem zmroku zamieszkały tamtejszy Niemiec zamierzał przeciąć druty. Ujęty przez ludność cywilną – odwieziony został do miejscowości 8643”¹⁶⁷.

¹⁶¹ CAW, sygn. II/11/1, karta 3.

¹⁶² CAW, sygn. II/1/35, karta 72.

¹⁶³ CAW, Akta Armii „Pomorze”, sygn. II/11/4, karta 14.

¹⁶⁴ J. Izdebski, *Dzieje 9 Dywizji...*, s. 325.

¹⁶⁵ CAW, Akta Armii „Pomorze”, sygn. II/11/4, karta 14.

¹⁶⁶ Ibidem, karta 31.

¹⁶⁷ Ibidem, karta 32. Nazwy miejscowości podano zgodnie z zasadami szyfrowania punktów w terenie; odpowiednie wytyczne zachowały się w materiałach Zgrupowania „Chojnice” – CAW, sygn. II/11/20, karta 4, 39-40. Niestety, zapis cyfr jest niepełny, brakuje bowiem pierwszej grupy oznaczającej mapę i ćwiartkę mapy. Zapewne dane te były oczywiste dla oficerów sztabowych w 1939 roku (dlatego zostały pominięte), nie są już natomiast dla historyka

Kolejnymi dowodami potwierdzającymi sygnalizowany proceder są telefonogramy z 2 września. O godzinie 6.12 mgr Bausz z Urzędu Wojewódzkiego w Toruniu przyjął meldunek z Bydgoszczy, gdzie w punkcie 6 zapisano: „Starosta Suski – Bydgoszcz 2.9.39 godz. 4.30 podaje (...) Z powodu spóźnionego ogłoszenia instrukcji 14 bardzo intensywnie działa dywersja niemiecka w postaci przecięcia drutów telefonicznych”¹⁶⁸. O godzinie 7.30 por. Kowalski z O.W. „Narcyz” (Sztab 15 DP), donosząc do Sztabu Armii w Toruniu o rozwoju sytuacji na przedpolu Przedmościa Bydgoskiego w punkcie 5 zawarł następującą informację: „Ludność miejscową z terenu odcinka [Ślesina – dop. autora] musiano usunąć z powodu wykonywania przez nią ciągłych aktów sabotażu”¹⁶⁹. Starosta Suski, w meldunku przekazanym około południa do Urzędu Wojewódzkiego w Toruniu, doniósł o znanych nam już wcześniej faktach „W wielu miejscach przecięto lub porwano druty telefoniczne” oraz „Polecilem w porozumieniu z dowódcą łączności i Inspektorem Armii w Toruniu ewakuować kilka wsi – specjalnie groźnych dla wojska”¹⁷⁰.

Po kryzysie 3 września, z którego zachowało się zaledwie kilka porannych meldunków, kolejną wzmiankę o sabotażu na wojskowych liniach łączności odnotowano piątego dnia wojny. O godzinie 17.00 dowódca 59 pp płk Bolesław Mirgałowski w meldunku sytuacyjnym do sztabu 15 DP doniósł: „W Bydgoszczy i na linii Brdy od Bydgoszczy do Wisły działają bandy dywersyjne, w mundurach cywilnych i hitlerowskich. Część z nich uzbrojona w pistolety i nożyce do cięcia kabla – przeszła przez linię czat”¹⁷¹. Użyte w meldunku nieco enigmatyczne sformułowanie „bandy dywersyjne w mundurach cywilnych i hitlerowskich” stawia duży znak zapytania nad dywersyjnym charakterem poczynań strony niemieckiej, o czym w dalszej części tekstu.

Na koniec tej części rozważań należy wskazać, jak bałamutne mogą być relacje świadków zebrane w kilkanaście lat od omawianych wydarzeń. Relacje, dodajmy, zebrane w ściśle określonym celu udowodnienia dywersyjnej działalności mniejszości niemieckiej. W 1959 roku por. Stanisław Dworakowski, pomocnik oficera operacyjnego sztabu 15 DP, zawarł w swojej relacji m.in. następującą wypowiedź: „Dnia 2 września w godzinach południowych nie mie-

w 2006 roku. W grę wchodzi arkusze map WIG Nakło i Bydgoszcz. Przyjmując, że „Dowódca Fischer” to mjr T. Fischer, dowódca II batalionu 61 pp, którego oddziały obsadziły rejon od Kruszyna do Osowca, przyjmujemy za właściwy arkusz Nakło. W takim przypadku miejscowość 4923 oznacza Sicienko, natomiast 8643 Dwór Strzelewo.

¹⁶⁸ CAW, sygn. II/20/3, karta 4.

¹⁶⁹ CAW, sygn. II/11/1, karta 53.

¹⁷⁰ CAW, sygn. II/20/3, karta 5.

¹⁷¹ CAW, Akta Armii „Pomorze”, sygn. II/11/5, karta 173.

liśmy połączenia telefonicznego z dowódcą kompanii z BON w Nakle. Dla nawiązania łączności pojechałem tam motocyklem. Przejeżdżając przez wieś Łochowo, zostałem ostrzelany z karabinu. Nie miałem niestety ani czasu, ani możliwości do podjęcia walki”¹⁷². Porucznik Dworakowski, nawet w 20 lat od tragedii wrześniowej powinien pamiętać, że sztab 15 DP nie utrzymywał łączności z poszczególnymi kompaniami, lecz wyłącznie z dowództwem Batalionu Obrony Narodowej „Nakło” (kryptonim „Grażyna”)¹⁷³. Dnia 2 września 1939 roku dowódca baonu, mjr Józef Parczyński, utrzymywał stałą łączność ze sztabem 15 DP, czego dowodem są m.in. zachowane w zbiorach CAW telefonogramy z godziny 7.10¹⁷⁴, 9.05¹⁷⁵, 12.00¹⁷⁶, 13.00¹⁷⁷ oraz jeden bez sprecyzowanej godziny¹⁷⁸. Jak zatem w związku z powyższymi faktami odnieść się do heroicznej eskapady świadka? Pomyłka czy też celowa dezinformacja?

2. Bezsprzecznie najważniejszym, a przy tym najbardziej groźnym przejawem niemieckiej akcji dywersyjnej miało być ostrzeliwanie oddziałów polskiego wojska oraz ludności cywilnej. Podobnie jak w kwestii omawianego wcześniej sabotażu na liniach łączności, w świetle analizy materiałów z CAW nie ulega wątpliwości, że przypadki takie miały miejsce już od pierwszych godzin wojny. Należy zarazem zaznaczyć, że ich skala nie była w żadnym wypadku tak wielka, a konsekwencje tak destrukcyjne, jak dotychczas uważano.

Pierwsze strzały padły już nocą z 31 sierpnia na 1 września 1939 roku, kiedy to polską granicę na Pomorzu Gdańskim przekroczyły w niektórych miejscach oddziały Wehrmachtu, wspierane przez niewielkie dywersyjne grupy bojowe¹⁷⁹. Komunikat Informacyjny nr 4 Sztabu 15 DP z godziny 21.30 (L.dz. 1/10 op.) w punkcie 1 podaje: „Oddziały wojskowe niemieckie współdziałały z bandami dywersyjnymi, złożonymi z obywateli polskich narodowości niemieckiej, które uzbrojone w broń maszynową strzelali do naszych żołnierzy oraz przecinali wszystkie połączenia telefoniczne”¹⁸⁰. Z godzin porannych

¹⁷² Por. Stanisław Dworakowski, *Relacja nr 76 pomocnika oficera operacyjnego sztabu 15 DP*, [w:] E. Serwański, *Dywersja niemiecka i zbrodnie hitlerowskie...*, s. 283.

¹⁷³ W tym okresie jednostka nosiła już nazwę 86 Batalion Piechoty.

¹⁷⁴ CAW, Akta Armii „Pomorze”, sygn. II/11/4, karta 65.

¹⁷⁵ Ibidem, karta 67.

¹⁷⁶ Ibidem, karta 62.

¹⁷⁷ Ibidem, karta 76.

¹⁷⁸ Ibidem, karta 105.

¹⁷⁹ Szczegółowy wybór źródeł z Archiwum Instytutu Polskiego i Muzeum im. gen. Władysława Sikorskiego w Londynie zawarty jest w artykule Tomasza Chincińskiego – *Niemiecka dywersja we wrześniu 1939 r. w londyńskich meldunkach*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2004, nr 8-9, s. 33-34.

¹⁸⁰ CAW, Akta Armii „Pomorze”, sygn. II/11/4, karta 31.

1 września dysponujemy na ten temat szeregiem meldunków polskiej Straży Granicznej. W zbiorach CAW zachowały się następujące telefonogramy: „Między godziną 2.00 a 3.00 nieprzyjaciel przekroczył rejon Łobzenica. Zajął Walentyno-Piesno. Most między Piesną a Wiktorówką wysadzony. Wiktorówka broni się. Łobzenica przygotowuje się od obrony”¹⁸¹, „Godzina 3.00 – Pod Bądecz-Wysoka kompania piechoty w marszu na Wysoka. Przyjęto, że są czołgi – ile nie wiadomo”¹⁸², „Godzina 2.00-3.00 – Walki w rejonie Zelgiewa – banda dywersyjna w sile około 100 ludzi. Walka trwa – wiadomości brak”¹⁸³, „Godzina 5.15 – bandy dywersyjne nacierają na Walentynowo i Witrobosz Komisariatu Łobzenica. Stwierdzono broń maszynową i granaty, pluton wzmocnienia odrzucił tę bandę”¹⁸⁴, „Godzina 5.15 – placówka Walentynowo i Witowo (Łobzenica) zostały napadnięte przez bandy dywers. W Lgniewie wyrzucono bandy dywers. Przed 20 minutami na plac. Bondycz przeszła broń pancerna npla i przesuwa się do Wysokiej. Łączność z placówką przerwana. Przepusty wysadza się. Ilości broni pancerniej nie stwierdzono (krzaki, zalesienia). Kompania piechoty npl. posuwa się w stronę Łobzenicy, most na Łobzenicy wysadzony. Łobzenica broni się. Łączność z Komisariatem Sypniewo przerwana. Jeziorki zajęte przez bandy dywersyjne, które stale posuwają”¹⁸⁵, „Komenda Okr. Straży Granicznej obwodu Kościerzyna: Lipusz – Skwierczany – silny patrol npl wycofał się. Placówkę Straży Granicznej ostrzelano”¹⁸⁶. Przytoczone materiały dowodzą, że placówki i komisariaty Straży Granicznej atakowane były przez zorganizowane grupy bojowe, wyszkolone i wyposażone na terenie Niemiec w przededniu wojny. Składały się one ze zbiegłych do Rzeszy obywateli polskich narodowości niemieckiej, meldunki nie precyzują przy tym jednoznacznie, czy podczas ataku nosili oni niemieckie mundury wojskowe czy też ubrania cywilne. Powody ucieczek do Niemiec bywały rozmaite, przy czym niebagatelną rolę odgrywały tu nasilające się od marca 1939 roku, na skutek napięć między obydwojma państwami, represje, a nawet szykany ze strony polskich urzędów, instytucji, jak również części społeczeństwa¹⁸⁷. Tuż przed roz-

¹⁸¹ CAW, sygn. II/11/1, karta 54.

¹⁸² Ibidem.

¹⁸³ Ibidem.

¹⁸⁴ CAW, sygn. II/11/1, karta 43. Zapis oryginalny – winna być nazwa Witrogoszcz.

¹⁸⁵ Ibidem, karta 59. Zapis oryginalny – winny być nazwy miejscowości Zelgniewo i Bądecz.

¹⁸⁶ Ibidem, karta 57. Zapis oryginalny – winna być nazwa Skwierawy.

¹⁸⁷ Na podstawie przeprowadzonej przez Włodzimierza Jastrzębskiego analizy części relacji z Archiwum Federalnego w Bayreuth (zespół Berichte von Deutschen in Polen ueber die Ereignisse im September 1939) nie ulega wątpliwości, że analogiczna sytuacja miała również miejsce w Bydgoszczy i najbliższym regionie, gdzie dyskryminacja miejscowych Niemców przybrała następujące przejawy:

poczęciem działań zbrojnych grupy skrycie przekroczyły polską granicę, po czym związały walką oddziały Straży Granicznej, służąc równocześnie pomocą regularnym formacjom Wehrmachtu. W kilku przypadkach omawiane bojówki zostały odparte, bądź nawet odrzucone z powrotem na drugą stronę granicy przez polskich pograniczników. Nie ma natomiast żadnego dowodu, by placówki Straży Granicznej były atakowane przez uzbrojonych niemieckich dywersantów z terenu państwa polskiego.

Podobną złowrogą aktywność w tym samym czasie miała wykazywać w strefie przygranicznej mniejszość niemiecka. W godzinach porannych 1 września rozmieszczony na pozycji ryglowej w rejonie Wojnowa II batalion 62 pp mjr. Wojciecha Antoniego Gniadka (kryptonim „Eustachy”) przesłał alarmujący telefonogram do sztabu 15 DP: „Oficer Straży Granicznej wycofujący się przez Samsieczno podał, że niemieccy cywile po stronie polskiej w m. Liszkowo mają 2 c.k.m. i ostrzeliwali Polaków”¹⁸⁸. Jeszcze bardziej niepokojący meldunek przesłała za pośrednictwem I dywizjonu 15 pal 9 kompania kolarzy z 9 DP. Został on w dosłownym brzmieniu zamieszczony w wieczornym meldunku sytuacyjnym Dowódcy Artylerii 15 DP z dnia 1 września (L.dz. 15/128/Tj.19): „Meldunek 9 kompanii cyklistów – na przedpolu miejscowa ludność niemiecka napada i morduje Polaków, nawet staruszki. Uzbrojeni w K.M. ostrzeliwiają żołnierzy i niszczą kabel”¹⁸⁹. Podobnych doniesień, także od ewa-

-
- zaczepianie na ulicy osób posługujących się językiem niemieckim,
 - bicie uczniów szkół niemieckich przez ich polskich rówieśników,
 - wybijanie szyb w domach zajmowanych przez Niemców,
 - zamalowywanie smołą lub farbą okien wystawowych sklepów należących do Niemców,
 - bojkot niemieckich sklepów,
 - uzależnienie zamówień na wykonanie rozmaitych prac w przedsiębiorstwach niemieckich przez władze i instytucje polskie od zamieszczenia w polskiej prasie ogłoszenia o polskości danej firmy,
 - różne inne szykany jak np. zakaz wpisu majątków nabytych przez niemieckich właścicieli do ksiąg hipotecznych, nieprzyjmowanie praktykantów pochodzenia niemieckiego do instytucji polskich, zwalnianie z pracy w polskich zakładach niemieckich pracowników itp.

Do powyższych należy dodać także zamykanie niemieckich zakładów produkcyjnych, głównie mleczarni, pod absurdalnym powodem uchybień sanitarnych. Z wyraźnym zadowoleniem donosiła o tym bydgoska prasa latem 1939 roku. Oto próbki tytułów prasowych z zaledwie kilku sierpniowych dni: *Brud i niechlujstwo w niemieckich mleczarniach*, „Dziennik Bydgoski” nr 176, 3 VIII 1939 r., s. 7; *Zamknięcie mleczarni niemieckich w pow. Szubińskim*, „Dziennik Bydgoski” nr 180, 8 VIII 1939 r., s. 8; *Zamknięcie niemieckiej mleczarni*, „Dziennik Bydgoski” nr 181, 9 VIII 1939 r., s. 7; *Spolszczenie niemieckiej mleczarni w Mogilnie*, „Dziennik Bydgoski” nr 185, 13 VIII 1939 r., s. 10.

¹⁸⁸ CAW, Akta Armii „Pomorze”, sygn. II/11/4, karta 10.

¹⁸⁹ Ibidem, karta 14.

kuującej się ludności cywilnej musiało być więcej, skoro zdecydowano się ukroczyć poczynania niemieckich dywersantów. Akcję przeprowadził „Teodor”, tj. rozlokowany w rejonie Kruszyn-Osowiec 61 pp ppłk. Franciszka Sobolty. W meldunku sytuacyjnym z godziny 21.00 dowódca pułku tak opisał przebieg ekspedycji: „Za zgodą dowódcy »Węgrzyn« [62 pp – dop. autora] i na prośbę ludności uciekającej, wysłałem drużynę cyklistów do Samsieczna, celem uśmierzenia ludności niemieckiej, przeszkadzającej w ewakuacji ludności polskiej. Drużyna ta powróciła i okazało się, że wiadomości te nie były prawdziwe”¹⁹⁰. Jak widzimy, na wojnie nie wszystkie meldunki z frontu, a w szczególności te uzyskane od cywilów, bywają wiarygodne. Do podobnych konkluzji na temat skali niemieckiej dywersji doszedł również znany nam już dowódca I batalionu 61 pp mjr Tadeusz Fischer, który w meldunku sytuacyjnym z godziny 22.00, po odnotowaniu faktu zatrzymania przez ludność cywilną Niemca podejrzanego o niszczenie linii łącznościowych, stwierdza: „Poza tym przejawów sabotażu nie spotkałem”¹⁹¹. W tym samym czasie w majątku Osowiec, z którego latem 1939 roku wysiedlono dotychczasowych niemieckich właścicieli, a gdzie obecnie znajdowała się placówka II batalionu 61 pp¹⁹², w niewyjaśnionych okolicznościach padły strzały do polskiego oficera. O incydencie dowiadujemy się z meldunku z godziny 6.35 ppor. Tipetta z 15 dac, zamieszczonego w wieczornym meldunku sytuacyjnym Dowódcy Artylerii 15 DP z dnia 2 września (L.dz. 24/154/Tj.19): „W dniu wczorajszym w godzinach wieczornych niejaki Niemiec nazwiskiem Diram w majątku Osowiec strzelił z rewolweru do jednego z oficerów piechoty – nie trafił – i korzystając z ciemności uciekł. Pomimo poszukiwań nie odnaleziono go (telefon nadał kpt. Schab)”¹⁹³. Brak innych źródeł uniemożliwia odniesienie się do zaistniałej sytuacji.

W zbiorach CAW nie odnajdujemy żadnych materiałów źródłowych na temat ostrzeliwania przez dywersantów jednostek lewobrzeżnej części Armii „Pomorze” dnia 2 września. Jedyne potwierdzony incydent to zatrzymanie na zachód od Nakła 4 Niemców, mających zamiar przepłynąć się na północny brzeg Noteci, opanowany już przez oddziały nieprzyjaciela z Brygady Piechoty „Netze”. Donosi o tym do sztabu 15 DP „Grażyna”, czyli dowódca Batalionu Obrony Narodowej „Nakło”: „Dowódca »Grażyny« przesyła 4 Niemców aresztowanych przez dowódcę kompanii »Rozważyn«. Niemcy ci kręcili się nad Notecią z zamiarem przejścia na stronę nieprzyjaciela”¹⁹⁴.

¹⁹⁰ Ibidem, karta 24.

¹⁹¹ Ibidem, karta 32.

¹⁹² Por. Brunon Bzdawski, II Baon 61 pp Bydgoszcz, relacja w zbiorach autora.

¹⁹³ CAW, Akta Armii „Pomorze”, sygn. II/11/4, karta 96.

¹⁹⁴ Ibidem, karta 105.

Tragiczne wydarzenia z 3 i 4 września 1939 roku w Bydgoszczy znalazły swój oddźwięk w licznych materiałach źródłowych w CAW. W meldunku sytuacyjnym z godziny 7.00 z dnia 4 września szef sztabu 15 DP ppłk Józef Drotlew napisał: „Dywizja w całości (mimo dywersji uzbrojonej ludności w Bydgoszczy) wycofała się w ciągu nocy na południe od Kanału Bydgoskiego”¹⁹⁵. Tego samego dnia o godzinie 17.00 kpt. Józef Hoppe, dowódca 82 Kompanii Przeciwlotniczych Karabinów Maszynowych, w meldunku sytuacyjnym doniósł: „Kompania osiągnęła m.p. o godzinie 4.00 rano. Przemarsz był trudny – z powodu napadu przez bandy dywersantów. W walkach z dywersantami część taboru kompanii została rozproszona. Dotąd nie nawiązano łączności z kompanii: 10 ludzi”¹⁹⁶. O zamieszaniu i odłączeniu się części oddziałów podczas nocnego odwrotu meldował mjr Henryk Skaczyła, dowódca 6. Samodzielnego Batalionu Karabinów Maszynowych i Broni Towarzyszącej: „Brak mi: 1 pluton k.m. z 1 kompanii k.m., pół plutonu pionierów, punktu opatrunkowego baonu, kolumny żywnościowej baonu. Te części baonu odłączyły się w czasie przemarszu nocnego z 3 na 4 IX i obecnie nie zdołałem ich znaleźć mimo poszukiwań”¹⁹⁷. Straty osobowe poniosła również 4 Kompania Balonów Obserwacyjnych, której dowódca kpt. obs. balon. Kasprzycki złożył 4 września następujący meldunek do dowódcy 15 DP: „Melduję, że dnia 3 września b.r. w czasie rozruchów dywersantów niemieckich w mieście Bydgoszczy został raniony w nogę starszy szeregowy Wiśniewski Juliusz z 1. kompanii balonów obserwacyjnych. Wymienionego odesłano dnia 3 września b.r. do wojskowego szpitala w Bydgoszczy”¹⁹⁸.

Dnia 5 września o godzinie 16.00 „Teodor”, czyli dowódca 61 pp ppłk Franciszek Sobolta, przesłał obszerny meldunek do dowódcy 15 DP (L.dz. 311/2/Op.), gdzie odnotowano m.in.: „Melduję, że »Teodor« w dniu 3.IX. oderwał się o oznaczonej godzinie i osiągnął nakazaną linię obronną za kanałem o godzinie 02.00 dnia 4 IX b.r. (...) Bandy dywersyjne ludności niemieckiej ostrzelały maszerujące oddziały i jako odwet zastrzelono kilkunastu z nich. (...) Podczas przemarszu, jak i po osiągnięciu nowego rejonu incydenty band dywersyjnych powtarzały się jak poprzednio. Zostały natychmiast tłumione, a ludność ewakuowana. (...) Zaginionych: 2 podchorążych, 2 podoficerów i 24 strzelców (pobłądzili podczas walk uspakajających w Bydgoszczy i w czasie walk z dywersantami w Prądach – prawdopodobnie powrócą, gdyż pojedynczo wracają

¹⁹⁵ Ibidem, karta 122.

¹⁹⁶ Ibidem, karta 142.

¹⁹⁷ Ibidem, karta 145.

¹⁹⁸ Ibidem, karta 150.

do swych oddziałów)”¹⁹⁹. Nocą z 4 na 5 września podczas odwrotu znad Kanału Bydgoskiego (pozycja przesłaniająca w rejonie Występ–Potulice–Gorzeń–Łochowice oraz pozycja główna wzdłuż Kanału Noteckiego od Rynarzewa, poprzez Murowaniec, Drzewce, do Lisiego Ogonu) ostrzeliwany był także III batalion 59 pp mjr. Wilhelma Hambergera. W meldunku sytuacyjnym zapisano m.in.: „W czasie marszu baon był ostrzeliwany przez bandy dywersyjne (ogień kb). Strat w ludziach nie było”²⁰⁰.

Dnia 5 września, po obsadzeniu nowej linii obronnej w lasach na południe od Bydgoszczy (pierwszy rzut obrony w linii Łęgnowo-Kobyle Błota-Piecki-Mochlec), oddziały 15 DP przygotowywały się do odparcia ataku nieprzyjaciela, a wysłane na przedpole patrole otrzymały rozkaz rozpoznania sytuacji. O godzinie 17.00 do sztabu dywizji przesłał swój meldunek dowódca 59 pp płk Bolesław Mirgałowski (L.dz. 9/Op.): „Moje rozpoznanie nie stwierdziło większych sił nieprzyjaciela. W Bydgoszczy i na linii Brdy od Bydgoszczy do Wisły działają bandy dywersyjne, w mundurach cywilnych i hitlerowskich. Część z nich uzbrojona w pistolety i nożyce do cięcia kabla – przeszła przez linię czat”²⁰¹. Chwilę później, o godzinie 17.05, meldunek złożył „Edmund”, tj. kpt. Władysław Liniarski, dowódca I batalionu 62 pp. Czytamy tam m.in. „Patrol z kompanii zwiadu wysłany na przedpole stwierdził bandy dywersantów w mundurach hitlerowskich i cywilnych, kręcą się na przedpolu, ostrzeliwują własne patrole i starają się przenikać do lasu na własne tyły” oraz „Prócz powyższego: przeprowadzające się duże grupy nie są rzekomo regularnymi oddziałami hitlerowskimi a bandami dywersantów (od patroli piechoty)”²⁰². Użyte w obydwu meldunkach enigmatyczne sformułowanie „bandy dywersyjne w mundurach cywilnych i hitlerowskich” każe zanegować dywersyjny charakter poczynań strony niemieckiej. W godzinach porannych znany nam już 121 pp ze składu 50 DP zajął północno-wschodnią część Bydgoszczy, po czym po południu przeprowadził część swoich sił na prawy brzeg Brdy w rejonie Bartodziejów Wielkich (pomiędzy dzisiejszymi Alejami Jana Pawła II a ul. Kazimierza Wielkiego)²⁰³. Następnie, po zepchnięciu stojącej na czacie 3 kompanii 59 pp²⁰⁴ (rozmieśczonej na lizjerze lasu w rejonie dzisiejszej ul. Szpitalnej i Chemicznej²⁰⁵) jego

¹⁹⁹ CAW, Akta Armii „Pomorze”, sygn. II/11/5, karta 171.

²⁰⁰ Ibidem, karta 192.

²⁰¹ Ibidem, karta 173.

²⁰² Ibidem, karta 188.

²⁰³ Ibidem, karta 198; T. Esmann, W. Jastrzębski, *Pierwsze miesiące...*, s. 149.

²⁰⁴ CAW, Akta Armii „Pomorze”, sygn. II/11/5, karta 146, 156-157; R. Kuczma, *W obronie Ojczyzny. Bydgoski Batalion Obrony Narodowej 1939*, Bydgoszcz 2000, s. 75.

²⁰⁵ CAW, Akta Armii „Pomorze”, sygn. II/11/5, aloata na karcie 148.

patrole rozpoznawały główną linię obronną 59 pp w rejonie Łęgnowa oraz obecnego „Zachemu”. Ogólnie przyjętą praktyką, Niemiec szperacze z oddziałów zwiadowczych starali się infiltrować pozycje nieprzyjaciela, określając ich rozmieszczenie i głębokość. Wielce prawdopodobne, że żołnierze Wehrmachtu korzystali tu z pomocy świetnie znających teren miejscowych Niemców, których wykorzystano jako przewodników. Powyższe zachowanie nie powinno dziwić, zważywszy że w okresie międzywojennym zdecydowana większość niemieckich autochtonów uznawała swoją sytuację za przejściową, z utęsknieniem oczekując wyzwolenia od polskiego „ucisku”. Gdy wreszcie nadeszło, rozumiała staję się radość, jak również wsparcie okazywane swoim rodakom. Powyższa prawidłowość funkcjonowała w obie strony – analogiczna sytuacja miała bowiem miejsce w styczniu 1945 roku, kiedy to wielu Polaków, w tym gros deutschowanych, udzielało wszechstronnej pomocy nadciągającej od wschodu Armii Czerwonej oraz oddziałom Ludowego Wojska Polskiego²⁰⁶.

Wywołana traumatycznymi wydarzeniami z 3 i 4 września psychoza dywersyjna miała silny, destrukcyjny wpływ na żołnierzy, rzutując na wiarygodność rozpoznania oraz składanych meldunków. Uzyskana od patroli piechoty 62 pp informacja, że „przeprowadzające się [przez Brdę – dop. autora] duże grupy nie są rzekomo regularnymi oddziałami hitlerowskimi a bandami dywersantów”, jak wiemy, była całkowicie nieprawdziwa, z czego doskonale zdawało sobie sprawę polskie dowództwo. W wieczornym rozkazie na dzień 6 września (L.dz. 13/Op) gen. Stanisław Grzmot-Skotnicki napisał: „Dzisiaj, w dniu 5 IX 39 roku w godzinach popołudniowych nieprzyjaciel w sile około dwóch kompanii piechoty przekroczył rzekę Brdę w rejonie Bartodzieje Wielkie w Bydgoszczy. W ślad za tymi kompaniami nieprzyjaciel zaczął przeprowadzać większe siły”²⁰⁷. Proces „rozmywania się” granicy pomiędzy regularnymi oddziałami Wehrmachtu a rzekomymi dywersantami ilustruje również nocny wypad 9 kompanii 62 pp por. Brunona Westphala, która po wyjściu z lasów Puszczy Bydgoskiej natknęła się na stanowiska niemieckiego 121 pp w rejonie ul. Cmentarnej i Ruskiej (dzisiejsze Glinki). Wywiązała się gwałtowna strzelanina, w trakcie której por. Westphal został ciężko ranny (później zmarł), 1 żołnierz zabity, a kilkunastu odniosło rany²⁰⁸. Następnego ranka, 6 września o godzinie 6.00, dowódca 62 pp ppłk Kazimierz Heilman-Rawicz w meldunku do sztabu 15 DP (L.dz. 1/13/Op)

²⁰⁶ Kilkanaście relacji świadków w zbiorach autora.

²⁰⁷ CAW, Akta Armii „Pomorze”, sygn. II/11/5, karta 198.

²⁰⁸ R. Kuczma, *62 Pułk Piechoty Wielkopolskiej 1919-1939*, Bydgoszcz 1983, s. 10; idem, *Brunon Józef Westphal*, „Express Bydgoski” 31 V 2000, s. 5; CAW, Akta Armii „Pomorze”, sygn. II/11/5, karta 203.

tak opisał przebieg potyczki: „Wypad w sile kompanii z plutonem c.k.m. skierowany na Bydgoszcz stwierdził, że linia wybudowań południowa Bydgoszcz-Bielica-Nowa Rupienica zajęte są przez nieprzyjacielskie oddziały piechoty lub **hitlerowców** [podkreślenie autora], wzmocnione 5 c.k.m.”²⁰⁹.

Tyle jeśli chodzi o materiały źródłowe z CAW. Informacje na temat ostrzeżliwania przez niemieckich dywersantów wycofujących się jednostek Wojska Polskiego znajdują się również w zachowanych dokumentach Armii „Pomorze”, zgromadzonych w Instytucie Polskim i Muzeum im gen. Władysława Sikorskiego w Londynie. Zostały one ostatnimi czasy szczegółowo zreferowane²¹⁰. Rzecz jasna cały szereg wzmianek o niemieckiej dywersji zawarty jest w różnego rodzaju i różnej jakości powojennych relacjach żołnierzy Armii „Pomorze”, znajdujących się w zbiorach CAW²¹¹, Wojskowego Biura Badań Historycznych w Warszawie, Instytutu Polskiego i Muzeum im gen. Władysława Sikorskiego w Londynie²¹², jak również zbiorach prywatnych²¹³. Z powodu braku miejsca materiały te nie będą obecnie rozpatrywane. Pewne jest natomiast, że każdorazowo muszą być one krytycznie analizowane w możliwie szerokim spektrum źródłowym i konfrontowane ze źródłami proveniencji niemieckiej.

Skupimy natomiast naszą uwagę na kilku najbardziej oczywistych przypadkach błędnej interpretacji, czy zgoła selektywnego doboru źródeł. Wynikające stąd nieporozumienia bądź celowe przekłamania dalej funkcjonują niestety w literaturze przedmiotu.

1. Sztandarowym przykładem pokutujących wciąż mitów na temat niemieckiej dywersji jest sprawa wiaduktu w Serocku. W monografii Armii „Pomorze” Konrad Ciechanowski stwierdza autorytatywnie: „W Serocku dywersanci zniszczyli wiadukt kolejowy”²¹⁴. Pogląd ten został również przyjęty przez innych badaczy²¹⁵. Tymczasem szczegółowa analiza oryginalnych materiałów z CAW, jak również wizja lokalna rzuca zupełnie odmienne światło na to zagadnienie. Cóż więc wydarzyło się nocą z 1 na 2 września pod Serockiem?

Około godziny 11.00 1 września niemiecka 3 DPanc. dotarła do Pruszcza, skąd późnym popołudniem wydzielona grupa bojowa płk. Angerna ruszyła da-

²⁰⁹ CAW, Akta Armii „Pomorze”, sygn. II/11/5, karta 203.

²¹⁰ T. Chinciński, *Niemiecka dywersja...*, s. 32-33.

²¹¹ CAW, sygn. II/3/11-12.

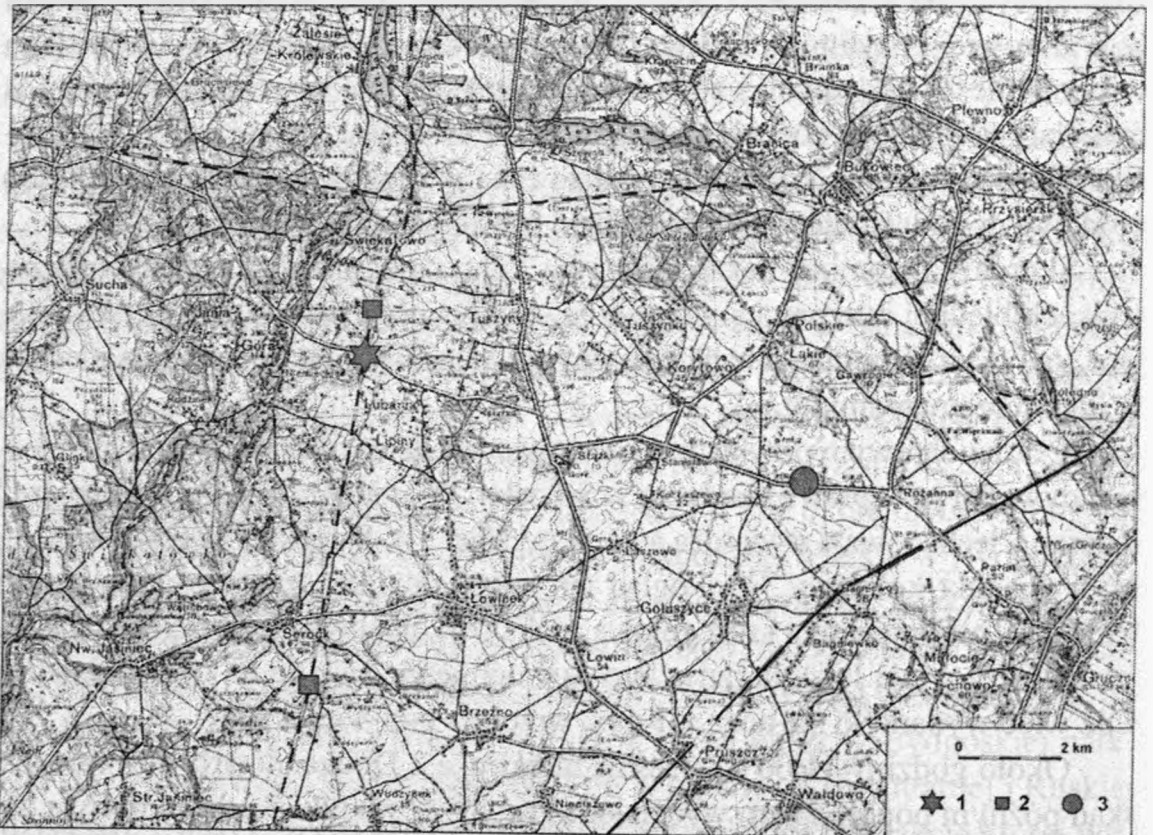
²¹² Opis części z nich znajduje się w opracowaniu T. Chincińskiego, *Niemiecka dywersja...*, s. 37-40.

²¹³ Tu na szczególną uwagę zasługują zbiory bydgoskiego historyka, Rajmunda Kuczmy, obejmujące relacje żołnierzy 15, 9 i 27 DP.

²¹⁴ K. Ciechanowski, *Armia „Pomorze” 1939*, Warszawa 1983, s. 190-191; to samo na s. 153, przyp. 58.

²¹⁵ G. Schubert, *Bydgoska...*, s. 125.

lej na wschód, łamiąc obronę oddziałów 22 pp na rzeźce Sępolnej w pobliżu Lachowa. Około godziny 18.00 niemiecka szpica pancerna zdobyła nieuszkodzony most na Brdzie w pobliżu młyna Hammer (Sokole-Kuźnica), skąd oddziały nieprzyjaciela ruszyły niezwłocznie w kierunku Świekatowa, który osiągnęły nocą z 1 na 2 września. 3. batalion rozpoznawczy mjr. Wechmara z 3 DPanc. otrzymał od dowodzącego całością sił gen. Heinza Guderiana odrębny rozkaz: „aby niezwłocznie wyjść przez Bory Tucholskie nad Wisłę koło Świecia i rozpoznać polskie siły główne i ewentualne odwody”²¹⁶. Batalion niezwłocznie przystąpił do działania, kierując swoje pancerno-zmotoryzowane zagony daleko na wschód, północ i południe (ryc. 4).



Rycina 4.

Rejon działania 3DPanc. od 1 do 3 września 1939 roku (na podkładzie polskiej mapy WIG z 1934 roku). Oprac. autora.

Legenda: 1 – miejsce uszkodzenia torów kolejowych pod Świekatowem na 55 km linii; 2 – żelbetowe wiadukty na linii kolejowej; 3 – domniemane miejsca zniszczenia kolumny amunicyjnej 27 DP

²¹⁶ H. Guderian, *Wspomnienia żołnierza*, Warszawa 1991, s. 60-61.

W tym samym czasie, 1 września 1939 roku, o godzinie 23.55, Oficer Inspekcyjny Gamizonu Bydgoszcz ppor. inż. Kołik przesłał wiadomość do szefa sztabu 15 DP: „Melduję, że inż. Modliński z PKP – oddział drogowy doniósł o wysadzeniu mostu kolejowego pod Serockiem przez dywersantów. Są ważne transporty w tym kierunku, wysyła oddział do naprawy mostu, prosi o osłonę wojskową dla prac”²¹⁷. Nad ranem 2 września, o godzinie 3.50, do sztabu 15 DP nadszedł kolejny niepokojący sygnał: „1. Meldunek od policji – wyraźnie słychać niemieckie samochody i czołgi. 2. Godzina 3.50 – do Świecia zbliżają się czołgi od Sępólna, tor kolejowy Świecie zagrożony”²¹⁸. Nieco później odezwał się wójt Serocka, który zameldował, że „duży oddział piechoty (pułk?) 4 c.k.m., 4 T.K. spieszono na stanowiskach – znajduje się w Świekatowo”²¹⁹. Do świtu dotarły kolejne sygnały o zauważeniu niemieckich czołgów w tym rejonie, co znalazło swój wyraz w meldunku sytuacyjnym dowódcy 15 DP do dowództwa Armii z godziny 6.00, gdzie m.in. czytamy: „1. Starosta Suski informuje, że nadleśniczy z Różanny (na północ od Koronowa) był zmuszony uciec przed nieprzyjacielem (...) 3. Dowódca Eustachy [II baon 62 pp – dop. autora] melduje, że ma wiadomość od płk. Jędrychowskiego, że nieprzyjaciel idzie w kierunku na Serock i Klonowo i prosi o zamknięcie tego kierunku”²²⁰. Jakby tego było mało, o godzinie 7.30 w sztabie w Bydgoszczy przyjęto kolejną wiadomość: „Listonosz Kufel z Serocka zawiadamia, że w m. Niemieckie Łąki pod Świekatowem są 4 czołgi i 4 k.m., które ostrzeliwały w nocy Świekatowo. Prosi o przysłanie jakiejś siły”²²¹.

W ciągu nocy niemieckie czołgi i zmotoryzowana piechota dotarły aż pod Świecie, o czym zameldował mjr Żychoń drugiego dnia wojny o godzinie 9.15: „Naczelne urzędy ze Starogardu uciekły przed 8.00 pod Świecie. Z Przechowa kilka tankietek nieprzyjaciela oraz kilka grup żołnierzy własnych uciekających”²²². Równie dramatyczne wiadomości odebrał kpt. Krawicz w sztabie Armii w Toruniu: „Oficer dyż. Policji Kom. Woj. Toruń – melduje, że o 3.40 słyszał wyraźnie posuwanie się czołgów w m. Świerkowo [Świekatowo – dop. autora] – 15 km na północny-wschód od Koronowa” oraz „Do Świecia zbliżają się czołgi niemieckie od strony Sępólno-Tucholno. Tor kolejowy Świecie zerwany”²²³. Zameldowano również rzecz zupełnie nieprawdopodobną: „Zawia-

²¹⁷ CAW, Akta Armii „Pomorze”, sygn. II/11/4, karta 30.

²¹⁸ Ibidem, karta 44.

²¹⁹ CAW, sygn. II/11/1, karta 53.

²²⁰ CAW, Akta Armii „Pomorze”, sygn. II/11/4, karta 45.

²²¹ Ibidem, karta 50.

²²² Ibidem, karta 68.

²²³ CAW, sygn. II/11/1, karta 60.

dowca stacji Fordon donosi, że w pobliżu Fordon jest jakiś oddział nieprzyjaciela pancerny”²²⁴. Na koniec, o godzinie 09.45, do Torunia dotarł kolejny telefonogram na temat uszkodzenia linii kolejowej w rejonie Serocka: „Dowódca OPL kol. donosi, że tor kolejowy na km 57 linii Błędzim–Serock dywersanci ponownie wysadzili dwa przęsła mostu i ogniem k.m. nie dopuszczają pracowników”²²⁵. Oprócz przekazów zachowanych w zbiorach CAW, wiadomo również, że do sztabu Armii w Toruniu 2 września o godzinie 2.00 dzwonił wójt gminy Świekatowo, informując o usłyszeniu w pobliżu wsi niemieckich czołgów. Pół godziny później zadzwonił z kolei właściciel majątku Szewno (na północny wschód od Świekatowa), powiadamiając, że w jego zabudowaniach zatrzymała się duża ilość niemieckich czołgów²²⁶.

Przytoczone meldunki strony polskiej nie pozostawiają wątpliwości, że batalion rozpoznawczy niemieckiej 3 DPanc. dobrze wykonał rozkaz gen. Gunderiana. Niemieckie czołgi dotarły aż do Przechowa nad Wisłą, gdzie uszkodzono linię kolejową. Na północy inna grupa przebiła się do m. Lniano, poważnie uszkadzając tam stację kolejową. Poczynania strony niemieckiej wyraźnie wskazują, że ich celem było nie tylko rozpoznanie, ale również destrukcja polskiej sieci transportowej, w tym głównie sieci kolejowej. Jest nieprawdopodobne, aby żołnierze batalionu mjr. Wechmara zniszczyli tory kolejowe w tak odległych miejscach, natomiast w Serocku, odległym zaledwie o 6 km od Świekatowa, zniszczeń mieli dokonać pojawiający się znikąd tajemniczy niemieccy dywersanci. Bardziej prawdopodobne, że dokonały tego również czołgi niemieckiej 3 DPanc. Powyższe stwierdzenie pozostałoby na zawsze tylko hipotezą, gdyby szczęśliwym trafem nie zachował się najważniejszy meldunek. O godzinie 4.00 dnia 2 września 1939 roku do Urzędu Wojewódzkiego w Toruniu nadszedł meldunek od Aspr. Zarzyckiego, zastępcy Komendy Policji Państwowej w Świeciu. Oto jego treść: „Powiatowa komenda w Świeciu melduje, że 1.9.39. o godzinie 22 pomiędzy Serockiem a Świekatowem na klm 55 został rozerwany tor przez Niemców, którzy przyjechali czołgiem (tankietką)”²²⁷. Przytoczone źródło nie pozostawia już cienia wątpliwości, że tory pod Serockiem zniszczyli nie dywersanci, lecz regularne oddziały Wehrmachtu. Równocześnie okazało się, że nie wysadzono bynajmniej wiaduktu kolejowego, lecz uszkodzono tylko tory na 55 km linii. Ponieważ położenie poszczególnych

²²⁴ Ibidem. Czyżby jakaś grupa czołgów zapuściła się aż tak daleko na południe? W ówczesnych warunkach było to możliwe, zważywszy że północna część Przedmościa Bydgoskiego, od Brdy do Wisły, nie była jeszcze obsadzona wojskiem.

²²⁵ CAW, sygn. II/11/1, karta 52.

²²⁶ K. Ciechanowski, *Armia „Pomorze”*..., s. 153.

²²⁷ CAW, sygn. II/20/3, karta 2.

obiektów i miejscowości wzdłuż linii kolejowej jest obecnie takie same jak we wrześniu 1939 roku, łatwo określić miejsce uszkodzenia. Wiedząc, że Serock znajduje się na 49,775 km linii, natomiast Świekatowo na 56,621 km linii, interesujący nas punkt przypada dokładnie na skrzyżowaniu linii kolejowej i drogi ze Wstążek do Janiej Góry. Tuż obok leży miejscowość Niemieckie Łąki (obecnie Mała Łąki), w której, co doniósł nad ranem 2 września listonosz Kufel, znajdowały się 4 niemieckie czołgi i 4 karabiny maszynowe. Fakt zniszczenia torów w omawianym miejscu potwierdzają również wszyscy miejscowi świadkowie²²⁸. Żaden z nich nie potwierdza natomiast wysadzenia czy choćby uszkodzenia żelbetonowych wiaduktów kolejowych: jednego przed Serockiem na 48,585 km linii²²⁹, drugiego pod Świekatowem na 55,860 km linii (ryc. 5)²³⁰. Szczegółowe oględziny nieczynnych już dziś wiaduktów również nie zdradzają śladów nawet najmniejszych uszkodzeń.



Rycina 5.

Wiadukt kolejowy pod Świekatowem. Żaden z wiaduktów w rejonie Serock-Świekatowo nie został uszkodzony podczas działań bojowych we wrześniu 1939 roku. Fot. autora.

²²⁸ Relacje miejscowych świadków zebrał Marian Schröder z Zalesia Królewskiego. Autor składa na jego ręce wyrazy podziękowania.

²²⁹ Janina Szerszyńska, Serock, relacja w zbiorach autora; Rozmarynowski Alojzy, Serock, relacja w zbiorach autora.

W nawiązaniu do omówionej sytuacji w rejonie Serocka należy koniecznie wspomnieć także o rozgrywających się równolegle wydarzeniach pod m. Lniano. Także i tutaj dotarły czołgi z batalionu rozpoznawczego mjr. Wechmara, które o świcie zaatakowały elementy sztabu 27 DP, demolując równocześnie stację kolejową. Wkrótce w szyku ubezpieczonym do miejscowości podszedł III batalion 24 pp 27 DP. Jego dowódca, mjr Leonard Skulski, tak w 1946 roku opisał całe zdarzenie: „Czołgi niemieckie napadły w Lniano na sztab dywizji, są zabici i ranni. (...) Okazało się, że napad miał miejsce o świcie. Z rozkazu dowódcy dywizji zatrzymałem baon, ładowanie się było nieaktualne, gdyż stacja kolejowa była całkowicie opuszczona (personel uciekł w nocy), składu kolejowego nie było”²³¹. Tymczasem po kilkunastu latach wersja uległa radykalnej zmianie, napadu na stację mieli bowiem dokonać już ... wszechobecni niemieccy dywersanci. W 1958 roku mjr Roman Wójcicki, dowódca II batalionu 24 pp, w następujący sposób zrelacjonował atak nieprzyjaciela: „W nocy z 1/2 września dywersanci niemieccy napadli na stację kolejową Lniano. Miały w tym napadzie brać udział jakieś czołgi niemieckie. W czasie walki (...) zginęło kilku żołnierzy. Niemcy zniszczyli urządzenia stacyjne i wycofali się”²³². To samo miejsce, ten sam czas, a sprawcy napadu zupełnie inni. Przykład ten w kapitalny sposób porusza zagadnienie rozmaitej wiarygodności źródeł, jakimi są relacje. Ukazuje równocześnie, jak przebiega proces „urabiania” świadków, poddanych przez wiele lat jednostronnej indoktrynacji, prowadzący w konsekwencji do świadomego czy też już tylko podświadomego przeinaczenia faktów.

2. Niepodważalnym dowodem działań niemieckich dywersantów miały być zachowane w zbiorach Instytutu Polskiego i Muzeum im gen. Władysława Sikorskiego w Londynie oryginalne materiały Armii „Pomorze”. Jednym z najczęściej wykorzystywanych w tej formie dokumentów jest komunikat informacyjny nr 4 z 3 września z godz. 8.30²³³. Szef sztabu Armii „Pomorze” donosi: „Dnia 2 [września] br. w godzinach popołudniowych między m [miejscowościami] Stawki a Rozanna (szosa Chełmno-Kosowo-Rozanna) banda dywersyjna zniszczyła około 40 samochodów z amunicją”²³⁴.

²³⁰ Patrz przypis 228.

²³¹ Wojskowe Biuro Badań Historycznych, Wojna Obronna 1939 roku, mjr Leonard Skulski, Relacja z kampanii wrześniowej z 1939 r., sygn. II/2/123, s. 4.

²³² Wojskowe Biuro Badań Historycznych, Wojna Obronna 1939 roku, Aleksander Sałacki, Na straconych pozycjach. Z dziejów 24 Pułku Piechoty Strzelców Kresowych, sygn. II/2/435, s. 37-38.

²³³ W. Trzeciakowski, Wł. Sobecki, „Krwawa Niedziela” ..., s. 63; K. Błazejewski, *Melduję, że niemieccy dywersanci...*, „Express Bydgoski” 24 VI 2004, s. 8.

²³⁴ T. Chinciński, *Niemiecka dywersja...*, s. 32.

Analizując cytowane źródło, musimy w pierwszej kolejności zauważyć błędy w nazewnictwie. Na omawianym obszarze, zlokalizowanym na południowy zachód od Świecia, na co wskazuje droga Chełmno-Kosowo, nie ma miejscowości Stawki i Rozanna. Domyślając się, że nazwy te zostały przekręcone, należy przyjąć, że Rozanna to Różanna, natomiast Stawki to położona 6,5 km na zachód miejscowość Stażki (ryc. 4). W takiej sytuacji jedyna znajdująca się tutaj 2 września tak duża kolumna samochodowa mogła należeć wyłącznie do 27 DP. Dywizja ta o świcie opuściła kompleks Borów Tucholskich, po czym około południa, ugrupowana w dwie kolumny, ruszyła do natarcia z zadaniem przebiccia się w rejon Bydgoszczy. Kolumna zachodnia, której rdzeń stanowił 50 pp, atakowała na osi Świekatowo-Serock-Wudzyń, natomiast kolumna wschodnia, z 23 i 24 pp, posuwała się na osi Tuszyny-Łowin-Pruszcz. Tabory dywizyjne skierowano drogą biegnącą bardziej na wschód, poprzez Drzycim-Plewno-Różanna²³⁵. Zadanie dywizji było tym trudniejsze, że od zachodu nadciągały coraz większe siły niemieckie, w tym odwodowa 23 DP, a 3 DPanc. umacniała się na uchwyconym wcześniej terenie, rozciągającym się od Sokole-Kuźnicy, poprzez Świekatowo, Tuszyny, Polskie Łąki, aż do Poledna nad Wisłą.

Prawdziwe losy kolumny amunicyjnej 27 DP pozwalają ustalić dwa źródła. Pierwsze to juzogram z godziny 12.00 dnia 2 września, będący rozmową pomiędzy kpt. Marianem Budkiem, oficerem operacyjnym sztabu 15 DP, a mjr. K. Oyrzyńskim, oficerem sztabu artylerii Armii „Pomorze”. Zawarta jest tam m.in. następująca wypowiedź kpt. Budka: „W rejonie na południe od Świecia meldują władze cywilne oraz uciekinierzy i kolumna samochodową z amunicją 27 dp, że są tam czołgi”²³⁶. Rzecz jasna mogły to być tylko czołgi niemieckie. Drugie źródło to relacja dowódcy artylerii dywizyjnej 27 DP płk. Andrzeja Uthke, który po wyjeździe na południe kolumny samochodowej dywizji, wraz ze sztabem gen. Drapelli przebywał w rejonie Błędzimia. Oddajmy głos płk. Uthke: „Po jakimś czasie zjawia się jeden z oficerów sztabu, który był wysłany samochodem ciężarowym z kolumną samochodową po osi Drzycim-Plewno i komunikuje, że natknął się (gdzieś na wysokości Świecia) na broń pancerną, która rozproszyła kolumnę samochodową”²³⁷.

²³⁵ Wojskowe Biuro Badań Historycznych, Wojna Obronna 1939 roku, płk Andrzej Uthke, Relacja dowódcy artylerii dywizyjnej 27 dywizji piechoty o działalności tej dywizji do dnia 20 września 1939 roku, sygn. II/2/134, s. 18.

²³⁶ CAW, Akta Armii „Pomorze”, sygn. II/11/4, karta 61.

²³⁷ Wojskowe Biuro Badań Historycznych, Wojna Obronna 1939 roku, płk Andrzej Uthke, Relacja dowódcy artylerii dywizyjnej 27 dywizji piechoty o działalności tej dywizji do dnia 20 września 1939 roku, sygn. II/2/134, s. 18.

Wymowa obydwu źródeł jest oczywista: kolumna amunicyjna 27 DP została rozbita na drodze pomiędzy Stażkami a Różaną nie przez tajemniczych dywersantów, lecz przez czołgi niemieckiej 3 DPanc. Dodajmy zarazem, że znaczna część obsługi taboru uniknęła niewoli, przeprawiając się przez Wisłę i dołączając w Toruniu do macierzystej jednostki²³⁸. W jaki sposób zrodziła się wersja o dywersantach, nie sposób obecnie wyjaśnić.

3. Jeszcze słabszym, wręcz tragikomicznym dowodem działalności niemieckiej dywersji okazał się kolejny dokument z Instytutu Polskiego i Muzeum im gen. Władysława Sikorskiego w Londynie. Jest nim meldunek z godziny 20.00 dnia 3 września dowódcy Armii „Pomorze” gen. Władysława Bortnowskiego do szefa sztabu Naczelnego Wodza gen. Stachiewicza. Generał Bortnowski, relacjonując sytuację własnej Armii, zameldował m.in.: „Dokoła pożary wzniesione albo bombardowaniem, albo podpaleniem, zresztą dało się zauważyć, że podpalenia są dziełem Niemców, którzy w ten sposób sygnalizują kierunek późniejszych uderzeń”²³⁹.

To samo zdanie o sprawcach podpażeń miała ludność cywilna i żołnierze wycofującej się Armii „Pomorze”. W swojej relacji kpt. Leon Niedzielski, dowódca 2. baterii 15 dac, pod dniem 6 września zapisał: „Sygnały rakietowe i przez dywersje zapalane stogi i domy na skrzyżowaniach dróg”²⁴⁰. Ten sam upiorny widok utkwiał również w pamięci por. Brunona Bzdawskiego, dowódcy 2. kompanii k.m. II batalionu 61 pp: „W czasie marszu od 7 do 10 IX 39 przeżywano naloty na maszerujące nasze kolumny (...) a w nocy palenie się setek stogów ze zbożem – makabryczny obraz”²⁴¹ oraz ppor. Zygmunta Omilianowskiego z 7. Kompanii 62 pp: 8 wrzesień 1939 roku – „Pod osłoną nocy opuszczamy Gniewkowo. Jak okiem sięgnąć pożary”²⁴².

Należy przyznać rację por. Bzdawskiemu, że palące się nocą stogi to makabryczny widok, jednak sprawcami ich podpażeń nie byli bynajmniej niemieccy dywersanci, lecz ... polscy żołnierze. Niezbite dowody potwierdzające tę szokującą tezę znajdują się w zbiorach CAW. Dnia 1 września 1939 roku z rozkazu szefa sztabu 26 DP mjr. Szujkowskiego wydano zarządzenie kwatermistrzow-

²³⁸ Wojskowe Biuro Badań Historycznych, Wojna Obronna 1939 roku, płk Stanisław Bobrowski, Zapiski do działań 27 Dywizji Piechoty w wojnie polsko-niemieckiej w r. 1939, sygn. II/2/8, s. 3.

²³⁹ T. Chinciński, *Niemiecka dywersja...*, s. 33.

²⁴⁰ Instytut Polski i Muzeum im. gen. Władysława Sikorskiego w Londynie, relacja kpt. Leona Niedzielskiego, sygn. B.I.27/F/9, s. 2.

²⁴¹ Por. Brunon Bzdawski, II Baon 61 pp Bydgoszcz, relacja w zbiorach autora.

²⁴² Instytut Polski i Muzeum im. gen. Władysława Sikorskiego w Londynie, relacja ppor. Zygmunta Omilianowskiego z 7 kompanii 62 pp, sygn. B.I.27/D/13, s. 3.

skie (L.dz. 2/1), gdzie w punkcie II zapisano: „Nakazuję spalić w czasie opóźniania sterty i stodoły pełne zbiorów, należące do Niemców, z tym zastrzeżeniem żeby nie groziło to spalaniem osad”²⁴³. 26 DP płk. Adama Brzechwy-Adjukiewicza, wchodząca do 5 września w skład Armii „Poznań” (od 6 września włączona do Armii „Pomorze”) w pierwszych dniach września rozlokowana była na południe od Armii „Pomorze”, obsadzając wysuniętą linię obrony od rejonu Nakła nad Notecią do Wągrowca. Zgodnie z otrzymanym rozkazem, podczas odwrotu 3 i 4 września żołnierze 26 DP puścili z dymem dziesiątki stogów, stodoł oraz gospodarstw w szerokim pasie od Kcyni do Wągrowca, nie odróżniając przy tym specjalnie własności niemieckiej od polskiej²⁴⁴. Idąc za ciosem, spalono również doszczętnie zlokalizowane nad Notecią wioski Weronika i Paulina, zamieszkałe przez kolonistów niemieckich²⁴⁵.

Analogiczny rozkaz musiał obowiązywać również od 1 września przynajmniej w 15 DP Armii „Pomorze”. Niestety, nie zachował się on w zbiorach CAW, niemniej o jego istnieniu świadczą pośrednio relacje pilotów niemieckiej Luftwaffe. Biorący udział w ataku na bydgoskie lotnisko 1 września 1939 roku Lt. Erik von Loudon wspomina: „Niezapomniany pozostaje przelot wzdłuż drogi do Nakła. Szosa prosta jak strzała, po lewej i prawej gospodarstwa rolne, wszystko stało już w ogniu. Niemieckie wojska jeszcze tu nie dotarły, to Polacy podpalili to wszystko (...) Więc teraz to naprawdę była wojna”²⁴⁶. Należy zauważyć, że na obszarze operacyjnym 26 DP stogi i gospodarstwa zapłonęły dopiero 3 września, wraz z odwrotem na główną linię obrony Armii „Poznań”. Inaczej było w przypadku 15 DP, która już od pierwszego dnia wojny broniła się w zasadzie na głównej linii obrony, jakim było Przedmoście Bydgoskie.

Zupełnie pewni co do proweniencji sprawców podpażeń możemy być natomiast od 7 września 1939 roku. Wtedy to, o godzinie 12.00, dowódca Grupy Operacyjnej gen. Zdzisław Przyjałkowski podpisał Ogólny rozkaz operacyjny na dzień 7 i 8 IX (L.dz. 1/2/Op). W punkcie II, ustęp 4 zapisano: „Za sobą niszczyć komunikację, palić zboże i składy żywnościowe”²⁴⁷. Wiemy już teraz, że cytowani na wstępie porucznicy 15 DP obserwowali w rejonie Gniewkowa dzieło swoich kolegów. Taktyka spalonej ziemi zbierała swoje niszczycielskie żniwo.

²⁴³ CAW, Akta Armii „Pomorze”, sygn. II/11/4, karta 29.

²⁴⁴ Zygmunt Welnicki, Dobieszewko, relacja w zbiorach autora; H. Freiherr von Rosen, Rückblende auf 1939/1940, [w:] *Der Kreis Schubin. Geschichte, Erinnerungen, Skizzen*, Bergen 1990, s. 151.

²⁴⁵ Ibidem.

²⁴⁶ M. Emmerling, *Luftwaffe nad polską. 1939*, cz. II. *Kampfflieger...*, s. 8.

²⁴⁷ CAW, Akta Armii „Pomorze”, sygn. II/11/5, karta 221.

Na podstawie przedstawionych faktów nie może ulegać wątpliwości, że już od pierwszego dnia wojny nasi żołnierze na wyraźny rozkaz dowództwa podpalali niemieckie stogi, stodoły i częstokroć całe gospodarstwa rolne. Jak w powyższym świetle odczytać meldunek gen. Bortnowskiego? Czyżby dowódca Armii nie wiedział, jakie rozkazy wydają jego podwładni? A może celowo wprowadzał w błąd sztab Naczelnego Wodza co do skali i charakteru niemieckiej dywersji? Czyżby była to próba usprawiedliwiania w jakimś stopniu własnej indolencji, która doprowadziła do zagłady niemal całą lewobrzeżną część Armii „Pomorze”?

Kampania 1939 roku była szczególnym wydarzeniem w dziejach narodu polskiego. Szczególnym również dla rodziny autora, którego dwaj dziadowie walczyli w szeregach 15 DP: Wiktor w 61 Pułku Piechoty Wielkopolskiej, Czesław w 62 Pułku Piechoty Wielkopolskiej. Oddając hołd tysiącom żołnierzy września, którzy z męstwem starali się wypełnić niewykonalny w ówczesnych warunkach rozkaz obrony Ojczyzny, należy skonstatować, że z perspektywy czasu kampania polska nie była, jak chcą jeszcze dziś niektórzy, mistycznym bojem dobra ze złem, światła i ciemności. Był to bój dwóch armii wystawionych przez dwa zantagonizowane narody poddane zmasowanej indoktrynacji – nie można jednak w żaden sposób zestawiać zbrodniczej ideologii hitlerowskiej z rozgrzanym do granic hysterii polskim patriotyzmem, czy – jak kto woli – szowinizmem. Polskie społeczeństwo w swej masie nie było ani lepsze, ani gorsze od sąsiadów; byliśmy i jesteśmy takim samym narodem, jak każdy inny, podlegamy również tym samym wpływom i uwarunkowaniom psychologicznym. Godząc się z takim założeniem, należy odrzucić uproszczoną, czarno-białą wersję wydarzeń, rzeczywistość dostarcza bowiem całej palety odcieni szarości, gdzie w przedziwny sposób dobro miesza się ze złem, odwaga z tchórzostwem, a humanitaryzm ze skrajnym barbarzyństwem. Nie inaczej było podczas kampanii polskiej 1939 roku...